



<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Zaranie Śląskie, rok XIII, zeszyt 3</p>		
<p>Ilość stron oryginału 94</p>	<p>Ilość skanów 94</p>	<p>Liczba plików publikacji 191</p>
<p>Autor Red. Roman Lutman,</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Organ Instytutu Śląskiego w</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Cieszyn</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1937</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) kwartalnik</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 23,5 x 18,5 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) Śląsk Cieszyński w okresie międzywojennym, kultura, historia i twórczość literacka Śląska, Beskid Śląski, Ustroń, Cieszyn, Wisła, Longin Malicki, Władysław Milata, Jan Sławiczek, Jan Sztwiertnia, Andrzej Wantuła, Jan Wantuła, Julian Ochowicz, Franciszek Popiołek.</p>		<p>Publikacja jest kwartalnikiem, wydawanym z przerwami w latach 1907-1992. Prezentuje artykuły związane z historią i kulturą ludową Śląska oraz prace literackie i sceniczne miejscowych twórców, dotyczące tematyki Śląska i Beskidów, a nawiązujące do motywów kultury ludowej. Zawiera materiały etnograficzne zebrane w terenie. Niniejszy numer obejmuje wiedzę dotyczącą następujących zagadnień: polityka Komory Cieszyńskiej wobec gospodarki sałaszniczej na przestrzeni XVIII - XIX w., warunki klimatyczno - meteorologiczne Beskidu Śląskiego z uwzględnieniem Ustronia, kozuchy górali beskidzkich, turystyka w Beskidzie Śląskim, badania Juliana Ochowicza w Wiśle z uwzględnieniem jego kontaktów z Janem Wantułą, twórczość Jana Sztwiertni.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) Kultura ludowa Śląska Cieszyńskiego, pieśni ludowe Śląska Cieszyńskiego, gospodarka rolna i pasterska w Beskidach, klimat Śląska Cieszyńskiego, strój górali beskidzkich, turystyka w Beskidzie Śląskim, badania Juliana Ochowicza, twórczość Jana Sztwiertni.</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

R G B Grey Scale #13 C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



ZARANIE ŚLAŃSKIE
ROK XIII
ZESZYT 3
M.2

Na pierwszej stronie niniejszej okładki odbito drzeworyt Jana Wałacha z Istebnej pt.
„Stado owiec borem”

**„Zaranie Śląskie” jest organem Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa
Ludoznawczego w Cieszynie**

Redakcją kieruje komitet

w skład którego wchodzi: dr Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach
i dyr. Franciszek Popiołek, prezes Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie

Sekretarz redakcji i redaktor odpow.:

Ludwik Brożek, Katowice, ul. Francuska 12 (Śląska Biblioteka Publ. im. J. Piłsudskiego)

Adres administracji: Paweł Bocek, Pszczyna, Skr. pocztowa 25

Prenumerata wynosi rocznie 8 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 40 Kcz

Cena numeru pojedynczego 2 zł

P. K. O. Warszawa 180.524. — P. U. C. Praga 30.693.

(Konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cz. Cieszynie.)

Poszczególne egzemplarze zamawiać można w księgarniach T. Mikulskiego i Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa” i „Nowe Kresy” w Cieszynie, oraz księgarni Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie

Manuskryptów nie zwraca się

Druk wykonany czcionkami Drukarni „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra” w Cieszynie

ZARANIE ŚLĄSKIE

ROCZNIK XIII

WISŁA, TYDZIEŃ GÓR: 15—22 VIII 1937

ZESZYT 3

Śp. Jan Łysek

Beskidy



Coś niepojętego jest w górach. Zdaje się na nich siedzieć jakaś potęga tajemnicza i panować od wieków w tym królestwie lasów, przepaści, hał, skał i potoków. Gdy spojrzysz z wierzchu między załomy stoków, w których snują się korowody mgieł, podobne do chust podartych, gdy spojrzysz w wąwozy, w których widać sine wstęgi potoków i strumyków, gdy się wsłuchasz w gwar lasu i gwizd wiatru

halnego, zdaje ci się, żeś przyszedł na inny świat. Troski twoje ulatują, wzrok podnosi się śmiało w górę, a piersi chciałyby zrzucić ubranie i wydrzeć się na wolność. Tam czujesz, iż nic ci nie zawadza, że uśmiecha ci się swoboda, jakiej nigdzie indziej nie spotkasz. To też każdy, kto chce po trudach codziennych odpocząć, spieszy w góry.

Takim urokiem odznaczają się i nasze Beskidy. Usadowione w południowej części Śląska Cieszyńskiego, z dumą spoglądają na północną równinę. Gdyby nie one, kto wie, — może by niwom na równinach zabrakło wody, może by Olza i Wisła popłynęły gdzie indziej, może by wdarły się na Śląsk wielkie rzeki z Węgier. Wiadomo bowiem, że największą władzę nad wodami mają góry. Niedawno jeszcze góry przysyłały równinom drzewo opałowe, a przenosiły je rzeki. Gdzieś w dolinie między górami zastawiono wodę wielką groblą. Do głębiny, która w ten sposób powstała, narzucano drzew. Woda uniosła się pod szczyt grobli, pieniała się, wirowała. Ludzie pomogli jej groblę przerwać, — wtedy, porwawszy z sobą wszystko drzewo, runęła w swoje koryto i gnała już nieprzerwanie, unosząc na falach tysiące rąbanych bierwionek drzewa. Na równinach łapano je osęgami i wyciągano na brzeg. Odkąd nastąpiły koleje, przestano spławiać drzewo wodą.

Drzewa na Beskidach do dziś dnia pod dostatkiem. Całe one porosły lasem. W załomach stoków, w wąwozach, na przełęczach, na wierchołkach chwieją się rosłe sosny, śmigłe jodły i świerki, gdziegdzie rosochate buki, a nawet jawory. Lud do dziś mówi jeszcze o „cisach”, które też kiedyś na Beskidach rosły. Niestety „cisosowe lasy” dawno już pogniły.

Tu i ówdzie jednak wśród lasów znajdują się wielkie polany, zarosłe trawą. Tam górale prowadzą swoje gospodarstwo pastwiskowe, zwane „sałaszem”. Owe pieśni, które co wieczór rozlegają się w Beskidach, pochodzą właśnie ze sałaszy. Gra tu na trąbie bacza, pasterz sałaśny, bo już zamknął, podoił owce i krowy, teraz siedzie przy watrze i gra sobie.

Dawniej bacza miał gorsze czasy. Pod szopy i „koszory” podkradał mu się wilk albo niedźwiedź, czyhając na zdobycz. Trzeba było z toporem i „pistołcem” ustawicznie krążyć dookoła, aby szkodnika nie wpuścić między trzody. Niedźwiedzia, jako wyobrażenie siły i odwagi, bacza zawsze szanował, wilkiem natomiast gardził.

Dzisiaj drapieżców wielkich nie ma w Beskidach. Gdzieś w zakamarku leśnym mignie jeszcze ruda postać lisa, ale jest on już bliskim wygaśnięcia. Natomiast ciągle jeszcze po lasach odzywa się bek rogacza, a nawet, chociaż rzadko, pojawi się jeleni zabłąkany.

Większe niebezpieczeństwo przynosili z sobą na hale zbójnicy. Przychodzili oni dość często na hale i „kazali byrki (owce) rzezać i w mleku warzyć”, a gdy bacza nie chciał, to mu pięty w watrze przypiekali, aż zmiękł. Takie zbójnickie gościny na sałaszu połączone były z tańcami przy dźwiękach skrzypek i gajd (kobzy). Później umówili baczowie z gazdami ze wsi znaki, którymi dawano do wsi wieść o napadzie zbójników na sałasz. Była to zwyczajnie nuta jakiejś pieśni. Skoro tylko rozległy się jej smutne dźwięki, ruszył, kto żyw, z siekierą na sałasz.

Spokojne są dzisiejsze Beskidy. Znikł już na zawsze najgorszy drapieżca-zbójnik, postrach baczy na sałaszu i cichej chatki góralskiej. Po lasach koło granic węgierskich uwijało się dawnymi czasy mnóstwo band zbójnickich. Wszystkie one zaginęły już dziś nawet z pamięci ludu, przetrwały natomiast do dziś imiona naj-

słynniejszych zbójników, tj. Ondraszka, Juraszka i Józka Motyki od Ondrusza z Jaworzynki. Ulubionym polem harców zbójnickich Ondraszka i Juraszka były zachodnie strony Beskidów, tj. okolice Łysej; Józek Motyka kręcił się w okolicach wschodnich, od Girowej po Baranią. Wszyscy oni odznaczyli się niesłychanym męstwem, pogardą życia, nadprzyrodzoną siłą i zręcznością, umiłowaniem muzyki, pieśni i tańca. Były to orły, piękne, silne, odważne, ale drapieżne i łakome krwi.

Dziś już „pistolec” i obuch nie władną w Beskidach, panowanie zdobywa sobie pług. Poorał już przedgórze i niższe części stoków; przygotował grunt dla ziemniaków, dla owsa, jęczmienia, lnu, kapusty i wszelkiego rodzaju traw pastewnych. Pszenica i żyto nie chce rodzić się w Beskidach. Pracowity góral zdobywa pod rolę coraz dalsze obszary. Wycina las, gdzie on się opłacać nie może, rwie jałowce i pnia-ki, pali to na grządce i w ten sposób rozszerza działek polny.

Górale, to lud pracowity, skromny, zdrowy i rośły. Każdy góral sam sobie sporządza wszystko, co mu do życia potrzebne. Sam szyje „kырce” z świńskiej skóry, tka płótno lniane na „krosnach”, z którego mu potem żona uszyje ubranie. Latem przy pracy nosi tylko spodnie, koszulę i kapelusz; w niedzielę natomiast wyciągnie ze skrzyni malowanej swój odświętny strój. Najważniejszą częścią tego stroju jest gunia, uszyta z grubego, brunatnego sukna owczego.

Górale kochają się w muzyce. Kiedy jedzie do kościoła, albo kiedy wypędza się bydło na sałas, to aż „żni” w dolinach i po wierzchach od muzyki, śpiewów i radosnych wykrzyków.

Kto widział górala, tańczącego przed „gajdoszem” i skrzypkiem stary taniec góralski, ten dopiero wiedział, co znaczy siła i zdolność do życia. Mogło się zdawać, że ten chłop orlich skrzydeł dostał i „na siłę, na moc” chce się wyrwać w lot nad lasy, het nad hale, nad chmury. A znowu w ciepły wieczór letni, kiedy pasterka zaśpiewa smutną, monotonną jakąś starą pieśń, to w oczach łzy wstawają.

Słuchasz też z zapartym oddechem, kiedy siedzisz między gromadką górali, a najstarszy z nich rozpocznie opowiadać dziwy o zaklętych skarbach w ziemi, o woj-sku śpiącym w Czantorii, o różnych przygodach z dzikim zwierzem albo zbójnikami. Oto na niebie, niby na jakim sałaszu, rozrzucone tysiące gwiazd, jak tysiące owiec, a spoza góry wychyla się księżyc jak bacza, który opuścił kolibę i kroczy z powagą między swoje stado. W taką cichą noc często z daleka idzie przesmutny głos jakiejś pieśni, a na progu chaty góralskiej siedzi gromada gazdów i gawędzi. Snuje się baśń za baśnią, legenda za legendą, klechda za klechdą — najprostsza, najpiękniejsza, naj-czystsza poezja, a lasy szumią modlitwy wieczorne.

Wisła cieszyńska

Jej przeszłość

Powstanie wsi. W muzeum cieszyńskim znajduje się kilka narzędzi kamiennych, z piaskowca obrobionego. Pochodzą one prawdopodobnie z okolic Skoczowa, jeden toporek kamienny znaleziony został wśród żwiru w łożysku Wisły w Nierodzimiu, na południe od Skoczowa, czyli w tym miejscu, w którym rzeka Wisła opuszcza Beskidy i przechodzi na równinę, którą biegnie już odtąd aż do ujścia¹).

Wśród zbiorów starożytności zamku grodzieckiego przechowywane są niektóre przedmioty z brązu, które zebrali poprzedni właściciele Grodzca i Ochab. Ta ostatnia wieś leży znowu nad Wisłą, na północ od Skoczowa²). Z tego by wynikało, że nad rzeką Wisłą była już osada w okresie neolitu i późniejszego brązu.

Nad tą rzeką powstała jedna z najstarszych wsi na Śląsku, wymieniona w r. 1233, która od rzeki otrzymała nazwę: Wisła, a dla odróżnienia od późniejszej, założonej przez Niemców w czasie kolonizacji, nazwana Wisłą Polską albo Wielką. Obie wsie leżą w powiecie pszczyńskim.

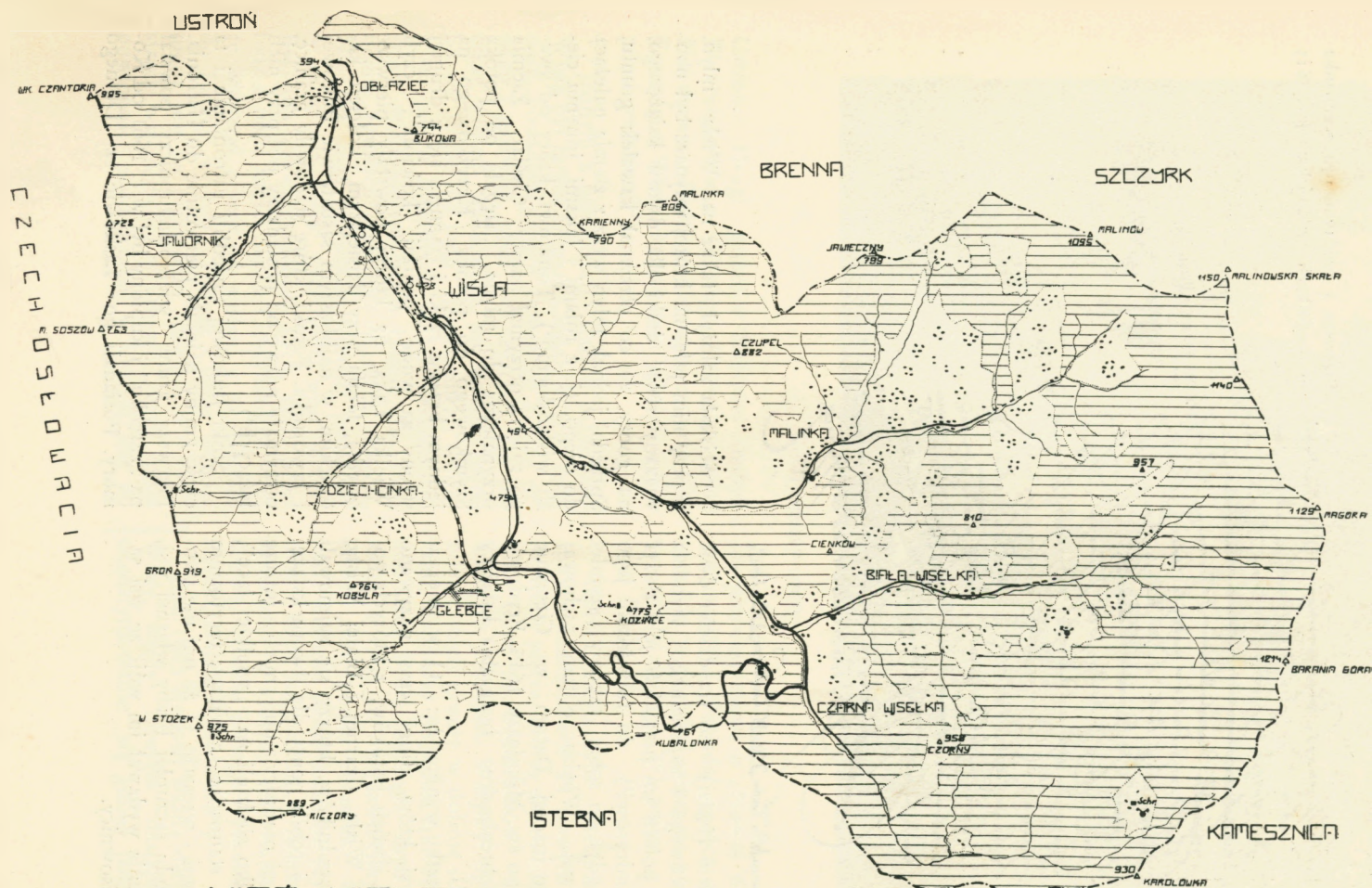
Do najstarszych osad na Śląsku Cieszyńskim należą także Ustronie Dolne (część dzisiejszego Ustronia), leżące niedaleko wylotu Wisły z Beskidów, znane już z początkiem wieku XIV, przy którym, po wycięciu lasów nadbrzeżnych, powstało w XV i XVI wieku Ustronie Górne, złączone potem

z Dolnym w jedną wieś, a jeszcze później Polana. Następnie ustronianie sięgnęli dalej na południe i założyli pierwsze osiedla w Bukowej (1661), która potem została przyłączona do wsi Wisły. W Bukowej zetknęli się z niedawno założoną wsią Wisłą.

Z tymi przedhistorycznymi osadami, nawet z historyczną Wisłą w powiecie pszczyńskim, Wisła cieszyńska, poza położeniem w tej samej dolinie rzeki Wisły, nie ma nic wspólnego.

Po wytrzebieniu lasów nadbrzeżnych w Ustroniu zabrali się urzędnicy książęcy do lasów leżących dalej na południe. Tam zaczęto ścinać drzewa nad rzeką i w pobliżu niej, tak że powstała „wielka łąka”, która służyła za podstawę do osady, rznąć z nich deski na pile, którą założył nie wiadomo skąd pochodzący osadnik nazwiskiem Sciskała, z nich chłopci-cieśle robili gonty. Właśnie wyrobu gontów na potrzeby jednego z mieszkańców Bobrku przy Cieszynie dotyczy pierwsza wzmianka o osadnikach wiślańskich, napisana przez urzędnika książęcego Fryderyka Frelicha z Lichtenburku, która brzmi następująco:

Wójcie Cisownicki. Jest polecenie Pana Sędziego Ziemskiego Księstwa Cieszyńskiego i zastępcy starosty ziemskiego na Cieszynie, abyś wnet z Cisownicy do tych tam nowoosadników na Wisły, czyli, jak rzykają, na wielką łąkę, do młynarza tam mieszkają-



WISŁA

- BESKIDY ŚLĄSKIE -

PODZIAŁEK

1:50 000

Plan sytuacyjny Wisły. Wyk. Wł. Milata



Góral robiący gonty

Ustronia. Drugi grunt w Bukowej nabyli Wantułowkowie z Górnego Ustronia, trzeci Pinkasowie z Dolnego Ustronia, czwarty Cieślarrowie z Wisły, którzy tam założyli młyn, piłę i wałkownię⁷⁾.

Jednym z pierwszych stałych osadników Wisły był zatem Tomasz Cieślara, pilarz i młynarz, posiadacz gruntu złożonego z pola ornego i pastwisk, poza nim leżących. On był także wójtem wiślańskim, nie dziedzicznym, bo we Wiśle nie było dziedzicznego wójtostwa, jak w niektórych wsiach beskidzkich, tylko mianowanym przez księcia dla spełniania pewnych czynności na rzecz księcia. Nie był także pierwszym wójtem, ponieważ w akcie z r. 1644 przychodzi wójt Jerzyk. Był nim prawdopodobnie Lach, czyli przybysz z półn. części Śląska Cieszyńskiego, skoro wybierał opłaty od wiślan, a to należało do funkcji wójta⁸⁾. Tomasz Cieślara wymieniony jest na pierwszym miejscu w Rejstrach wiślańskich i w urbarzu, czyli spisie powinności poddańczych, w którym jest po

raz pierwszy mowa o „Nowej Wsi na Wiśle rzeczzonej”⁹⁾. Posiadał oprócz dwóch gruntów łąki w górach i sałasz na górach, w którym pasło się jego 251 owiec, a jego współnika Pilcha 88.

Oprócz niego było wtedy w Wiśle 17 starych osadników i 13 nowych — spomiedzy nich pięciu, którzy się osiedlili w Jaworniku, oraz 28 komorników, nie mających własnych mieszkań. Wszyscy, oprócz komorników, mieli grunty w dolinie i łąki pod górami, niektórzy po kilka łąk. Na nich pasli 460 sztuk bydła rogatego czyli przeciętnie każdy z tych 30 najdawniejszych osadników¹⁰⁾ miał ponad 10 sztuk. Oprócz tego pasli wiślanie bydło wałaskie czyli owce, barany i kozy, na górach, w lasach, w sześciu sałaszach, z których trzy należały do Cieślarów, Tomka, Jerzego i Jakuba, dalsze do Raszki, Bujaka i Kędziora¹¹⁾.

Rok 1643 stanowi ważną datę w dziejach Wisły, wtedy bowiem nastąpiło niejako ukonstytuowanie się gminy jako jednostki

administracyjnej wśród wsi kameralnych. Dnia 16 grudnia, na zebraniu urzędników lasowych w Jabłonkowie, została „Nowa Wieś na Wiślach rzeczona” na polecenie księżnej Elżbiety Lukrecji, wpisana do urbarza z zapisaniem każdego jej osadnika ówczesnego¹²), w następnym zaś roku, 23 i 24 czerwca, na skutek dalszego polecenia księżnej, oszacowano grunta przydzielone osadnikom i wyznaczono opłatę pieniężną oraz ilość kur, jaj i sztuk przędzy, którą każdy z osadników miał odtąd oddawać corocznie na dwór książęcy¹³) jako wynagrodzenie za używanie gruntów, które w dalszym ciągu pozostały własnością książęcą. Oszacowanie gruntów odbyło się na zebraniu wszystkich osadników, tak zwanej wielkiej gromadzie, we Wiśle. Gruntów tych używali oni już wcześniej, nie wiadomo od jakiego czasu, ale z nich nie płacili dotychczas czynszu, tylko od łąk, na których paśli swoje bydło, stanowiące w zaraniu Wisły jedyną podstawę ich gospodarstwa.

Skąd przyszedli do Wisły ci najdawniejsi jej mieszkańcy? Dwóch przyszło z Polski, to ci, którzy się nazwali Polakami, dwaj z Niemiec, może z niemieckiej części Śląska, to Niemcy; nazwisko Wałach oznacza pochodzenie wołoskie, choć prawdopodobnie nie przyszedł wprost z Wołoszczyzny, tylko może z sąsiednich Węgier. Stamtąd przyszedł też zapewne Magusz (nazwany gdzie indziej Margusem), należący do najstarszych osadników, który jednak w r. 1644 sprzedał swój grunt jednemu z Cieślarów. Syn Margusa kupił grunt od Kukuczki (1653), lecz potomkowie jego popadli w wielkie długi tak że byli zmuszeni sprzedać połowę gruntu (1714) i jeden z nich uszedł na Węgry, czyli wrócił może tam, skąd przyszedł i nazwisko to później znika w gminie. Tę połowę kupił od Magusza Kopydłański, którego nazwisko wywodzi się od potoku wiślańskiego Kopydło, dopływu Wisły, ale i to nazwisko znika zaraz potem, i jako posiadacz tego gruntu przychodzi Kuczera (syn woźnicy). Na obce wygląda też nazwisko

Pezdy, który kupił grunt od jednego z Cieślarów (1650); jeden z Pezdów również opuścił grunt i „uszedł do świata”¹⁴).

Część nazwisk powstała z przezwisk. Tu należą wszystkie pochodzące od zwierząt, najczęściej od ptaków (Pilch, Raszka, Wróbel, Kukuczka). Przy niektórych trudno oznaczyć ich powstanie, nie wiadomo, czy są pochodzenia obcego, czy też są to nazwy miejscowe, których się teraz nie używa (np. Dudlawy¹⁵).

Nazwiska osadników nie były zresztą bynajmniej czymś stałym. Ulegały zmianom nawet w jednym pokoleniu, np. jeden z Kuligów nazwał się Branczem¹⁶), Nogowczyk, który kupił grunt po jednym z Pilchów (1658) i którego wnuk nabył kawał ziemi w Głębcach (wtedy przychodzi ta nazwa po raz pierwszy: 1701), nazywał się inaczej Kurzakiem. Takich zmian było więcej. Niektórzy osadnicy przybyli do Wisły jeszcze nie mając nazwisk i dopiero tu je sobie przybrali, względnie przydano im je przy spisie urzędowym dla odróżnienia od innych, którzy mieli te same imiona. W imiennictwie było bowiem mało różnorodności. Jest szereg imion, które się stale powtarzają: Adam, Jan, Paweł, Maciek, Matusz (rzadko), Marcin, Michał, Tomasz, Andrzej (Andrys), Jakub, Jurek, Błażek, Mikołaj, Grzegórz; poza nie imiennictwo wieku XVII i XVIII na Śląsku Cieszyńskim prawie nie wychodzi. Tym bardziej potrzebne były nazwiska.

Z tych, którzy przybyli do Wisły z nazwiskami, niektórzy je może zmienili świadomie, uciekając bowiem z posiadłości szlacheckich do tworzącej się nowej wsi książęcej, woleli zmienić nazwisko, żeby im było łatwiej się ukryć i uchronić od wydania panu, od którego zbiegli.

Zbiegających zaś było wtedy dużo na Śląsku tak z powodu zniszczenia kraju, jak przede wszystkim z powodu ucisku religijnego, który nastąpił po zakończeniu wojny 30-letniej i przyjęciu zasady, że każdy książę może narzucić swoim poddanym to wyznanie, do którego sam należał. Właściciele dóbr

skarżą się, że poddani ich, namówieni przez obcych, uciekają wraz z rodzinami i dobytkiem do margrabstwa morawskiego. Tą sprawą zajmują się też stany śląskie i nakazują karać panów, którzy przyjmują zbiegłych poddanych i wydawać ich z powrotem. Domagają się także zwrotu poddanych, którzy uciekli do posiadłości książęcych¹⁷).

W Księstwie Cieszyńskim prowadzili wtedy Habsburgowie gruntowną kontrreformację, odbieranie kościołów, usuwanie pastorów. Ewangelicy uciekali przed prześladowaniem w lasy, gdzie ich zostawiano w spokoju, bo osiedlając się, przynosili dochód księciu z ziemi, która dotąd nie dawała żadnego pożytku. W tym tkwi niewątpliwie przyczyna, że Wisła rozrastała się tak szybko i że przeważająca większość jej mieszkańców była — i jest — ewangelicką.

Wabiły ich także w te miejsca odległe początkowa wolność od wszelkich opłat, możliwość nieograniczonego paszenia bydła w lasach, brania z nich drzewa na budowę i opał. Ci nowi przybysze albo nabywali gruntu już gotowe od pierwotnych osadników, albo kupowali je od zarządu dóbr książęcych.

Zarząd Komory sprzedawał zwykle tylko małe kawałki gruntu, na których nabywcy stawiali sobie chałupki i stąd nazywali się chałupnikami, w przeciwstawieniu do tych, którzy posiadali większe kawałki pola, t. zw. zagrodników. Gruntów o obszarze kilkudziesięciu morgów, t. zw. siedlaczycy, we Wiśle nie było.

Urbarz z r. 1646 wymienia 14 takich nowych chałupników (karta 190)¹⁸).

Część nowych chałupników pochodziła z rodzin od dawna w Wiśle istniejących. Byli to ci, którzy w spadku po ojcach nie dostali kawałka gruntu, tylko wypłatę pieniężną lub w bydło.

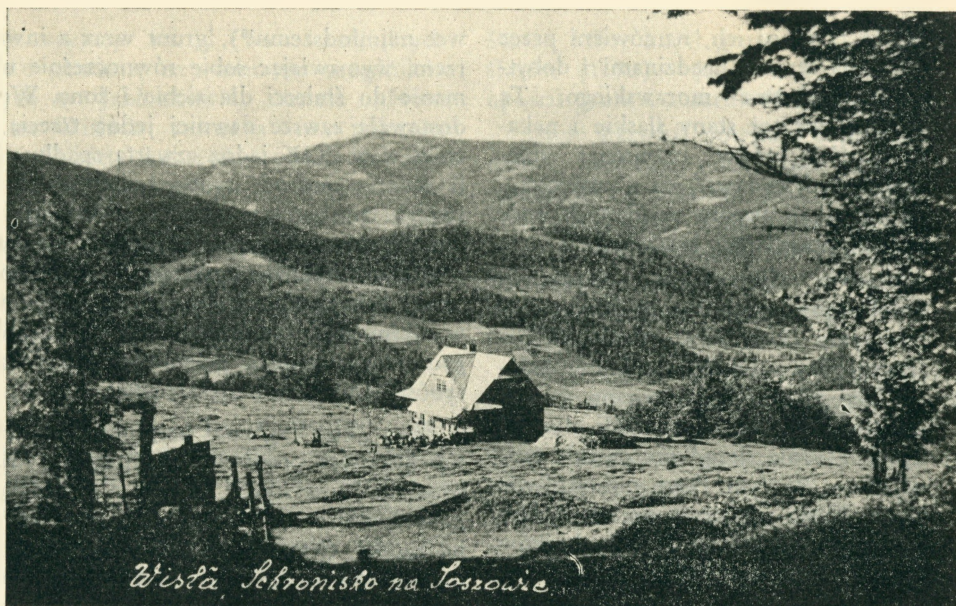
Przekazywanie gruntów spadkobiercom odbywało się drogą transakcji sprzedaży i kupna, czyli t. zw. kupu. Ojciec sprzedawał synowi, jeżeli miał jednego lub jednemu z synów, jeżeli ich miał więcej, czasem na-

wet najmłodszemu¹⁹), grunt wraz z inwentarzem, wymawiając sobie równocześnie utrzymanie do śmierci dla siebie i żony. Wdowa dostawała zawsze dawniej jedną trzecią, później w w. XIX jedną czwartą spadku; jeżeli jeden spośród synów obejmował cały spadek, to braci wypłacał pieniędzmi, siostry bywały z reguły „wyzbyte” częścią inwentarza, bydłem i szatami. Jeżeli ojciec zmarł bez rozporządzenia ostatniej woli, w takim razie wdowa po nim rozporządzała gruntem, sprzedając go synowi, lub, w braku synów, krewnemu, np. zięciowi.

Ten „kup” zgłaszał następnie sprzedający lub kupujący przed wielką gromadą, tj. zebraniem wszystkich górali posiadających grunta, która się odbywała zwykle co roku na zamku cieszyńskim pod przewodnictwem urzędników książęcych, przez co następowało uprawomocnienie aktu. Z ceny kupna pokrywano w pierwszym rzędzie zaległości w opłatach na rzecz księcia, potem braci dorosłych lub sieroty po nich, wdowę po zmarłym i wierzycieli, jeżeli zmarły zostawił długi, co się zdarzało dosyć często.

Jeżeli właściciel gruntu nie zostawił prawnych spadkobierców ani rozporządzenia ostatniej woli lub opuścił swój grunt, wtedy ten przypadał zwierzchności, która go sprzedawała innemu osadnikowi. W takim razie następowało nowe oszacowanie gruntu, którego dokonywał wojewoda ze starszyzną gminy na polecenie zarządu Komory lub sama starszyzna, niekiedy z przybraniem starszyzny, tj. wójta i przysiężnych (zwanych inaczey prawnikami) z innych gmin sąsiednich. Kupujący dawał od razu zadatek, a resztę spłacał ratami rocznymi, co znowu zgłaszał przed wielką gromadą, która tu wykonywała rodzaj kontroli, a gdy cała należność była wypłacona, uznawano jego grunt za oswobodzony, co też zaznaczano w rejestrach gruntowych²⁰).

Przez sprzedaż gruntów obcym, co zachodziło dosyć często, zwykle wskutek zadłużenia się posiadacza, jako też przez kupno od



Schronisko polskie na Soszowie, gdzie był jeden z sałaszy wiślańskich

zarządu dóbr książęcych nowych kawałków ziemi, najczęściej wyrąbisk, przychodzą do posiadania we Wiśle nowi ludzie, których jest tak dużo, że przy końcu wieku XVIII było tam 45 proc. nowych osadników i z nich powstała — na krótki zresztą czas — nowa osada, zwana Nową Wisłą. W spisach urzędowych pojawiają się w znacznej liczbie nowe nazwiska: Słowak, którego nazwisko świadczy o pochodzeniu, Wisła i syn jego Wisefka, Szarzec, Lazar, Pietrosz (współposiadacz gruntu po Spólniku), Slisz, Kocjan, między chałupnikami: Dustor, Lajczok, Szalibut i Byrt, o nazwiskach też obcych: Marek, Martinek, Białoń. Po r. 1693 jako nowy chałupnik przychodzi Żmuda, dzierżawca karczmy książęcej, od r. 1723 Wrzcionko, Mendrek, Chmiel, który objął grunt zagrodniczy wolny od robocizny, Cichy, Samiec, Górniok, Laszek, syn Lacha — który nabył grunt po jednym z Niemców, a ponieważ i drugi Niemiec z powodu długów musiał sprzedać swój grunt, nazwisko to nie pojawia się więcej w spisach — Kayzarowie²¹),

Urbanek, Swirczyk, który nabył grunt od Czudka (1716), Zdeyszy (właściciel gruntu po Pezdzie²²) od 1685) i inni.

Grunty, które pierwsi osadnicy wiślańscy otrzymali, leżały w dolinie Wisły, po obu jej stronach i na najbliższych stokach gór sąsiednich. Na dole były pola orne, wyżej łąki, które mieli prawie wszyscy osadnicy, niektórzy po dwie i więcej (Goczół, Raszka i Jurek, stary wójt po 4, ten ostatni jedną w Głębcach), na nich wypasali swoje bydło rogate, a powyżej, na górach mieli bydło walskie czyli owce, barany i kozy, które tam paśli przez lato, a na zimę sprowadzali do wsi lub zostawiali w górach²³).

Ponieważ pola orne stosunkowo najlepsze leżały nad samą Wisłą, a te zalewała często woda, wyższe zaś stoki były mało urodzajne i nie starczyło ich wkrótce dla rozmnażających się wiślan, ci przywiązywali coraz większą wagę do hodowli owiec, pigli się w góry, pokryte lasami, w których mogli paść owce bez ograniczenia, zakładali co-

raz nowe spółki sałasznicze względnie sałasze, z czasem zajęli wszystkie okoliczne góry, sięgając od Czantorii na północy po Baranią i granicę węgierską na południu. Sałasze mieli na Kamiennym dwa: Smrekowiec i Zielony, na Cienkowie, Kozińcach, Stożku Wielkim i Małym (sał. Skalnity), Soszowie Wielkim i Małym, na części Wielkiej Czantorii, czyli wszystkich górach otaczających dolinę rzeki Wisły.

Łąki górali leżały zazwyczaj wśród lasu, na polanach utworzonych po wyrębaniu lasu, odgraniczane były usypanymi kopcami od łąk sąsiednich, a zakrzasami na drzewach w lesie. Łatwo je zatem było rozszerzyć kosztem lasu; górale wrąbawali się w las, przy czym oczywiście zakrzasy znikwały i tworzyli t. zw. przyrobiska, co książęcy urzędnicy lasowi przyjmowali zwykle do wiadomości i wymierzywszy obszar przyrobiska, wyznaczali od niego opłatę do dochodów księcia.

Zwłaszcza ci członkowie rodzin, którzy nie otrzymali gruntu, tylko tytułem spłaty pewną ilość owiec, starali się o nabycie łąk w górach, gdyż na dole nie było już miejsca. Wydierzawiali zatem lub kupowali od Komory łąki, stawiali na nich od razu przynajmniej szopy dla bydła lub nawet dla siebie, następnie budowali sobie na tych łąkach mieszkania, których potrzebowali koniecznie dla swych rodzin, nie mogąc ze znacznej odległości schodzić do mieszkań w dolinie, których zresztą zwykle nie mieli, bo je posiadał ten z rodziny, który otrzymał grunt od ojca, a ten się niechętnie dzielił nim z innymi, choćby nawet krewnymi. Tak kupił łąkę wałaską na Cienkowie, zwaną Chałupka w r. 1718 Andrzej Pilch. W tym samym roku, też na Cienkowie kupili od Komory łąki: Kubeczek i poprzedni posiadacz łąki Uplaz (której część potem posiadał Samiec); w sałaszu Skalnitym nabyli górale Małą Łączkę i Podkobyłą. Nabywcy ich byli pierwszymi osadnikami gór Cienkowa i Stożka²⁴).

Jednak, czym dla początków zasiedlenia Wisły, jej dolnej części, był rok 1643, tym dla zasiedlenia gór wiślańskich i szczytów

beskidzkich był rok 1748. Wtedy bowiem wyszło rozporządzenie cesarskie, polecające sprzedawanie poddanym łąk w górach. Dotychczasowe osiedla w górach uważał rząd dóbr książęcych za nieprawne, ponieważ budujący nie mogli się wykazać jego pozwoleniem na stawianie mieszkania, ale je też zwykle przyjmowano do wiadomości, nakładając tylko na tych, którzy się pobudowali na łąkach, czynsz roboczy i kądzielny, tj. opłatę zamiast robocizny i przedzenia. Takich osiedli, które jeszcze w r. 1837 traktowano jako niedozwolone, było sporo²⁵). Na podstawie owego rozporządzenia, wydanego przez panującego dlatego, że przez wojny o Śląsk Habsburgowie nadszarpnęli swoje finanse i chcieli je odbić na poddanych, nadarzyła się sposobność kupienia na własność dziedziczną łąk trzymanych dotychczas w dzierżawie, uprawnienia mieszkań na nich wystawionych oraz legalnego zbudowania sobie na nich mieszkań, jeżeli ich przedtem posiadacze łąk nie mieli. Górale zgłaszali się też skwapliwie o kupno łąk, między nimi i tacy, którzy już mieli jedną łąkę, a nie mogli z niej wyżywić przez zimę wszystkiego swego bydła; prosili o sprzedanie im wskazanych kawałków ziemi albo na paszę dla bydła albo na wystawienie sobie mieszkania. Przykład jednej takiej prośby, napisanej przez jakiegoś wynajętego pisarza: „Wysoko Urodzony i Stateczny Rycerzu Miłośniwy Panie Naczelnny Zarządco. W bieżącym roku 1767 kupiłem trochę wałaskiego statku, tak że przy przyszłym popisie wałaskim będę miał 15 starych owiec. Jestem jednak nowym wałachem i nie mam łąki na siano dla wyżywienia ich przez zimę, więc koniecznie jej potrzebuję. Znalazłem zaś w sałaszu Zielonym, gdzie się moje owce pasą z innymi, dwa miejsca, z których mogą być zrobione łąki bez szkody dla lasu i pastwiska sałaszniczego. Wskazali mi je sałasznik i mieszanicy, na moją prośbę, ci widzą moją potrzebę i nie będą mieli nic przeciw temu.

Dlatego Wasz Miłośniwy Wysoko Książęcy Urząd Ziemsko-Regencki uniżenie pro-



Góral wiślański przed swoją chałupą drewnianą „na węgiel“ zbudowaną

szę, aby się raczył zmiłować i polecił poleśnemu ustronickiemu i wojewodzie bryńskiemu, aby przy przyszłym spisie wałaskiego bydła zjechali na jedno lub drugie miejsce w sąlaszu Zielonym i wymierzili mi je na łąkę dla bydła wałaskiego, o ile możliwości oszacowali, następnie proszę uniżenie o łaskawe sprzedanie mi tej łąki, a jeżeli by to było niemożliwym, odstąpili mi ją na mocy dekretu w używanie na siano dla owiec. Mam nadzieję, że zostaną miłościwie wysłuchany i zosta-

ję w uniżonej weneracji. Uniżenie posłuszny Jakub Sturcz, Nowy Wałach z Wisł.

W załatwieniu tych próśb urzędnicy książęcy, rezydujący w Ustroniu, zjeżdżali na miejsca wskazane przez petentów z wojewodą lub bez niego, wymierzali daną parcelę, oznaczali cenę kupna, wysokość czynszu gruntowego, który miał być i po sprzedaży płacony, wielkość i jakość wysady, podając ilość owiec lub krów, od których miała być uiszczana opłata, jako też, jeżeli petent chciał

sobie na łące wystawić mieszkanie, wysokość czynszu roboczego (zamiast robocizny) i kądzielnego (zamiast przedzenia), następnie referat podpisany przez urzędnika i wojewodę, jeżeli był przybrany do tej czynności, przedkładano zarządcy Komory. Ten niekiedy, na żądanie zapewne kupującego, wystawiał formalny „kup”, kontrakt kupna i sprzedaży, zaopatrzone jego podpisem i pieczęcią urzędową, albo go też nie wystawiał, tak że o transakcji dowiadujemy się tylko z referatu urzędników. Na kontrakcie umieszczano z reguły oświadczenie, że kupujący po zapłaceniu ceny kupna będzie mógł używać dowolnie kupionej realności i przekazywać ją swoim potomkom, — czyli zarząd dóbr książęcych oddawał mu ją w dziedziczne posiadanie, — oraz klauzulę poświadczającą zapłatę ceny kupna.

Bardzo wiele takich próśb górali i referatów urzędniczych pochodzi z lat 1759—1761. Gdy o jakąś łąkę ubiegało się kilku górali, sprzedawano ją na licytacji temu, który ofiarował najwyższą cenę.

Z tych referatów poznajemy pierwszych osadników gór otaczających dolinę Wisły, tych górali, którzy uwiesili swoje chaty na wierzchołkach ich lub na stokach poniżej szczytów.

Pierwsze osiedla na stokach beskidzkich powstały znowu na Wielkiej Łące, tej, która była początkiem osadnictwa we Wiśle, a obejmowała też stoki Kamiennego. W roku 1759 kupili część jej komornicy wiślańscy Socha i Kurzok, drugą połowę posiadli Kozokowie. Nabywcy postawili sobie na nich chałupy, o początkowych numerach: 4 a i 4 b. Tę łąkę posiadali właściwie od dawna Cieślarrowie: wówczas Błażej Cieślarski, wdowa po Jakubie i Jerzy. Ci protestowali przeciw sprzedaży, powoływali się na dokument z r. 1623, ale protest ich zbył urzędnik książęcy twierdzeniem, że nie wiadomo, o którą łąkę wtedy chodziło, o tę czy inną. Łąka ta należała do sąsa Smrekowiec²⁷).

Część łąk kupionych zaorywali górale, zamieniali na pola orne i obsiewali, chcąc

mieć coś zboża dla siebie lub ziemniaków. Wtedy ograniczali ilość bydła²⁸) lub starali się o rozszerzenie pastwiska. Tak powstały na górach grunty chałupnicze, których w r. 1837 było 124, w rękach 156 osadników, ponieważ niektórzy mieli tylko połowę lub czwartą część gruntu.

Nie wszyscy jednak zdołali uzyskać kawałki ziemi na łąki lub na mieszkanie, którzy o to prosili i te łąki, o które prosili. Jednym przeszkodził w osiągnięciu celu konkurenci, bo o kupno łąki, zwłaszcza korzystnie położonej, zgłaszało się nieraz po kilku górali, innym nie dopisały fundusze na zapłacenie należności, sprzedaży łąk sprzeciwili się sąsiedzcy, jeżeli przez to miał być uszczuplony ich teren pastwiskowy²⁹), w wielu wypadkach zaważyły zapewne względy osobiste, przychylność lub niechęć urzędników, która niewątpliwie nie była bezinteresowna.

Urzędnikami książęcymi byli od wieku XVIII wyłącznie Niemcy, a wojewodowie wałascy, choć pochodzili z ludności miejscowej, odgrywali przy tych transakcjach rolę podrzędną, polegającą na aprobacie podpisem sprawozdań urzędniczych. Wisła zresztą miała tylko krótko swoich wojewodów, choć sąsady miała więcej niż wszystkie inne wsie beskidzkie. W r. 1714 przychodzi jako wojewoda Kral, który jednak pochodził nie z Wisły, tylko z Ustronia, na początku wieku XIX Pilch, należący do rodziny wiślańskiej, który też miał niewielkie znaczenie w tych sprawach. Poza tymi funkcję wojewody wiślańskiego sprawowali brenniacy, jak Luboska (1750) i Madzia, którego nazwisko przychodzi bardzo często przy sprzedaży łąk, między podpisami w referatach urzędniczych.

Ustały też z czasem wielkie gromady³⁰), złożone z gospodarzy posiadających ziemię, w obecności których przedtem załatwiano wszystkie transakcje gruntami. Potem odbywały się tylko jeszcze czasem gromady wałaskie, podczas popisów wałaskich, czyli spisów bydła wałaskiego, ale i o tych wzmianki są bardzo rzadkie, bo wszystkie sprawy są



Paweł Steller 1934

Drzeworyt „Wisła—Dziechcinka“

łasznicze załatwiali urzędnicy książy, a przybranie wojewody czy starszyny gminnej było formalnością. Funkcję wojewody spełniał niekiedy we Wiśle drugi wójt, t. zw. mały wójt, mianowany dla załatwiania pewnych drobnych spraw pasterskich i chałupniczych³¹).

O znaczeniu pasterstwa we Wiśle świadczy także symbol umieszczony na pieczęci gminnej obok daty: 1702, przedstawiający kosę³²).

Górale kupowali łąki nie tylko dlatego, że ich potrzebowali, ale też w tym celu, żeby się upewnić w posiadaniu tych zwłaszcza łąk, których już używali za wiedzą zarządu dóbr książeńcych i za opłatą. Zdarzało się bowiem nieraz, że zarząd dóbr odbierał góralowi łąkę, którą ten sobie ciężką pracą wyrobił, oczyścił z pni, krzaków lub kamieni i używał legalnie przez długie lata, a oddawał ją komu innemu, najczęściej nowym osadnikom, od których pobierał czynsz wyższy. Tak

Jerzy Pilch w swej prośbie o sprzedaż mu łąki w Cienkowie pisze, że w r. 1759 zabrano mu dwie łąki celem odprzedania ich komornikom czyli nowym osadnikom³³).

Mimo to i przez kupno nie zabezpieczali sobie górale całkowicie posiadania łąk. Zarząd dóbr książeńcych uważał łąki sprzedane i zapłacone oraz założone na nich grunta chałupnicze w dalszym ciągu za własność książeńczą i w aktach regulacyjnych podawał je jako pańskie czyli książeńce. Powtóre w kontraktach zastrzegał sobie zazwyczaj prawo odebrania sprzedanej łąki za zwrotem ceny kupna i odszkodowaniem za ewentualne melioracje, a to ostatnie według uznania sądu, co oczywiście czyniło je problematycznym.

Głównym powodem odbierania łąk sprzedanych był wzgląd na lasy.

Gospodarka leśna. Aż do XVIII wieku było gospodarstwo leśne zaniedbane. Lasy rosły bez żadnej opieki prywatnej czy publicznej, wycinano kawałki w razie po-

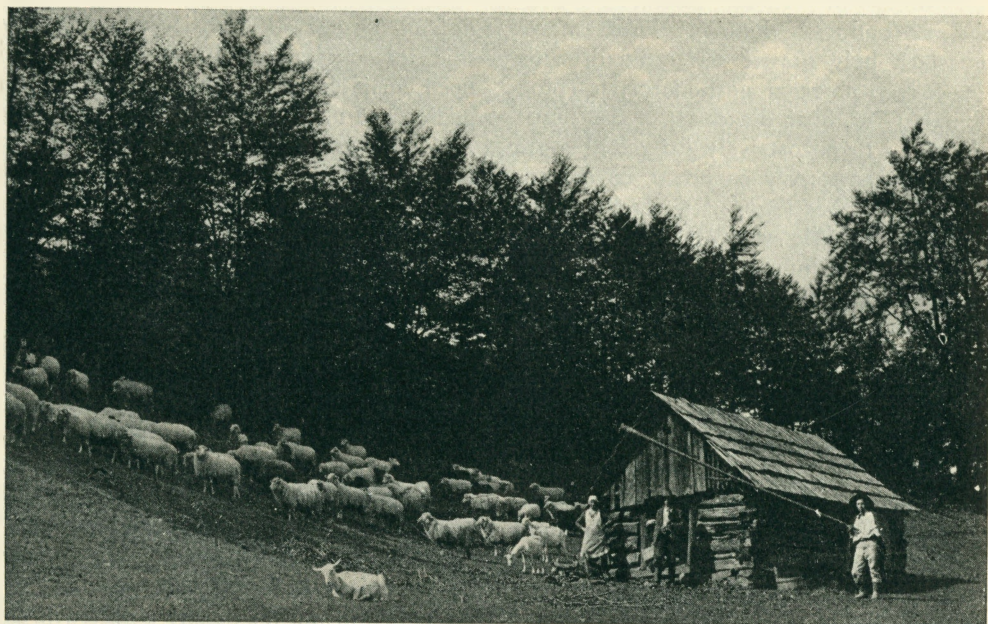
trzeby, na budowę domów, które nawet w miastach były prawie wyłącznie drewniane, na wyrób narzędzi gospodarczych (pługi drewniane), na opał dla miast, wsi i przedsiębiorstw, i te pozostawały już odtąd puste, jeżeli same nie zarosły na nowo, co nie szło zbyt prędko wobec tego, że na zręby pędzono zaraz bydło. Ale w XVIII wieku nastąpił w tym względzie inne zapatrywanie. W roku 1756 wyszła austriacka ustawa lasowa, nakazująca zalesianie przynajmniej połowy wyciętego obszaru. Właściciele zaczęli się też więcej zajmować gospodarstwem leśnym. Księciu cieszyńskiemu Albrechtowi, który objął księstwo w r. 1766, zwrócono uwagę na potrzebę kultury leśnej. Ten sprowadził znawcę ze Saksonii, ustanowił osobny personel lasowy, po czym pojawiły się zarządzenia, ograniczające chłopom dotychczasową swobodę w korzystaniu z lasów³⁴).

Zarząd zabrał się najpierw do rugowania górali z łąk leżących wśród lasów, aby skomasować rewiry leśne i zamienić je w jeden nieprzerwany obszar lasów i zapobiec szkodom czynionym w drzewostanie przez bydło pasione na łąkach. Jednym ze sposobów usunięcia górala z łąki kupionej była zamiana. Proponowano mu zamiast dotychczasowej łąki inną poza terenem, który chciało zalesić. Taka zamiana nigdy nie była korzystna dla górala, choć urzędnicy starali się ją za taką przedstawić. łąka, którą mu ofiarowano, należała zwykle do tych, o które się dotąd nikt nie ubiegał, bo albo leżała na miejscu niedogodnym, albo była kamienista, porośla krzakami lub pniami ściętych drzew³⁵). Dlatego górale tylko z konieczności, pod przymusem, godzili się na zamianę. Protokół spisany w tej sprawie w obecności kilku urzędników, przed którymi stawał góral analfabeta, nie rozumiejący ich języka, zawierał zwykle dobrowolne jego oświadczenie, że się zgadza na zamianę i jest z niej zadowolony. W rzeczywistości było inaczej, jak o tym świadczy protokół spisany z Michałem Cieślarem w r. 1800. Zapytany, czy wie o tym, o czym go powiadomiono przed 8

dniami, że wszystkie posiadłości i łąki wałskie, leżące w górach lub w dobrach alodialnych, mają być wymienione. Niech powie, gdzie chce mieć odszkodowanie za łąkę zwaną Zadni groń w Koziniecach. Odpowiedź: Kupiliśmy raz tę łąkę i nie chcemy nią handlować. Tę samą odpowiedź dał, gdy mu urzędnik (Hau) oświadczył, że zwierzchność pozwala mu dawnej łąki używać dopóty, dopóki sobie nowej nie wyrobi i że zwróci mu kosztą przeniesienia budynków gospodarczych według uznania sądu, natomiast, jeżeli się będzie upierał przy swojej łące, to nie będzie mógł na niej paść bydła więcej niż ma w kontrakcie ani chrustu w lesie wycinać i będzie odpowiadał za wszystkie szkody zrobione w sąsiednim lesie, dlatego radzi się mu zgodzić się na zamianę. Cieślarski odpowiedział, że jeżeli nie ma innej rady, to godzi się na polanę za Koziniecem.

Oddaniu mu tej polany sprzeciwili się sąsiedzcy z Koziniec. Mimo to Cieślarski zabrano i tę łąkę i jeszcze drugą, na zalesienie, a ofiarowano mu za nie dwie inne. Z jednej był zadowolony, lecz druga, zwana goleszowska, była całkiem kamienista, tak że z niej nie mógł zebrać żadnej trawy ani siana. Dlatego prosił o zlitowanie się nad nim starym człowiekiem i danie mu takiej łąki, z której by mógł mieć jakąś korzyść. W odpowiedzi poradzono mu, żeby opuścić góry i osiadł na innym miejscu, albo zażądał zapłaty za swoją łąkę według uznania sądownego. Ostatecznie zostawiono mu tę pierwszą dawną łąkę, gdy się zobowiązał, że nie będzie na niej paść ani owiec, ani kóz, tylko krowy³⁶).

Stosunki społeczne i gospodarcze. Pierwsi osadnicy byli to, jak wiemy z poprzedniego, robotnicy leśni. Ponieważ roboczną tę pełnili stale, musieli sobie w lesie, w którym robili gonty, wybudować jakieś mieszkanie. Żywności dostarczało im bydło, hodowlę którego na wielką skalę wprowadzili zapewne pasterze przybysze ze wschodu, Wałach, Pezda, Pilch, Kajzar i może inni, o obcych nazwiskach, którzy



Pasterz owiec w Beskidach z trombitą. (Dwie takie trombity są w muzeum cieszyńskim.)

w poszukiwaniu pastwisk dotarli do tych miejsc. Terenem pastwiskowym były łąki powstałe wśród lasu po ścięciu drzew na gonty.

Las był księżęcy, łąki też. Od nich płacili osadnicy księciu czynsz, a od bydła pasionego w sałaszach dawali na rzecz dworu księżęcego opłatę w naturze, mianowicie z każdego sałaszu składano na ręce wojewody, który miał nadzór nad sałaszami, po jednym kocu zwanym gunią, beczulce bryndzy do kuchni księżęcej, pewnej ilości sera i po 2 owce. Wojewoda oddawał tę daninę na dwór księżęcy. Z bydła pasionego pod górami oddawali właściciele tegoż na dwór księcia co trzydziestą sztukę lub zamiast tego opłatę w pieniądzech, licząc każdą krowę po 4 tal.

Osadnicy w liczbie 30, którzy kupili od księcia kawałki ziemi, płacili od nich odtąd stale czynsz gruntowy. Część tych gruntów zamienili na pola orne, ale było ich tak mało, że na zagrodników wiślańskich, tj. posiadaczy większych gruntów, nie nałożono dani-

ny zbożowej, którą płaciły inne wsie, rolnicze.

Wszak po upływie 200 lat od czasu powstania Wisły było tam tylko 21 gruntów zagrodniczych, czyli większych, a 146 gruntów małochałupniczych czyli bardzo małych. Grunta te były podzielone tak, że mniej niż połowa gospodarzy (44 proc.) posiadała obszar ziemi od 2 do 10 morgów (z przewagą tych, którzy mieli niewiele więcej ponad 2 morgi), tych zaś, którzy mieli mniej niż 2 morgi, a najwyżej 2, było 20 proc., 10 do 20 morgów ponad 20 proc., natomiast takich gospodarzy, którzy mieli więcej niż 20 mg, było zaledwie 1.8 proc. 20 proc. było takich, którzy gospodarowali wspólnie na jednym gruncie³⁷)

Gospodarstwo rolne nie miało w Wiśle, na gruntach mało urodzajnych, nigdy większego znaczenia, nim wyłącznie zajmowało się przed stu laty 108 gospodarzy, podczas gdy gospodarstwem sałaszniczym trudniło się i z niego żyło 354 górali, którzy mieli

udziały w ówczesnych kilkunastu spółkach sałaszniczych (najwięcej na Kozinicach z Głębcami (8), najmniej na Wielkim Soszowie (2).

Daleko większą wagę przywiązywano do hodowli bydła, trzymanego tak przy domach i polach, głównie krów, trochę koni, czasem wołów, jak i w sałaszach: owiec, baranów i kóz, niż do uprawy roli. W XVII wieku mieli wiślanie w sałaszach blisko 2.000 owiec, później powiększyli jeszcze liczbę owiec, a nadto zaczęli paść obok nich w sałaszach także krowy. Przy popisie wataśkim w r. 1780 naliczono w sałaszach wiślańskich 6568 owiec i 813 sztuk bydła rogatego³⁹). Z pewnością było jednak więcej, bo górale ze względu na opłatę podawali mniejszą ilość niż rzeczywiście wypasali. Przy popisie w 16 lat później ustalono dlatego mniejszą ilość bydła rogatego, pasionego na pastwiskach leśnych, mianowicie 613 i opłatę od niego spauszłowano, tak że odtąd gmina miała płacić rocznie z tego tytułu 119 fl 30 gr, bez względu na ilość pasionych w sałaszach krów i cieląt.

Oprócz czynszu gruntowego ciążyły na osadnikach wiślańskich jeszcze inne powinności na rzecz księcia: obowiązek robienia gontów na rzecz dworu książęcego, od którego się zaczęło osadnictwo we Wiśle, pozostał w dalszym ciągu: starzy osadnicy po 30 kóp, nowi osadnicy po 15 kóp, z wyjątkiem czterech osadników z Jawornika, którzy zamiast robocizny płacili czynsz i z wyjątkiem gajowych (w liczbie 6), którzy pilnowali lasów i oddawali na zamek po 2 jarząbki w roku oraz po 1 kunie i wreszcie z wyjątkiem młynarza, który był obowiązany rznąć bezpłatnie na pile drzewo książęce, dowiezione przez chłopów według pańskiego rozkazu. To były powinności indywidualne, ciężące na góralach wiślańskich. Cała gmina zaś odpowiadała za dostarczenie na zamek do suszenia 30 kóp pstrągów, a w lecie w każdy piątek mendła świeżych pstrągów do kuchni książęcej⁴⁰).

Komornicy, tj. ci, którzy nie posiadali ani własnych domów ani pól ani łąk, byli zwolnieni pierwotnie od robocizny i opłat. Ci płacili tylko od bydła, jeżeli je mieli. Od robienia gontów był wolny tylko jeden osadnik, który łamał kamienie we Wiśle dla młynów książęcych. Te rozwozili po wsiach wójtowie. Robienie gontów pozostało zatem w dalszym ciągu główną powinnością wiślańskich gospodarzy.

W następnych latach nałożono na Wiślan nowe powinności na rzecz księcia: obowiązek oddawania na zamek po 1 kurze i 15 jaj. Dawne powinności: robienie gontów, przedzenie i dostawa pstrągów, pozostały nadal⁴⁰).

Urbarz, w którym te nowe powinności wiślanom podyktowano (jak i innym wsiom kameralnym), nosi datę: 1647, czyli miałby być sporządzony jeszcze za ostatniej księżny piastowskiej. W nim zawarty jest także dokładny spis sałaszy z podaniem ilości owiec w nich pasionych, spis bydła pasionego w górach i przy polach, oraz ilość łąk używanych przez górali. Ten spis jest niemiecki, czyli po raz pierwszy pojawia się w aktach urzędowych, odnoszących się do ludności wiejskiej, język niemiecki⁴¹). Z tego można wnosić, że powstał on już po śmierci księżny Elżbiety Lukrecji, został sporządzony przez urzędników habsburskich, którzy wprowadzali w urzędowanie systematycznie język niemiecki. Data tego urbarza jest niewątpliwie nieprawdziwa. Dano ją dlatego, żeby przy kwestionowaniu nowej powinności można było wskazać, że ją nałożyła jeszcze księżna, że ona nie jest zatem żadnym nowym ciężarem.

W ten sposób postąpiono przy nałożeniu na chłopów dalszych nowych dotkliwych ciężarów: robocizny na polach książęcych, podatków cesarskich i t. zw. furmańskiego. Robocizna była tylko piesza, konnej z wozem, jak to było we wsiach rolniczych, nie można było wymagać od wiślan, bo mając mało pól ornych, trzymali też bardzo mało koni. Według spisu z r. 1779, w którym kontrakty ku-

pną gruntów zostały zatwierdzone przez rząd krajowy, mieli wiślanie wtedy ogółem 60 koni, ale wozów całych tylko 14, po pół wozu miało 9 górali, a w tym dwa były bez okucia, czyli bosc, pługów na całą wieś tylko 29. Tyle im wystarczyło na obrobienie ich niewielkich pól. Pracować mieli starzy osadnicy 3 dni w tygodniu, nowi dwa dni we dworze książęcym, przy pile i w żniwa na polach książęcych na folwarku w Górkach, bo we Wiśle folwarku nie było.

Podatków dotychczas nie płacili wiślanie, bo ziemia, której używali, za którą nawet zapłacili, nie należała do nich, nie była ich własnością, tylko księcia. Teraz sporządzono oszacowanie gruntów, będących w ich posiadaniu i nałożono na nie podatek według ich wartości⁴²). Zarząd dóbr książęcych zwałił na poddanych podatki państwowe, które powinien był sam płacić i ściągał je przy pomocy sekwestru pól polnych⁴³).

Opłata, zwana furmańskie (Fuhrgelt), była w Wiśle przeznaczona prawdopodobnie na pokrycie kosztów przywozu soli z Wieliczki. Składały ją wszystkie wsie w wysokości odpowiadającej ilości mieszkańców.

Te nowe powinności, które spadły na wiślan, podane są w urbarzu, który na okładce nosi datę: 1643, a wewnątrz na pierwszej karcie napis: „A. 1646 im Oktober geschriben”. Obie daty są fałszywe, wstawiono je w tym samym celu, aby nowym ciężarom nadać pozor, że pochodzą one jeszcze z czasów piastowskich. Jeden z dopisków pochodzi nawet z r. 1689, to znaczy, że w tym mniej więcej czasie, a więc w 36 lat po wymarciu Piastów, został ten spis zestawiony⁴⁴).

Urbarze przechowywał zarząd dóbr, chłopci nie mieli do nich wglądu, dlatego, gdy chałupnicy twierdzili wobec komisji regulacyjnej, że w dawnym urbarzu powinności ich były mniejsze, „ani oni, ani cała gmina nie była w stanie udowodnić, że taki urbarz istnieje”⁴⁵).

Powinności wiślan przed stu laty⁴⁶): Było wtedy 24 gruntów zagrodniczych w rękach 34 górali, których posiadacze, z wy-

jątkiem 2 wolnych zagrodników oprócz czynszów z pól i łąk, byli obowiązani pracować na folwarku książęcym w Góleszowie, potem w Górkach w żniwa i przy koszeniu w ciągu jednego do dwóch tygodni, sptawali na wiosnę drzewo z gór, czyścili rowy, robili gonty lub zamiast 30 kóp gontów obowiązkowych płacili po 3 fl, dawali na zamek kury i jaja lub same jaja, licząc po 6 jaj za kurę, przedli z pańskiego materiału po 1 sztuce przędzy lub płacili zamiast tego po 12 gr za 1 sztukę, ścinali drzewo i odwozili do piły książęcej. Ten obowiązek nie ciążył tylko na tych, którzy zwozili kamienie młyńskie z Wiśły lub przywozili do Wiśły piwo z browaru ustrońskiego i przynosili ryby na zamek.

Chałupnicy byli obowiązani pracować na pańskim półtora dnia, komornicy w 1 dniu w tygodniu w żniwa i przy koszeniu, ustawiać kloce na piłę, odnosić deski z piły, komornicy przez 13 dni w roku lub płacić t. zw. grzywnę, przy czym robocizna roczna liczyła się po 1 fl 30 gr i przedli na rzecz księcia.

Obowiązek dostarczania pstrągów, ciężący dawniej na gminie, został z niej zdjęty, a nałożony na gajowych, tylko jeden z zagrodników odstawał je do Cieszyna. Pozostał natomiast obowiązek dostarczania na zamek po 2 jarząbki w roku, które wraz z oddawanymi przez gajowych — oprócz kun — odstawali chłopci na zamek, a jeżeli ich tam nie potrzebowano, do Wiednia, na dwór książęcy⁴⁷). Od robocizny był wolny wójt, gdy stał przy robotach i gajowi.

Te wszystkie czynności pełnili wiślanie oczywiście bezpłatnie z tytułu tego, że posiadali grunta, łąki lub mieszkania. Od Komory dostawali tylko w czasie żniw 2 razy dziennie jedzenie, a po skończeniu ich 3 wiadra piwa, lub zamiast piwa równoważnik w wódce.

Wyszynk trunków książęcych był we Wiśle od samego początku istnienia wsi. Między długami, które pozostały po Tomku Cieślarze, jest należność za gorzałkę i za piwo wzięte z browaru ustrońskiego. Habsburgo-

wie, zajmwszy Księstwo Cieszyńskie, założyli zaraz na zamku browar i utrzymali go pomimo protestu ze strony mieszczan, którzy kupili kiedyś od książąt wyłączne prawo dostarczania piwa okolicznym wsiom i miastu. Drugi browar książęcy powstał w Kozakowicach, przeniesiony wkrótce do Ustronia, w pobliżu nowych wsi beskidzkich. Należytość za piwo figuruje w spisie długów Stanika Niemca (które spłacił Laszek, ożeniony z wdową i dzięki temu przyszedł do posiadania gruntu), za gorzałkę wśród długów Czyża i innych⁴⁸).

Gorzelnie były przy folwarkach książęcych. Przy gorzelnii cieszyńskiej obowiązani byli wiślanie w dwie osoby kolejno przez cały rok pracować w dzień i noc.

Karczma książęca we Wiśle wspomniana jest na początku XVIII wieku, ale istniała już wcześniej. Wódkę sprzedawał z początku wójt, a potem dzierżawca karczmy, który był obowiązany sprzedawać wyłącznie książęce trunki, za co dostał wynagrodzenie w kawałku pola⁴⁹).

Na podstawie osobnego zezwolenia książęcego z r. 1794 założyła gmina ewangelicka gospodę, w której wolno było sprzedawać znowu wyłącznie trunki książęce. Wtedy obniżono czynsz dzierżawcy z tamtej karczmy i nałożono go także gospodzie gminnej. Przeciw temu wniosła gmina energiczny protest, podpisany przez wójta i przysiężnych: „Dom ten wystawiony jest — piszą tam — najwięcej dlatego, żeby w nim była gospoda dla dzieci przychodzących do szkoły z daleka, zwłaszcza w zimie, — do tego wzywał nas też komisarz szkolny, — w nim zaś zaprzestano szynkowania tylko na żądanie zwierzchności, za co spodziewaliśmy się od niej wynagrodzenia, tymczasem ta żąda od nas 10 fl od szynkowania swego trunku, choć od gruntu, na którym stoi gospoda, płacimy już wszelkie podatki i drzewo musieliśmy kupić w pełnej cenie; wskutek tego nie można by spełnić celu, dla którego dom jest wystawiony, gdyż szynkarz starałby się najwięcej o szynkowanie i o swoich pijaków, a nie

o dzieci, i na końcu jednak zostałby zebrałkiem, jak niektórzy szynkarze wiślańscy. Bujak (drugi gospodzki) płaci wprawdzie podatki od szynku, lecz od innych opłat jest uwolniony, a grunt nasz, uszczuplony już przez dom modlitwy i szkołę, musi pełnić wszystkie powinności. Zatem oświadczamy, że od szynkowania odstępujemy.”⁵¹) Pogrożki tej jednak prawdopodobnie nie spełnili.

W r. 1837 było we Wiśle kilka karczem, założonych przez ustrońskiego poddzierzawcę wyszynku wódki. Jedna z nich, nowozbudowana, była na lewym brzegu Wisły, na wschodnim stoku góry Krzywy (naprzeciw Bukowej). Do niej należało 6 morgów pola po obu stronach rzeki i prawo paszenia 6 krów na Kamieńcu.

Dzierżawcy przestrzegali ściśle nakazu „sprzedawania książęcych piwa i wódki w należytej ilości”, choć prawdopodobnie nie wszyscy mogli się pochlubić takim rezultatem, jak dzierżawca gospody gminnej, który w roku jej założenia wyszynkował 53 wiader, 49 kwart wódki i pół trzecia wiadra piwa, za które wpłacił do dochodów książęcych 135 fl, a gminie tytułem czynszu 80 fl⁵²).

Zarząd dóbr książęcych nie zadowolił się jednak tym zyskiem i nałożył na Wisłę, jak i na wszystkie inne gminy kameralne, kontyngent wódki, którą poddani powinni byli wypić, a jeżeli jej wypić nie mogli, bo im dawano te resztki, których w gospodach normalnie wyszynkować nie zdołano, to przynajmniej zapłacić za nią. Kontyngent Wisły wynosił 1 wiadro, 9 garncy i kwarta wódki, za które należało zapłacić 27 fl 18 gr⁵³).

Opis gospodarki rolnej w Wiśle sprzed stu lat daje nam w opisie urbarialnym urzędnik kameralny, a więc w tym wypadku bezstronny świadek: „Na gruncie przeważnie piaszczystym, w części kamienistym, tylko tu i ówdzie gliniastym, uprawiają wiślanie trochę żyta jarego, więcej owsa, ziemniaków, kapusty, miejscami koniczyne, bardzo mało kaszy. Na dobrze wiosną znawożonym polu sadzą zwykle ziemniaki, a tylko na najlepszych kawałkach ziemi także kapustę, w na-

stępnym roku nawożą to pole powtórnie i sieją na to żyto. W trzecim, a niekiedy także jeszcze w czwartym roku sieją tam owies. Potem leży pole ugiorem przez 4, a nawet w gorszych miejscach przez 10 lat, po czym zasiewa się na nim bez nawożenia dwa lata z rzędu owies, po zbraniu zaś owsa znowu leży pole przez kilka lat odłogiem.

Głównym ich pożywieniem są produkty hodowli bydła, przede wszystkim bryndza owczana, pewną korzyść mają także ze ściniania drzew na rzecz księcia. Skądinąd nie mają żadnych zarobków, gdyż oprócz 7 młynów i 2 wałkowni nie ma w najbliższej okolicy żadnych przedsiębiorstw przemysłowych ani handlowych, sprzedają tylko trochę masła i sera, których jednak w dalsze strony wywozić nie mogą, ponieważ drogę przez Wisłę do Skoczowa się dopiero buduje. „Rzemieślników nie potrzebują, bo sobie sami robią kierpce i ubranie (gunie), a tylko kapelusze kupują na jarmarkach skoczowskich, cieszyńskich lub gdzie indziej.”

Niektórzy wiślanie trudnili się bartnictwem, które przy tyłu łąkach naokoło Wisły leżących było ułatwione. Jeden z nich (Kędzior) miał w XVII w. 36 uli pszczołnych, które ceniono po 1 tal. za sztukę⁵⁴). Opis urbarialny z r. 1839 już o nim nie wspomina. Prawdopodobnie upadło wskutek zaboru i zalesienia łąk.

W XVIII wieku, zwłaszcza w 2. jego połowie zaczęli habsburscy książęta cieszyńscy usuwać systematycznie górali z gór, przeznaczając coraz nowe kawałki ich gruntów, łąk i pastwisk na zalesienie, ograniczając ich teren pastwiskowy, a tym samym i hodowlę bydła, oszczędzanie lasów zaś posunął tak daleko, że góralom nie pozwalał brać bezpłatnie drzewa na potrzeby domowe, tylko kazał za nie płacić.

Z polecenia ks. Albrechta sasko-cieszyńskiego nałożono opłatę za drzewo nawet na komorników, pozwalając im, ponieważ ci na opłatę pieniężną rzadko mogli się zdobyć, odrobić ją robocizną na polach folwarcznych w ciągu roku przez półtora dnia w ty-

godniu. „Mamy zaufanie do Was — pisze wtedy książę do swego zarządu dóbr — że tę opłatę wprowadzicie z należytą ostrożnością przez wciągnięcie jej do urbarzy, żeby wyglądała jak dawno ustalona powinność, bez wywoływania najmniejszego oporu” (1769)⁵⁵).

Książę nakazał ostrożność przy wprowadzaniu nowej opłaty na tych najuboższych, którzy nie tylko gruntów, ale nawet własnych domów nie mieli, bo wtedy górale, zagrożeni odebraniem im podstawy bytu, którą stanowiło pasterstwo i w ogóle hodowla bydła, zaczęli stawiać opór tej akcji.

Ignorowali zakazy Komory, paśli na tych miejscach, co dawniej, brali drzewo z tych terenów, z których je przedtem pobierali i przeciwstawiali się nawet czynnie sadzeniu lasu na terenie pastwiskowym. Za to spotykały ich surowe kary.

Istnieje osobna księga, w której są zapisane przewinienia leśne chłopów i kary na nich za to nałożone. Przytoczę z niej parę przykładów, aby nam dały pogląd na różnicę w zapatrywaniach na tę sprawę między zarządem dóbr książęcych, dążącym do powiększenia obszaru leśnego bez względu na żywotne interesy górali i na postępowanie urzędników książęcych, wykonujących sądownictwo patrymonialne nad chłopami a góralami: Dwaj Czyżowie i Szalbut zostali oskarżeni o wypaszenie zagajnika w Dziechcinie. Na przesłuchaniu, które się odbyło na zamku cieszyńskim, tłumaczyli się, że paśli na swoim, a leśniczy zasadził jodły na ich pastwisku; zakazu nie mogli usłuchać, bo nie mieli gdzie paść. Zostali ukarani 8-dniowym aresztem (1795). Innym razem Biłkę i Sochę, którym zarzucono też wypaszenie sadzonek leśnych, skazał urzędnik na 20 kijów dla każdego, „ponieważ wiślanie, nie zważając na wielokrotne zarządzenia starosty okręgowego, wbrew najwyższym postanowieniom, obstają przy niszczeniu lasów i przez nieustanne paszenie wyrządzają szkody, co może grozić zupełnym ich wyniszczeniem, dlatego należy

ich traktować jak politycznych zbrodniarzy i ukarać przykładowo dla odstraszenia innych”.

Podzorskiemu, który sobie wystawił chałupę na kupionej łące wałaskiej w sąsiedztwie Soszowie, nakazano tę chałupę usunąć; gdy nie posłuchał, podyktowano mu dwudniowy areszt, „gdyż ta łąka została kupiona na pastwisko dla owiec, a nie na osiedle, co byłoby ze szkodą dla pastwiska sąsiedniczego” i choć się uniewinniał, że się nie miał gdzie podziąć, ani znaleźć żadnego pomieszkania, nakazano mu w ciągu 14 dni chatę rozebrać, bo inaczej zostanie przemocą zburzona (1787).

Innym razem ukarano trzech wiślan za spalenie drzew na węgiel drzewny. Jeden z nich (Fizek), jako oporny poddany i „polityczny zbrodniarz” musiał zapłacić odszkodowanie i odbyć 14-dniowy areszt w kajdanach (1787)⁵⁶). Takie kary były na porządku dziennym.

Opór górali przeciw zarządzeniom lasowym i powinnościom poddańczym łamano surowymi represjami i egzekucjami wojskowymi. Wtedy Wiśla, razem z wszystkimi wsiami beskidzkimi, których zarządzenia książęce jednakowo dotyczyły, wystąpiły ze skargą na urzędników książęcych przed władzami politycznymi, zwróciły się z prośbą o ochronę ich praw najpierw do starosty okręgowego. Tam nie osiągnęły nic. Przeciwnie, starosta, który był opłacany przez księcia i z Komory otrzymywał pensję⁵⁷), nie tylko nie stanął w obronie obywateli, ale wykazał najwięcej gorliwości w ściganiu opornych i karaniu ich, był bowiem zdania, że „takich wielkich zbrodniarzy należy pokroić gwałtownymi środkami”, za co dostał pochwałę od swoich przełożonych⁵⁸).

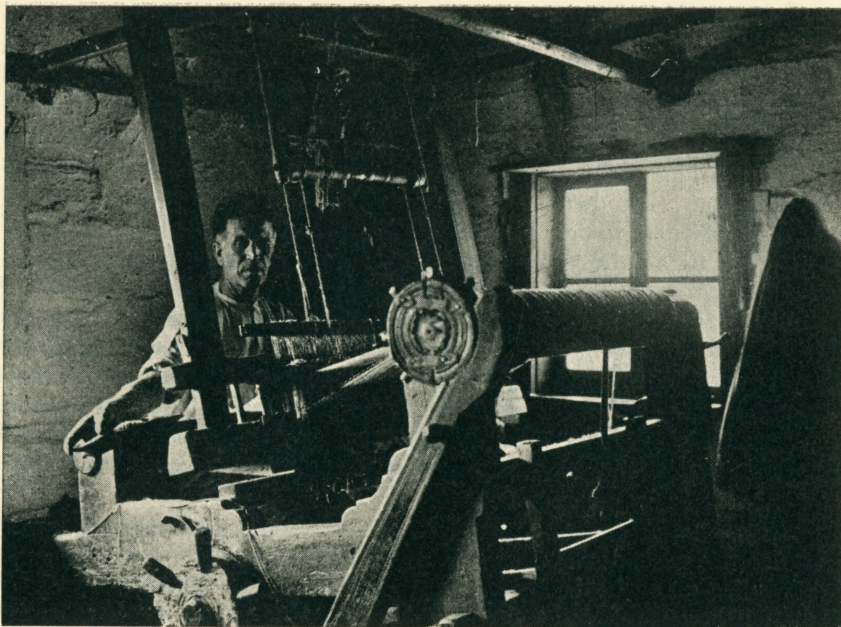
Spór o pastwiska między góralami, usiłującymi utrzymać dawny stan posiadania, a zarządem dóbr książęcych, dążącym do powiększenia terenu leśnego i usunięcia zupełnego serwitutów leśnych, ciągnie się z przerwami prawie przez cały wiek XVIII i pierwszą połowę XIX. Prowadzą go wszystkie

gminy beskidzkie, bo wszystkie były w tej sprawie interesowane. Górale, nie mogąc nic osiągnąć u władz miejscowych, zwracają się do wyższych i najwyższych przez pisma, sporządzone przez najętych pisarzy, i deputacje do Wiednia. Wśród tych gmin zarząd dóbr za „najbardziej oporną i niszczycielską” uważał Wiślę, dla której jako osady pasterskiej utrzymanie w całej rozciągłości dawnego terenu pastwiskowego było kwestią żywotną. Do złagodzenia oporu nakłonił wiślan dopiero pastor miejscowy (Bystroń), radząc im „ufać w sprawiedliwość i troskliwość cesarską”, na czym wyszli jak najgorzej. Panujący członek dynastii rządzącej Księstwem bronił raczej interesów i dochodów księcia niż poddanych.

Układem z r. 1800, zatwierdzonym przez cesarza, narzuconym góralom i wprowadzonym za pomocą wojska, zabrano najpierw góralom dziesiątą część terenu pastwiskowego o obszarze przeszło czterech tysięcy morgów, pozwalając im natomiast na pozostawionym terenie paść dowolną ilość bydła i zapewniając góralom uroczyste nieograniczone użytkowanie pozostałych pastwisk.

Ugody tej nie dotrzymał zarząd dóbr książęcych, który w dalszym ciągu ograniczał góralom ilość i jakość bydła pasionego w górach, zwalczając przede wszystkim hodowlę kóz, jako najbardziej szkodzących młodemu drzewostanowi. Przy uwłaszczeniu włościan zabrano znowu góralom pewną część terenu pastwiskowego, pozostawiając im resztę na własność. W dążeniu jednak do wyparcia zupełnego górali z gór popierali urzędnicy Komory podział sąsiedzi między udziałowców spółek sąsiednich, bo z rozdzielonymi łatwiej się było układać o sprzedaż udziałów, wreszcie w r. 1853 wykupili od górali serwitut leśny, przy czym wykupno odbyło się znowu z korzyścią dla księcia, ze szkodą i krzywdą górali jako słabszych kontrahentów⁵⁹).

Wskutek zniesienia serwitutów hodowla owiec we Wiśle zniknęła prawie zupełnie, do dzisiaj utrzymują się jeszcze tylko jej resztki,



Góral przy
warsztacie
tkackim

wiślanie musieli się ograniczyć do gospodarki rolnej, a że ta nie dostarczała im ani pod dostatkiem żywności, ani tym mniej gotówki potrzebnej na podatki, zakup odzieży i sprzętów gospodarskich, które dotąd wyrabiali na miejscu do chat góralskich zajrzała nędza, przed którą chronić się opuszczali swoje siedziby i emigrowali na stałe lub tylko na pewien czas, dla zarobku.

Dla urzędników austriackich i kameralnych, wyłącznie niemieckich i germanizujących, los ludności polskiej Wisły był obojętny.

Rząd polski zajął się tą sprawą⁶⁰⁾, wyasygnował jeden milion zł na melioracje pastwisk i przywrócenie racjonalnej hodowli bydła, dalej rozbudował wieś, zamieniając ją na letnisko, czyli dostarczył w ten sposób zarobku ludności i popiera wszelkimi sposobami podniesienie się gospodarce wsi⁶¹⁾. Nie można jednak powiedzieć, żeby wiślanie okazywali zadowolenie z tego, co się dla nich robi.

Sprawy religijne. Dzisiejsi wiślanie są w ogromnej większości ewangelika-

mi. Przyczyna tego stanu rzeczy była podana poprzednio. Przed stu laty było między nimi — według relacji urzędnika kameralnego — na 3770 głów, tylko 6 rodzin katolickich⁶²⁾. Pierwszy kościół drewniany zbudowali „heretycy” w r. 1644⁶³⁾, zamieniony później na katolicki. Proboszcza katolickiego Wisła nie miała nigdy. Przy kościele był w XVIII w. misjonarz, dla którego w roku 1739 wystawiono mieszkanie murowane z materiału dostarczonego przez zarząd dóbr książęcych. Ale i tego nie mogli nieliczni katolicy utrzymać. Ks. Albrecht sasko-cieszyński pozwolił, „w macierzyńskiej trosce o poprawę stanu duszpasterstwa”, kościołom filialnym, zbudowanym z drzewa, dawać bezpłatnie drzewo na budowę i naprawę, ale utrzymania dla „kapelana” nie zapewnił (1774). Kościół ten pozostał filią, najpierw parafii goleszowskiej, potem ustrońskiej⁶⁴⁾. Obok niego powstały pierwsze osiedla wiślańskie.

Na wystawienie nowego kościoła otrzymali ewangelicy wiślańscy pozwolenie od rządu krajowego w r. 1782. Grunt pod ko-

ściół, mieszkanie pastora i szkołę kupiła gmina od półzagrodnika Cieślara Jana, o obszarze 7 mg. Składał się z ogródka, pola, łąki i kawałka ziemi, porośniętego krzakami. Na nim wystawili ewangelicy zaraz kościół drewniany, który w latach 1833-1838 zastąpiono „pięknym”, murowanym. Murowane mieszkanie dla pastora wystawiono na mocy zezwolenia z r. 1805. Przy kościele po-

wstała szkoła dla dzieci ewangelickich, również murowana, zbudowana w r. 1824. Osobny nauczyciel uczył dzieci w Malince.

Cmentarz ewangelicki powstał na gruncie Pilcha na stoku gronika kopydłańskiego, katolicki zaś był przy kościele. Na nim mogli także ewangelicy chować swoich zmarłych.

PRZYPISY

¹⁾ Toporek znalazł i oddał do muzeum Jan Wantuła z Ustronia. — Opisany jest w „Zaraniu Śląskim“, r. XII (1936), str. 72.

²⁾ O ich pochodzeniu z Ochab wie obecny właściciel Grodzca dr Habicht.

³⁾ Andrys z nazwiskiem Mazur zaprowadził jako pisarz książęcy Księgi gruntowe wsi kameralnych, na których jest umieszczone jego nazwisko i wciągał do nich uchwały wielkich gromad.

⁴⁾ Registry transakcyj gruntowych pt. Registry gruntowni a 1500 — najstarsze zapiski dotyczące zmian stanu posiadania w posiadłościach b. Komory ciesz. (archiwum zamkowe plik 1). Data 1615 jest wprawdzie przekreślona, ale to zrobił piszący w rozmachu przy kreśleniu daty dnia, aby ją poprawić, zamiast: we wtorek po św. Andrzeju, napisał w niedzielę po św. Mikołaszu.

⁵⁾ Registry Wiszlańskie Gruntowni. Prowadził Andrzej Masur, pisarz książęcy (archiwum zamkowe), str. 1—152, z kilkoma kartami luźnymi na przedzie i w środku. Pierwotna nazwa na oznaczenie rzemiosła ciesielskiego brzmiała widocznie „cieślara“ (jak bednarz, piekarz i i.), która występuje też w rodzaju żeńskim: cieślarka. Czeska nazwa na oznaczenie cieśli: tesař, nie występuje w żadnym akcie, ani czeskim ani niemieckim. Gdy pisarz niemiecki chciał oddać właściwe brzmienie nazwiska Cieślara, przychodzącego za zwyczaj w aktach w brzmieniu: Tieslar, to pisał: Czieslar lub Cziaslar (Anmeldungen dann einige Verhandlungen betreffend die Ablösung der Nutzungsrechte der Weidberechtigten auf den Salla-schen, dotyczącym Małego Soszowa).

Zajęcie ciesielskie Cieślarów przechodziło z pokolenia na pokolenie.

Co do nazwy sałaszu należy zaznaczyć, że w tysiącach akt urzędowych, czeskich czy niemieckich, przychodzi wyłącznie nazwa: sałasz, a nie szałas. Ta nazwa jest także w ustach ludności beskidzkiej.

Tę transakcję zgłosił Sciskała obowiązkowo przy wielkiej gromadzie w Cisownicy w roku 1623, tak że Cisownica, która należała do najstarszych wsi w Księstwie Ciesz., odegrała pewną rolę w powstaniu wsi Wisły. Następnie zgłosił ten „kup“ jeszcze raz Cieślara przy wielkiej gromadzie w „Wisłach“ (1644).

Sciskała oświadczył przy wielkiej gromadzie przed starostą cieszyńskim Zaiczkiem z Hostiałkowic, że sprzedał młyn i piłę, w późniejszym jednak akcie zaznaczono, że piła należała do księcia.

⁶⁾ Są to zapewne dzisiejsze potoki Parteczna i Gościejów, dopływy Wisły z lewego brzegu.

⁷⁾ Od nich ta część Wisły nazywa się: Pin'kasowie. Opis urbarialny pt. Abgraenzung, Beschreibung und Regulirung z r. 1837; w nim są opisane szczegółowo wszystkie realności w aktach regulacyjnych i załącznikach. Akta reg. 1, 2, 3, 4 i nast.

⁸⁾ Lach wymieniony jest przy likwidacji długów Tomka Cieślara (Registry, str. 5).

⁹⁾ Urbarz ten ma datę: 1621, lecz zestawiony został później. Wisła przychodzi na karcie 118 i 119.

¹⁰⁾ Nazwiska posiadaczy gruntów według rejestrów gruntowych brzmiały: pięciu Cieślarów, z nich jeden Tomek, o którym była mowa poprzednio, miał dwa grunty, jeden przy kościele czyli w ówczesnym centrum Wisły, drugi w Jaworniku; drugi Cieślara nabył w r. 1644 grunt od po-

przedniego posiadacza Magusza (nazwanego także Margyszem lub Marguszem), który zatem należał do najstarszych osadników, z Niemców, Wałach, z Polaków, z Bujoków, z Pilchów, z Wróblów, Raszka, Spólnik (od którego kupił grunt Podżorski w r. 1714), Buchta, Kukuczka, Laszek (syn Lacha), Czyż, Goczół, Dudlawy, Czudek, Kędzior (który także posiadał 2 grunty), Pezda, Mrózek i 2 Kuligów.

¹¹⁾ Urbarz z datą: 1647.

¹²⁾ Urbarz z r. 1621.

¹³⁾ Urbarz noszący datę: 1647, w którym przychodzi znowu nazwa wsi w liczbie mnogiej: Wysły.

¹⁴⁾ Reg. 59-62 i 2/109.

¹⁵⁾ Dudlawą nazywano kiepską, z pniami łąkę (Strafenprotocoll, k. 96, 121, 126). Pilch według słownika Lindego to zwierz większy od łasicy — nazwa czeska.

¹⁶⁾ Reg. 115.

¹⁷⁾ Cancellaria Elisabethe Lucretiae (muzeum ciesz.), pisma z r. 24 II 1650, 16 VII 1654 i 2 X 1659. Kartki, w których była notatka o uciekaniu chłopów do Moraw, są wyrwane, co nastąpiło po wojnie.

¹⁸⁾ Byli to: Fójcik, Jan Marków, Michał Martinków, Białoń, Raszka, Szturcz, Layczok, Kulig, Michał Cieślar, który osiadł na Malince, Szobol, Szalibut, Jerzy Pilch, który zbudował sobie chałupę na Cienkowie (drugim był Mat. Raszka, urb. 1657), Jerzy Cieślar, który osiadł na Kamiennym, Mateusz Cieślar. Wróbel osiadł we Wiśle w r. 1659 (urb. z r. 1657).

¹⁹⁾ W r. 1702 kupił grunt od ojca Jerzy Cieślar, jako najmłodszy syn. Reg. 10.

²⁰⁾ Karpiniec R., Zwyczaje prawne włościan na Śląsku Ciesz., w zbiorowym wydawnictwie pt. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, wydany przez Bibliotekę Puławską, str. 133—156.

²¹⁾ Kaysar przychodzi jako świadek w kupie T. Cieślara 1644 (Reg., str. 3), należał do najstarszych osadników. Przyszedł prawdopodobnie ze wschodu lub południa.

²²⁾ Reg., str. 95.

²³⁾ Urzędnik Komory oglądnął łąkę Plenisko, którą chciał kupić Kuczera (1749), na niej zimowa-

ło 35 owiec Kuczery. (Akt. regul. opisu urbarialnego 405, załącznik.)

²⁴⁾ Akta reg. 271, 258, 254, 442, 415.

²⁵⁾ Opis urbarialny, akta regul. 106, 133, 207, 278, 248, 246, 240, 241, 234, 318, 321, 323, 334, 385, 397, 402, 410, 426, 483.

²⁶⁾ Załącznik do aktu reg. 218. Referat urzędnika lasowego podpisany też przez wojewodę breńskiego Jakuba Madzię z r. 1768 o wymierzeniu Sturczowi łąki w Rostokach.

W r. 1759 leśniczy Sokołowski z poleśnym jabłonkowskim Schafhauptem wymierzili dla Pawła Pilcha pole pod Branczówką i oszacowali na 10 tal.; „gdyby się zbudował na nim, to będzie mógł paść z krowy w pastwisku Pawła Cieślara za opłatą zwyczajną do gminy“. W następnym roku poleśny Dzbanek z wojew. breńskim Jakubem Madzią oszacowali dla niego kawałek wyrobiska przy jego osiedlu w sałaszu Skalnym, z wysadą z krów pasionych w pastwisku gminnym, w r. 1763 dla tegoż Pilcha kawałek ugoru, za opłatą do sał. Skalnity. (Akta dołączone do kupów.)

²⁷⁾ Akt regul. 113, załączniki i 114.

²⁸⁾ Przykład: Chraścinnie sprzedano, na jego prośbę, kawałek łąki w sałaszu Zielonym dla wybudowania mieszkania dla rodziny, gdyż „brat jego, który objął ojcowski grunt, choć mu się nie należał jako starszemu synowi, wygnał go ze swego mieszkania“. W jakiś czas potem prosił Chraścina oniżenie mu wysady (w ilości 25 owiec i 3 krów) i pisze, „że gdyby na swej łące nie orał i nie siał, nie mógłby z niej utrzymać w ziemie tych owiec, gdyż ona jest nieurodna i ma na niej mieszkanie“ (Akt reg. 149, zał.).

²⁹⁾ Sałasznik i mieszanicy z sałaszu Wójtowego (który koło r. 1800 został zniesiony), sprzeciwili się sprzedaży łąki Martinkowi, ponieważ mają tam 300 owiec, a więcej ich tam się paść nie może, co uznali polesny z wojewodą jabłonkowskim i prosili, aby ich w tym chroniono (Akt. reg. 385, zał.). 1765.

Sałasznik z Zielonego, Cieślar, uzyskał z Komory dokument (1720, potwierdz. 1740), zabraniający tam zakładać osiedla (a. reg. 175), ale mimo to urzędnicy pozwalali na to, jak Szalbotowi w r. 1759 (a. reg. 105). Protest sał. Zielonego a. 221.

³⁰⁾ Wielka gromada była jeszcze 1760, na zamku ciesz. (akt reg. 155, zał.).

³¹⁾ Allgemeine Erhebungen.

³²⁾ Urzędnik książeący w opisie urbarialnym uważa ten znak za literę L (odwróconą), ale nie umie podać, co by ta litera miała oznaczać.

³³⁾ Inny podobny wypadek jest opisany w załącznikach do aktu regul. 258: Kulik i Chraścina posiadali wspólnie łąkę na Cienkowie, którą ich przodek kupił jeszcze w r. 1718, na założenie osiedla. Na niej powstał grunt chałupniczy. Przy nim wyznaczono im pastwisko, na którym pasali 15 do 19 sztuk bydła rogatego za dopłatą do dochodów cesarskich. To pastwisko wyrobili sobie ciężką pracą. Burgrabia Schafhaupt wymierzył w tym pastwisku łąkę dla Pilcha, przez co straciliby połowę pastwiska i nie mogliby paść na nim swych krów i koni, a nadto byłyby ciągle zatargi. Proszą zarząd Komory o zapobieżenie temu.

³⁴⁾ Ograniczenia w poborze drzewa zaczęły się znacznie wcześniej. Już w r. 1707 skarżyli się skoczowianie i jablonkowianie, że „wbrew przywilejom i nadaniom książeącym nie pozwala się im bez zapłaty brać drzewa z lasów książ. na odbudowę domów spalonych“. (Koresp. Adama Waclawa Paczyńskiego, hr. z Tenczyna z cesarzem 1704-1722, plik 17.)

W r. 1733 książę cieszyński wytyka zarządcy dóbr Franciszkowi Antoniemu Gössingerowi, że „przez niedbalstwo jego podwładnych lasy zostały bardzo zniszczone, poleca roztoczyć nad nimi większą opiekę, niż to było dotychczas oraz zapobiegać wszelkim szkodom leśnym i niedopuszczalnemu wyrąbywaniu“. (Korespondencja tego zarządcy z książ. Leopoldem i Franciszkiem III 1727—1734, plik 18, archiwum zamkowe.)

³⁵⁾ Do akt zamiany dołączano zwykle dwa plany sytuacyjne, które miały wykazać, że obszar łąki, którą zamieniający miał otrzymać, był taki sam jak tamtej lub większy.

³⁶⁾ Opis urbarialny, akt reg. 324, zał.

³⁷⁾ Spis z r. 1839 pt. Beschreibung der Ansässigkeiten, Zinsungen und Robothen der Gemeinde Weichsel.

³⁸⁾ Viehbeschreibung (powromb) Register (archiwum zamkowe).

³⁹⁾ Urb. z r. 1621, karta 118.

⁴⁰⁾ Urb. z r. 1647.

⁴¹⁾ Począwszy od r. 1692 są wszystkie urbaria całkiem niemieckie.

⁴²⁾ W bezpośrednim władaniu księcia było, według katastru józefińskiego, 12.435 mg., w rełkach gminy 6.099 mg. (Allgemeine Erhebungen z 1837.) Potem przyłączono do Wisły część Istebnej.

⁴³⁾ Korespondencja Marii Teresy i Franciszka I, 1740—1757 i 1771 z Karolem Franciszkiem Skrbeńskim, starostą krajowym. W r. 1741 zapytuje się Maria Teresa, dlaczego starosta każe ściągąć podatki za pomocą sekwestru, w tych okolicznościach, kiedy należy z umiarkowaniem i ostrożnością odnosić się do poddanych na Śląsku (zaczynali się buntować i uciekali z kraju).

⁴⁴⁾ Z tego roku pochodzi jedyny niemiecki kup w rejestrach grunt., w którym Jerzy Raszka kupił grunt od wdowy Raszkowej. Rej. 48.

⁴⁵⁾ Allgemeine Erhebungen.

⁴⁶⁾ Opis urbarialny, Allgemeine Erhebungen.

⁴⁷⁾ W r. 1760 zażądano od zarządcy Komory (Dworzaka) wyjaśnienia, dlaczego z transportem jarząbków do Wiednia wysłano 80-letniego chłopca, który chodzić nie może. (Korespondencja ks. Franciszka I i książąt śląskich, Franciszka III i Marii Krystyny 1740—1769 z Dworzakiem, zarządcą Kom. (archiwum zamkowe, plik 22).

⁴⁸⁾ Registra gruntowe, str. 5, 15, 19, 71.

⁴⁹⁾ Urbarz z r. 1722 i 1729. Był nim wtedy Żmuda, potem Bujok. Gdy mu woda zabrała część pola, obniżono mu czynsz dzierżawny.

⁵⁰⁾ Nową gospodę zbudowała gmina ewangelicka w r. 1826. Akt między kontraktami kupna.

⁵¹⁾ Opis urbarialny, akt regul. 73, załączniki i Hofkanzlei Erlässe 1794, akt 796.

⁵²⁾ Akt reg. 105 i załączniki do aktu reg. 73. Za te pieniądze można było w tym czasie nabyć kilka łąk względnie kilkanaście koni lub jeszcze więcej krów.

⁵³⁾ Urbarz z r. 1755, karta 6 i 7.

⁵⁴⁾ Registra, str. 91—97. Ule i „pszczele“ wymieniono w spisie inwentarza.

⁵⁵⁾ Adam Józef Goczałkowski, zarządca Komory, korespondencja z ks. Albrechtem 1767-1775 (archiwum zamkowe, plik 23).

⁵⁶⁾ Strafenprotocoll, karty 45, 81, 88, 95 (archiwum zamkowe).

⁵⁷⁾ W korespondencji naczelnego zarządcy Komory z ks. ciesz. Franciszkiem III (1735—1739), jest spis poborów wszystkich urzędników kameralnych, do nich zaś zaliczony jest także starosta okręg., który pobierał 800 fl i deputat w drzewie (plik 20). Do nich należał też wojewoda w śląski.

⁵⁸⁾ Hofkanzlei Erlaesse 1794, akt 502.

⁵⁹⁾ Spór o pastwiska i wykupno serwitutów opisali: Fr. Popiołek, Dzieje Śląska, na podstawie materiałów archiwalnych austriackiego ministerstwa spraw wewnętrznych pt. IV K. Teschner Kammer, str. 241—257 i dr A. Grodyński na podstawie materiałów cieszyńskich w art.: Sprawa serwitutów leśnych, drukowanych w „Gwiazdce Ciesz.” 1920, nry 191, 194, 195—197, 201, 203, 206 i 210.

Strittacten der Gemeinde Weichsel, akt regul. 456, odnoszący się do Małego Soszowa i Lehngut Cieszyn: Dominikal-Sallaschwiesen und deren Grundfläche.

⁶⁰⁾ Rada Narodowa, ten pierwszy rząd polski na Śląsku, wyznaczył zaraz po swym powstaniu komisję dla zbadania skarg górali. Członek tejże ogłosił rezultaty badań swoich w „Gwiazdce Ciesz.” Czasopisma tego nie posiada biblioteka

Tow. Ludoznawczego i pożyczył mi odnośnego rocznika ks. R. Tomanek, któremu na tym miejscu składam serdeczne podziękowanie.

⁶¹⁾ O tym będzie mowa w następnym art. o Wiśle, opisującym teraźniejszość Wisły.

⁶²⁾ Opis urbarialny pt. Allgemeine Erhebungen.

⁶³⁾ Ks. A. Wantuła, Początki osadnictwa na Wiśle (Zaranie Śląskie, r. IX/1933, str. 158—169), który wykazał, że spotykane tu i ówdzie wiadomości o powstaniu Wisły cieszyńskiej przed r. 1223 są nieprawdziwe i że podawany jako data założenia pierwszego kościoła we Wiśle rok 1444 jest również błędny. Wspomina o niej urzędnik książ. w opisie Wisły pt. „Abgraenzung, Beschreibung u. Regulirung“ z r. 1837, który pisze: „na starym drewnianym wieszadle, które teraz jest na probostwie, a według zgodnej opinii mieszkańców pochodzi z zakrystii, jest wycięta liczba: 1444 i nazwisko: Jerzy Reiss”. Ks. Wantuła opisał także jeden epizod z walki o pastwiska w art. pt. Sprawa Pawlitki (Zaranie Śląskie, r. X, str. 146-149).

⁶⁴⁾ Korespondencja ks. ciesz. Franciszka III z naczelnym zarządcą Ks. Ciesz. Janem Krzysztofem Pfitznerem 1735—1739, plik 20 i cytowana już korespondencja ks. Albrechta z zarządcą Komory Adamem Józefem Goczałkowskim, plik 23.

Od starej ku współczesnej Wiśle

Jej teraźniejszość

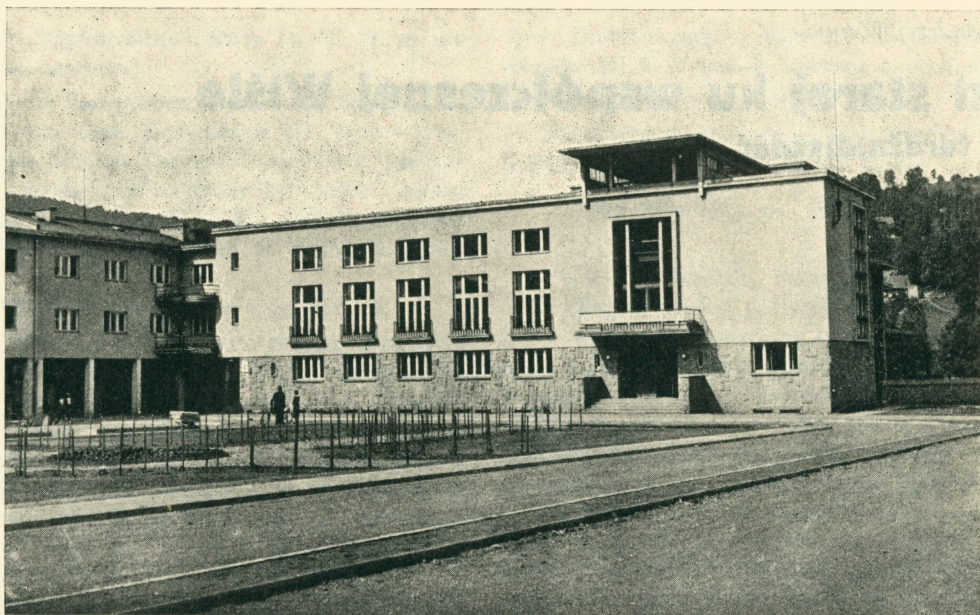
W pierwszej połowie XIX stulecia rozpoczyna się dla Wisły nowy okres. Do tego czasu żyła własnym życiem w całkowitym nieomal odosobnieniu, utrzymując bardzo luźny kontakt ze światem leżącym poza jej granicami. Ale odwrotnie i ten szerszy świat prawie jej nie dostrzegał, a jeszcze mniej o niej wiedział. W końcu jednak musiała wybić jej godzina.

Zacząło się to od tego, że zwrócono uwagę na lasy wiślańskie, w których bierze początek rzeka, nosząca takie same jak miejscowość miano: Wisła. Jakże więc mogło nie dojść do jej odkrycia? Musieli się przecie znaleźć ciekawi, co się wybrać postanowili do źródeł rzeki i nie tylko je oglądnać, lecz i opisać. Temu właśnie zawdzięczamy pierwsze o Wiśle wzmianki, jakie się pojawiły drukiem na kartach czasopism.

Mężem, któremu zawdzięczamy najdawniejszy opis Wisły w języku polskim, był Apoloniusz Tomkowicz. Wyruszył on w październiku 1834 roku w stronę gór wiślańskich, przemierzył całą wioskę i dotarł do źródeł rzeki na górze Baraniej. Przewodnikiem był mu niejaki Jakub Szarzec, który dowiedziawszy się, że pan, którego oprowadzał, zamierza to, co widzi, opisać, prosił go, aby i o nim w opisie wspomniał „żeby

ludzie wiedzieli, że ich (tj. Tomkowicza) Jakub Szarzec kludził i wszystko dobrze pokazał”. Tomkowicz zamiar urzeczywistnił, wędrówkę swoją opisał i wydrukował opis w czasopiśmie „Sławianin” w 1837 roku pod tytułem „Zróżła Wisły”. Opis ten, niedługi zresztą, opowiada o źródłach rzeki Wisły, które autor dostrzegał na zachodniej stronie góry, w połowie jej wysokości. Widział tam osiem „poników” tryskających, oddalonych od siebie 50—100 kroków. Te poniki dają — powiada — początek rzece. W dalszym ciągu opisywał bieg Czarnej Wiselki, jej złączenie się z Białką, wreszcie jej dopływy. Z opisu poznać łatwo, że Tomkowicz właściwych źródeł rzeki nie oglądał, choć opuścił Wisłę w błogim przekonaniu, że właśnie on pierwszy „z rodaków” — jak pisze — zwiedził jej źródła. O stosunkach panujących w Wiśle nie opowiada nic. Zdaje się, że go ludzie mniej od przyrody interesowali. Wypytywał się o podania, które by „zamierzonemu opisowi źródeł Wisły wdzięku dodały”, lecz niczego nie mógł się dopytać, choć rozmawiał z góralami, kapłanem (księdzem ewangelickim) i nauczycielem szkoły.

Drugim, który opisał zarówno źródła rzeki, jak i miejscowość Wisłę, był Ludwik Zejszner. Opis jego oparty jest na wycieczce,



Dom zdrojowy w Wiśle

jaką urządził do gór wiślańskich w 1849 roku. Jest on o wiele bardziej szczegółowy od relacji Tomkowicza i zawiera sporo materiału etnograficznego. Autor opisuje np. dokładnie strój ludności i daje jej charakterystykę. Trasa jego podróży biegła od Skoczowa przez Ustron do Wisły, doliną Czarnej Wiselki na szczyt Baraniej, stąd biegiem Olzy przez Jabłonków, Gródek, Bystrycę do Trzyńca i Cieszyna. Ciekawe i wartościowe są zwłaszcza ustępy poświęcone Ustroniowi i Trzyńcowi, gdyż mamy w nich opis wytopienia rudy żelaznej, a w Ustroniu kąpeli żuźlowych. Gdy o Wisłę idzie, autor rozpisuje się o jej malowniczości, chwali uprzejmość ludu, podnosi umiejętność pisania i czytania, podaje też opis topograficzny Wisły i znajduje źródła rzeki na stronie północnej góry Baraniej. Podaje zgodnie z rzeczywistością, że źródła Wisły to ściekowiska, z których sączą się małe strumyczki, łącząc się i dając początek dwom potokom Czarnej i Białej Wiselce, które po zlaniu się tworzą rzekę Wisłę. Opis Zejsznera uważać trze-

ba nie tylko za interesujący, lecz i wartościowy. Musiał on też stanowić zachętę dla drugich do zainteresowania się tą okolicą.

Jakoż od połowy ubiegłego wieku zaczynają się coraz częściej pojawiać w prasie wzmianki o Wiśle. Tematem, który stale jest poruszany, są źródła królowej rzek polskich. I tak w 1857 roku drukuje „Gwiazdka Cieszyńska” opis zatytułowany „Wycieczka do źródeł Wisły”, pochodzący spod pióra nieznanego autora, trochę później to samo czasopismo drukuje szereg artykułów pt. „Wisła i główne miasta nad nią leżące”, w których ustępy poświęcone zostały także sprawom wiślańskim, następnie obszernie opowiada o tej miejscowości Adolf Pawiński w „Tygodniku Ilustrowanym” w kilku numerach, interesując się na pierwszym miejscu życiem i obyczajem wsi, a mniej górą Baranią i źródłami rzeki, wreszcie zaś pojawił się w roku 1885 w tymże „Tygodniku Ilustrowanym” artykuł Bogumiła Hoffa, zatytułowany „Wycieczka do źródeł Wisły”, który uważać można jakby za zapoczątkowanie nowego

rozdziału dziejów Wisły. Nie dlatego, jakoby ten niedługi artykuł przynosił w treści coś nadzwyczajnego, lecz z tego powodu, iż jest on znakiem, iż w Wiśle stanął Hoff, który ją odtąd świadomie i celowo wprowadzać będzie w szeroki świat, aby z niej stworzyć letnisko. Za właściwego więc odkrywcę Wisły uważać trzeba Bogumiła Hoffa. Od chwili jego osiedlenia się w Wiśle i wybudowania tu przez niego pierwszych will, zaczął się powolny zrazu, lecz stale się potęgujący napływ gości, pojawiać się zaczęły coraz to nowe domki-wille: Wisła rozpoczęła swój pochod ku nowej przyszłości i właściwemu swemu przeznaczeniu.

Od tego czasu mnożą się w prasie wzmianki o Wiśle, wieść o niej dochodzi coraz częściej nie tylko do pobliskiego Krakowa, lecz i do Lwowa, Warszawy, a nawet poza granice etnicznie polskiej ziemi. Interesować poczynają się nią szersze zastępy ludzi i to nie tylko jako letniskiem, lecz jej życiem i przeszłością. Już przed wybuchem wojny światowej stała się ona letniskowym punktem zbornym Polaków z różnych stron Polski, którzy Wiśle wierni pozostają i rok w rok do niej przyjeżdżają, aby tu spędzić letnie miesiące. Właściwa jej jednak godzina wybiła dopiero wraz z powstaniem Państwa Polskiego do nowego życia. Otworzył się dla niej nowy okres. Tym nowym punktem zwrotnym była owa chwila, gdy zyskała tak oddanego jej i możnego protektora, jakim jest dla niej wojewoda śląski dr Michał Grażyński.

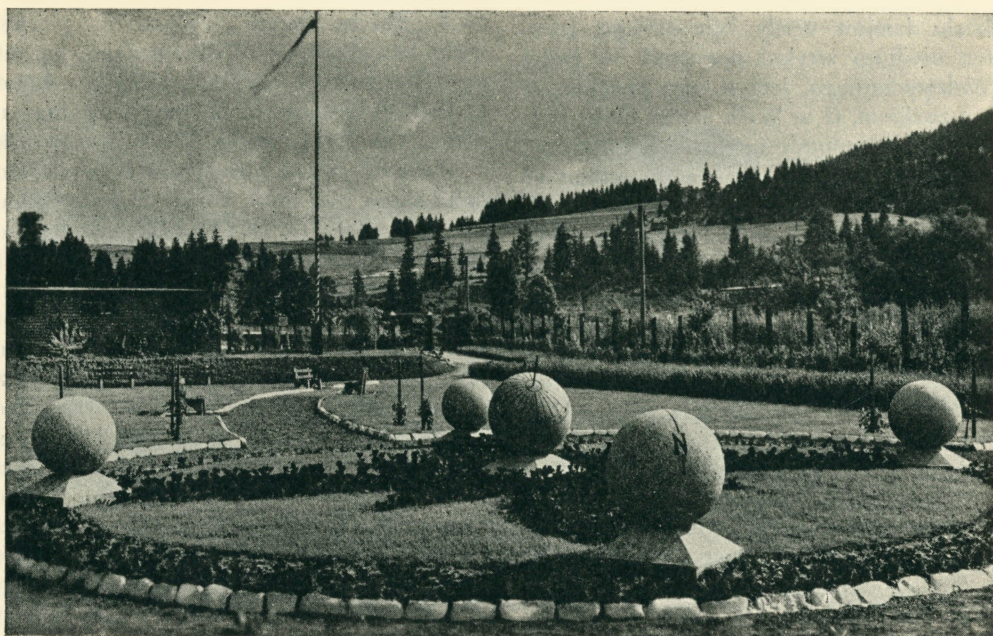
II

Wspomnieliśmy już, że za odkrywcę Wisły dla całej Polski uważać należy Bogumiła Hoffa. Rzucił go w stronę Śląska twardy los, jakiemu podlegali Polacy w Rosji po upadku powstania styczniowego. Z Cieszyna, w którym początkowo zamieszkał, urządził wycieczki w okoliczne lasy i w ten sposób zetknął się po raz pierwszy z Wisłą. Urzeczony jej urokiem postanowił osiedlić się tu na stałe i zamiar swój urzeczywistnił w 1885 roku. Na zakupionym kawałku ziemi, który na-

zwał „Bożym Darem”, wystawił pierwszą willę letniskową w Wiśle, nadając jej miano „Warszawy”. Był to maleńki domek, w którym pośmieszc się mogła jedna rodzina. Taki był początek Wisły jako letniska.

Lecz od czegoż idea, która ożywiła Hoffa! Tą ideą była myśl, której do śmierci wiernym pozostał († 26 II 1894), mianowicie żeby z tej zacisznej, nieznannej szerszemu światu miejscowości, zamieszkałej przez lud, co zblizoną do M. Reja i ks. S. Dambrowskiego mową władał, stworzyć polskie letnisko. Aby do tego doprowadzić, należało zainteresować Wisłą odpowiednie sfery polskiego społeczeństwa. Hoff przedzierzga się w publicystę. Pisz o Wiśle artykuły i drukuje je w polskich czasopismach, zbiera materiały i ogłasza pierwsze i jedyne do dziś studium etnograficzne poświęcone tej miejscowości, ujmuje w literacką szatę podanie o początkach Wisły i stwarza całą powieść, której daje tytuł „Imko, zwany Wisefka”. Do tej publicystycznej propagandy dołącza zabiegi osobiste i gdzie tylko może, stara się budzić zainteresowanie dla Wisły. Zabiegi te nie pozostały bezowocne, gdyż do Wisły napływają coraz to nowi goście.

Nie poprzestaje jednak na propagandzie robionej na zewnątrz. Myśli o pracy społecznej i chce coś zrobić dla podniesienia i rozwoju ludu, wśród którego osiadł. Rozumie, że letnicy muszą też coś robić dla duchowego rozwoju ludności, że budowy letniska nie można ograniczać do strony materialnej, że trzeba pamiętać o tym, co najdroższe, o ludzie. W tym celu zabiega o zorganizowanie Kółka Rolniczego i doprowadza do tego w 1893 roku, zostając jego pierwszym sekretarzem. Kółko to, będące pierwszym stowarzyszeniem oświatowym na terenie Wisły, rozwija żywą działalność. Hoff zakłada przy nim bibliotekę i czytelnię, do której zaabonowano „Rolnika Śląskiego” wraz z „Przeglądem Politycznym”, redagowanym przez ks. Franciszka Michejdę z Nawsia. Sam Hoff wygłasza pierwsze odczyty, rzuca myśl założenia mleczarni, mówi się o



Część parku przy basenie kąpielowym

konieczności zajęcia się przemysłem ludowym, o założeniu pola doświadczalnego, o sadownictwie, tępieniu chwastów, racjonalnej uprawie ziemniaków, jednym słowem kreśli się szeroko pomyślany program działania. Niestety w kilka miesięcy po założeniu Kółka umiera Hoff i Wisła traci szczerze oddanego jej opiekuna.

Lecz myśli rzucone przez Hoffa i pierwsze jego poczynania nie giną. Wisłą już się zainteresowały pewne sfery, które o niej pamiętają, zaś na miejscu zapoczątkowana społeczno-oświatowa praca postępuje naprzód. Prowadzą ją miejscowi nauczyciele (A. Cieniąła, J. Goszyk i P. Pustówka), miejscowi bardziej wyrobieni chłopcy (zwłaszcza P. Podzorski), przychodzi też pomoc z zewnątrz w osobach dyr. Szybińskiego, dra Zaleskiego i prof. St. Królikowskiego, którzy tu wygłaszają odczyty. Stratę poniesioną przez śmierć Bogumiła Hoffa stara się także powetować syn zmarłego Bogdan Hoff, który ożywiony był w odniesieniu do Wisły ta-

kimi samymi myślami i zamiarami, jak ojciec. Wisła więc w swoim letniskowym rozwoju idzie ciągle naprzód.

Trudno wyszczególniać i opisywać tu zasługi tych wszystkich, którzy nad tym rozwojem pracowali, lub posiadali dla niego jakieś znaczenie. Pomijając miejscowych działaczy, wyżej wspomnianych, do których zaliczyć należy też i długoletniego duszpasterza tutejszej parafii, ks. pastora J. Mrowca, wymienimy tu tylko kilku najwybitniejszych pozamiejscowych. Należeli do nich dr J. Ochorowicz, ks. biskup J. Bursche i H. Dynowski. Związali oni wszyscy znaczną część swego życia z Wisłą i byli jej propagatorami na zewnątrz, a równocześnie brali też żywy udział w jej wewnętrznym życiu. Dążyli oni świadomie do jej rozwoju letniskowego, a zarazem i wewnętrznego. Założyli w tym celu w 1905 roku „Stowarzyszenie Miłośników Wisły”, które sobie postawiło za cel „starać się o udogodnienie pobytu w Wiśle coraz liczniej przybywają-

cym letnikom”, ponadto brali udział w pracy oświatowej i popierali ją. Z ich to inicjatywy powołana została do życia w 1909 roku w Wiśle Macierz Szkolna, która przez cały czas swego istnienia rozwijała jak najbardziej godną uznania działalność, w nich też wszelkie narodowe poczynania miały pewną pomoc i oparcie. To pewne, że Wisła-letnisko, Wisła dzisiejsza, niejedno im zawdzięcza.

O ile przed wojną światową ruch letniskowy bywał w Wiśle ożywiony, o tyle w czasie wojny życie letniskowe zamarło prawie zupełnie. Na nowo ożyła Wisła dopiero w granicach Państwa Polskiego. Zaroiło się znowu od gości, a to tym bardziej, iż nie trzeba już było, jak dotąd, paszportów dla tych, którzy tu dawniej od Warszawy, czy Poznania przyjeżdżali. Powstały nowe warunki jej rozwojowi sprzyjające. Trzeba tylko było, aby nią się zainteresowały sfery państwowe i aby one dla niej i z niej chciały coś uczynić. Budowa letniska w stylu europejskim wymagała bowiem inwestycji kapitału publicznego, którego Wisła pozbawiona była za czasów zaborczych celowo i świadomie. Zarządowi Komory Cieszyńskiej nie były bowiem te letniskowe zjazdy polskie w Wiśle, jako też ustosunkowanie się do niej miejscowej ludności miłe, więc też nic dla jej rozwoju nie robił. Nowe czasy nastąpiły więc dla niej dopiero za czasów polskich, ściślej mówiąc w okresie rządów wojewody dra M. Grażyńskiego.

Zasługi jego, położone około rozwoju Wisły, są olbrzymie. Można by już dziś powiedzieć ogólnie, że dr Grażyński zastał Wisłę drewnianą, a przekształcił ją w murowaną. Nie jest żadną przesadą twierdzenie, że nowy w jej dziejach zapoczątkował okres. To, co było przed nim, jest wobec dzisiejszego stanu zaledwie początkiem. Zapewne, że nikt nie chce negować zasług nad rozwojem Wisły dawniej położonych, to jednak pewne, że właściwym budowniczym Wisły-letniska stał się dopiero wojewoda Grażyński. Wytknął on sobie wyraźny cel, aby Wisłę prze-

kształcić na letnisko i do tego celu zdążył jak zawsze i wszędzie z „druzgocącą energią”, że użyjemy trafnego wyrażenia się o nim Kossak-Szczuckiej.

Spróbujmy zestawzić krótki rejestr prac dokonanych za czasów dr M. Grażyńskiego na terenie Wisły. Zaczęło się od regulacji rzeki i jej dopływów. Kronika Wisły mogła by niejedno opowiedzieć o tym, jakie to dawniej wyprawiała harce królowa rzek naszych. Gdy niebo nad wsią zaciągnęło się chmurami, lub gdy słońeczko oparło się wiosną mocniej o stoki Baraniej, rozpoczynała rok w rok swój taniec. Rozpędzona, wlokła ze sobą żwir i kamienie, zmieniała dowolnie łożysko, porywała po drodze brzegi, brała na barki napotykaną drewnianą mosty i „ławy”, drzewa, ogrody i zabudowania, zagrażała nieraz i kościołowi ewangelickiemu. Rok w rok z wiosną lub w lecie rozlewała się po okolicznych polach i topiła. Ileż to kłopotów najprzeróżniejszych miewali z tą królową dawniej wiślanie, ile szkód, pracy i wydatków! Jako ilustracja tego posłużyć może fakt, iż w 1872 roku na budowę mostów zerwanych przez powódź i dróg zniszczonych, przewidziano w budżecie gminy aż 1113 reńskich, gdy cały budżet wynosił 1656 reńskich. I tak to bywało rok za rokiem. Dawne protokoły Urzędu Gminnego roją się od ustawicznych uchwał dotyczących budowy mostów i dróg, które w przyszłości wprost rozpaczliwym znajdowały się stanie. Aż nagle się to zmieniło za czasów wojewody Grażyńskiego. Rzekę Wisłę ujęto w żelazne wędzidła, uregulowano ją i jej dopływy, a ponad nią przerzucono piękne żelazobetonowe mosty, które są trwałym nabytkiem gminy.

Drugą bolączką dawniejszej Wisły była komunikacja, znajdująca się stale w opłakanym stanie. Kolej dochodziła jedynie do Ustronia, skąd wozem po wyboistej drodze trzeba było dojeżdżać do Wisły. Załamywanie się wozów i rozpadanie się kół bywały na porządku dziennym. I oto znowu w latach od 1927 do dziś pobudowano trwałe drogi

z nawierzchnią asfaltową lub kamienną nie tylko z Ustronia do Wisły, lecz na terenie całej gminy, łącząc ją ze wszystkimi częściami województwa.

Jedną z najważniejszych inwestycji, mającą dla rozwoju Wisły decydujące znaczenie, była budowa kolei z Ustronia do Głębców, wykonana w latach 1928—1932. Linia kolejowa ma być w przyszłości przeprowadzona dalej poprzez Istebną do Zwardonia.

Z mnóstwa innych inwestycji wymienimy: dwa okazałe gmachy siedmioklasowych szkół powszechnych, mianowicie w Centrum i w Głębcach, wyposażone w wielkie sale ze scenami; przepiękny i nowoczesnie urządzonego zameczek Pana Prezydenta Rzplitej (1928), położony w malowniczej okolicy nad zbiegiem Wisłek; Dom Uzdrawiskowy, w którym mieści się Urząd Gminny, olbrzymia sala i scena, restauracja uzdrawiskowa, czytelnia wraz z biblioteką dla gości itp.; gmach nowozbudowany Poczty i Telegrafów, który łącząc się z Domem Uzdrawiskowym tworzy dwa ramiona ślicznie urządzonego rynku; restauracja w parku nad nowoczesnym basenem kąpielowym. W roku bieżącym w czasie Tygodnia Gór odbędzie się odsłonięcie efektownego pomnika źródeł Wisły, wzniesionego na terenach zakładanego obecnie rozległego parku im. Marszałka J. Piłsudskiego. Park ten będzie prawdziwą ozdobą tutejszego letniska. Należy zaznaczyć, że prawie cała Wisła jest już od kilku lat zelektryfikowana. Wojewodzie Grażyńskiemu zawdzięcza też Wisła opracowanie planu zabudowy czyli t. zw. planu regulacyjnego, w którym ustalono planowy kierunek dalszej rozbudowy, zapobiegając przez to bezmyślnemu, dzikiemu na przyszłość budownictwu. Wszystkie wymienione inwestycje zmieniły pod wieloma względami zewnętrzny wygląd miejscowości, a przez swą celowość stanowią podkład do dalszej jej rozbudowy i rozwoju.

Inicjatywa i wkłady poczynione przez wojewodę Grażyńskiego zapoczątkowały ożywiony ruch budowlany na terenie gminy. Wybudowano tu w przeciągu ostatnich lat około

60 pensjonatów, nie licząc prywatnych domów, will oraz zabudowań gospodarczych tutejszej ludności. Przy pracach tych znalazła zatrudnienie miejscowa ludność, oprócz niej zaś pracowało tu i pracuje co roku sporo robotników z bliższej i dalszej okolicy. Wisła jest zdolna dziś przyjąć na stały pobyt około 4000 osób, nie uwzględniając przy tym kwater zbiorowych dla wycieczek, kursów itp. Nad całością prac czuwa z ramienia Województwa naznaczony komisarz, Wł. Miedniak, który z całą bezwzględnością i oddaniem dąży do należytego wykonywania planu regulacyjnego. Okres urzędowania komisarza Miedniaka to trzy lata nieustannej pracy i wyczerpanych wysiłków, zmierzających do przekształcenia Wisły w uzdrowisko stojące naprawdę na europejskim poziomie. Gdy uwzględnimy, że przed objęciem stanowiska wojewody przez dra M. Grażyńskiego była Wisła skromną, a nawet zaniedbaną wsią podgóorską, a dziś jest letniskiem, które śmiało może stawać w jednym rzędzie z najślawniejszymi uzdrowiskami krajowymi i zagranicznymi, z dawną zagospodarowanymi, — wtedy żywo uświadomimy sobie cały ogrom prac dokonanych dzięki wojewodzie Grażyńskiemu. Imię jego jest już na zawsze z Wisłą związane. Krótko można powiedzieć: odkrywcą Wisły był Hoff, jej budowniczym Grażyński.

III

Wisła jest miejscowością rozległą. Rozciąga się na przestrzeni 111 km kw. Stałych mieszkańców liczyła w dniu 30 czerwca br. 7056 osób. Prawie wszyscy jej mieszkańcy zaliczają się do narodowości polskiej. Pod względem wyznaniowym stanowi w Polsce unikat, gdyż około 90 proc. jej ludności należy do kościoła ewangelicko-augsburskiego. Reszta przypada na wyznanie rzymskokatolickie. Jest także kilkunastu żydów i grekokatolików. Wśród ludności znajdują się nieliczni dziś zwolennicy adwentyzmu, zdecydowanych chrześcijan oraz spirytyści. Pod względem duchowym cechuje wiślan pewna

skłonność do spekulacji teologicznych oraz do nowinkarstwa.

Domów i willi liczy Wisła 1000. Z dniem 30 VI br. zarejestrowanych było w urzędzie gminnym 988 budynków mieszkalnych. Do liczby tej nie są wliczone te budynki, które zostały postawione w ubiegłym roku, a które się obecnie wykończa. Rolnych gospodarstw jest 704, w tym znaczna ilość małorolnych. Spośród właścicieli tych ostatnich zarobkuje poza domem przy robotach publicznych i prywatnych około 200, do czego zmusza ich mała ilość posiadanej roli i pastwisk, która nie może ich wraz z rodzinami wyżywić. Uprawnej roli, obsianej i zasadzonej, jest w Wiśle zaledwie coś ponad 1230 ha. Reszta to lasy, pastwiska i nieużytki. Zarząd Lasów Państwowych posiada na terenie Wisły 4879.63 ha obszarów, z tego nieużytków 113.45 ha. W liczbie ostatniej nie są zawarte t. zw. nieużytki ekonomiczne, jak rola, łąki, pastwiska, sady i zabudowania. W Wiśle czyni to 130.60 ha. Powierzchnia należąca do państwa, produkująca drewno wynosi 4635.58 ha. Cała prywatna własność wynosi w Wiśle 6220.61 ha. Jak wspomniano już, tylko mała część z tego, bo zaledwie 1230 ha jest rolą uprawną, żywiącą tubylczych mieszkańców.

Jest to mało i ziemia ta do żywienia całej ludności nie wystarcza, jak już od dawna nie wystarczała. Tym bardziej, że większość uprawnej ziemi zaliczyć trzeba do małego urodzajnej. Najwięcej sieje się w Wiśle koniczyny (366 ha), lecz i ta ilość nie wystarcza, toteż co roku sprowadzać trzeba siano spoza Wisły. Po koniczynie idą ziemniaki (348 ha), potem owies (265 ha), dalej mieszanka zbożowa (186 ha), żyto jare (36 ha), ozimina (3 ha). Uprawia się również buraki pastewne (7 ha), warzywa (38 arów), wreszcie też len (66 arów). Wszystko to — rzecz prosta — nie wystarcza do żywienia ludności, tak że zmuszona jest ona szukać dodatkowo innego zarobku. Pracuje więc, starym zwyczajem, częściowo w lasach, w ostatnich zaś latach szuka pracy przy rozbudo-

wie Wisły. Drobna część mieszkańców zajmuje się rzemiosłem, zaś wyłącznie z pracy poza domem żywi się około 200 robotników. Razem z małorolnymi, szukającymi poza domem zajęcia, jest w Wiśle dziś około 400 przeważnie niewykwalifikowanych robotników. Dawniej zajmowała się część ludności pasterstwem, lecz to zaginęło dziś w Wiśle prawie zupełnie. Według spisu z 1937 r. było wprawdzie przeszło 900 sztuk owiec i baranów, lecz na liczbę tę składają się w przeważnej części te sztuki, które gospodarze i najmniejsi nawet chałupnicy wypasają razem z krowami. Resztki dawnych sałszy pozostały na Cienkowie i w Malince, lecz są one dziś dla życia gminy bez znaczenia. Z tym nieomal całkowitym zaginięciem pasterstwa idzie w parze zupełny zanik tkactwa. Wyrabia się jeszcze starym sposobem trochę płótna i sukna, lecz jest to dziś w Wiśle raczej anachronizm, niż przymysł ludowy. Znany mi tkacz oświadczył, że pracuje trochę na warsztacie zimą, lecz że z tego dziś nie mógłby żyć, gdyż za 12 godzin usilnej pracy może zarobić najwyżej około 1 zł 20 gr. Dawniej ludność Wisły była mniej liczna, a ziemia i tak nie wystarczała do żywienia. Wynikiem tego była emigracja, która w latach przedwojennych była dość żywa. Wędrowali wiślanie po zarobek do Trzyńca, Morawskiej Ostrawy, w stronę okolic przemysłowych, część udawała się do Ocean, a sporo także na Słowacyznę i do Siedmiogrodu, jak mówiono, na Węgry. Obecnie ruch emigracyjny osłabł, bo położyły mu kres nowe granice. Dokonywa się on wprawdzie i dziś, lecz nie rozwiązuje rosnącego z dnia na dzień zapotrzebowania pracy. Sprawa ta staje się dla Wisły palącą, a to tym bardziej, że wskutek rozdrobnienia roli przy rodzinnych podziałach majątkowych, ziemia, która do niedawna żywiła jedną rodzinę, dziś nie może wyżywić trzech, a nie-rzadko i czterech nowych jej właścicieli. Coraz większa liczba tubylczych mieszkańców zmuszona jest do dodatkowego zarobkowania. Potrzeba ta jest tym pilniejsza, iż

stopa życiowa ludności podniosła się i wzrosły życiowe zapotrzebowania. Ojcu rodziny jest trudniej dziś nadążyć z wydatkami na utrzymanie synów i córek, gdyż wymagania ich są większe, aniżeli to dawniej bywało. Nie bez wpływu na powstającą kwestię społeczną jest i fakt wyzbywania się przez tubylców ziemi na korzyść letników, którzy się tu osiedlają. Zapewne, że Wisła-letnisko przynosi miejscowej ludności różne korzyści, których dawniej nie miała, że ludność znajduje — przynajmniej na razie — pracę i zarobek, czy to przy rozbudowie czy w pensjonatach i willach, że może wynajmować letnikom mieszkania, niemniej jednak pozostaje faktem, iż ta ludność wyzbywa się ziemi i że dzisiejsza Wisła jest świadkiem głęboko sięgających przemian społecznych.

Przemiany te dotyczą nie tylko spraw materialnych, lecz sięgają w duchowe życie ludu. Cywilizacja obdarza go pewnymi dobrami, lecz też niektóre zabiera i niszczy. Szeroki świat, z jakim się ludność spotyka, ma w sobie też szczątki rozkładowe. Prócz tego nie można się czasem oprzeć wrażeniu, iż nowy rozwój Wisły zastał tubylców nie przygotowanych wewnętrznie i że jej rozwój duchowy i kulturalny nie może zewnętrznemu rozwojowi nadążyć.

Nad tym wewnętrznym i kulturalnym rozwojem ludności pracuje obok kościoła i szkoły szereg organizacji miejscowych. Jest ich sporo, lecz nie zdołały one dotąd skupić w sobie większej liczby ludu tak, że ich wpływ jest na ogół dość nikły. Pociągającym faktem, godnym zanotowania, jest rozwijające się czytelnictwo, zwłaszcza wśród młodszego oraz będącego obecnie w kwiecie wieku pokolenia. Wiślanie zresztą zawsze na ogół chętnie czytawali. Dawniej ograniczało się to do książek i pism prawie wyłącznie treści religijnej — najulubieńszą książką była tu przez wieki Postylla ks. pa-

stora M. Dambrowskiego — obecnie zasmakowali już i w literaturze świeckiej. Wielkim powodzeniem cieszą się np. pisma Sienkiewicza i Prusa, czytani są także Orkan, Kraszewski, Morcinek i inni. Wiślanin nie umiejący czytać byłby wyjątkiem i okazem dość dziwnym.

Wiślanin na ogół jest człowiekiem wartościowym. Cechuje go łagodność, dobre serce, wrodzona zręczność do rozmaitej pracy i wrażliwość na swój honor. Przywykły od wieków do twardej pracy wykonuje ją raczej powolnie, lecz dobrze. Uważać go można za dobrego robotnika, o ile się z nim należyście obchodzi. Wśród ludu spotkać można dość liczne przykłady nadzwyczajnej pilności, pracowitości i zapobiegliwości. Z natury konserwatywny, jest jednak przystępny nowościom. Dobre słowo więcej u niego wskóra niż t. zw. twarda ręka. Ma duże poczucie swej wartości i bywa na tym punkcie przewrażliwiony. Dawniej wobec „panów” bywał hardy, choć zawsze w zetknięciu uprzejmy i raczej wstydlivy. Nie ma w sobie uniżoności, służalstwa, nie zginał nigdy przed nikim karku. Przywykł rozmawiać ze wszystkimi jako równy z równym. Piastowskie plemię.

Rozwój Wisły stawia go wobec nowej rzeczywistości. Patrzy na nią przeważnie jeszcze pod kątem widzenia tego, co i jak było dotychczas. Poczyna się jednak coraz więcej w tej nowej rzeczywistości orientować i do niej się dostosowywać. Są tacy, których ona wykoszlawia i wytrąca z równowagi, ale są też i tacy, którzy zachowują to co dotychczas wartościowego mieli, a równocześnie wykorzystują te ogromne możliwości, jakie im daje współczesna Wisła i na nowo w niej się mocno usadawiają. Rozumieją, iż życie mocniejsze niż człowiek i że wiślanie mogą dziś być i powinni nie tylko obiektem twórczenia, lecz i współtwórcami nowej Wisły. Nowa Wisła nie musi wszak przestać być ich Wisłą.

Konkurs powszechny

na projekt szkicowy pomnika Marszałka Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego w Katowicach

W dniu 12 stycznia 1936 r. ogłoszono konkurs powszechny na wymieniony w tytule pomnik, przeznaczony na plac przed budującym się gmachem Muzeum Śląskiego; w dniach 11 i 12 stycznia 1937 r., a więc ściśle w rok później nastąpiło jego rozstrzygnięcie, które, jak wiadomo, wywołało sporo niezadowolenia, zastrzeżeń i dąsów. Ponieważ jednak jest to normalnym i nieuniknionym następstwem każdego konkursu (zazwyczaj bowiem więcej bywają niezadowolonych i zawiedzionych brakiem wyróżnienia od obdarzonych nagrodą), nie warto nad tą sprawą zatrzymywać się dłużej, tym bardziej, że przedmiotem tego artykułu jest rzeczowe i przedmiotowe przedstawienie wyników akcji konkursowej. Jeśli zadania tego podjął się członek Komitetu Budowy Pomnika, to usprawiedliwia go ta okoliczność, iż w ciągu szeregu miesięcy, jakie upłynęły od daty rozstrzygnięcia konkursu, imprezy jak na nasze stosunki poważnej (chodzi przecież o wzniesienie pomnika Wodzowi Narodu i o symbol walk wyzwoleńczych), nie ukazał się dotąd w prasie polskiej ani jeden artykuł, który by próbował gruntuownego i spokojnego omówienia tej sprawy. A przecież konkurs katowicki, jeden z pierwszych, zmierzających do wystawienia monumentu wskrzescielowi państwa, posiada doniosłe znaczenie, choćby jako próba sił, jako doświadczenie o tyle cenne, że można z niego korzystać przy wznoszeniu pomników, zamierzonych również

w innych miastach wraz z miastem stołecznym. — Fakt — jeśli nie przemilczenia, to w każdym razie „zbycia” konkursu krótkimi wzmiankami, lub co gorsza demagogicznymi artykułami, inspirowanymi przez nienagrodzonych rzeźbiarzy, należy uznać za niezwykle znamieny dla stylu naszego kulturalnego życia; jedną z właściwych mu cech jest bowiem brak dobrze zorganizowanej krytyki fachowej, czulej nie tylko na to, co się dzieje w stolicy, lecz także na wysiłki prowincji.

Komitet zdecydował się na ogłoszenie konkursu powszechnego w tym celu, żeby dać możliwość wypowiedzenia się jak najszerszym kołom aktywnych rzeźbiarzy, żeby równocześnie zorientować się w możliwościach artystycznych ogółu polskich artystów. Uczynił to przy tym w szeroko pojętym interesie społecznym: przecież tyle razy podkreślano w prasie i literaturze specjalnej, że sztuka a zwłaszcza rzeźba polska nie może się rozwijać z braku dużych zamówień publicznych i konkursów powszechnych, które by pobudziły do pracy twórczej najliczniejsze rzesze artystów, które by były probierzem wartości ich dzieła, polem doświadczeń i podniecią do dalszej walki o osiągnięcie monumentalnej formy i pełni wyrazu. Tyle razy skarżono się przecież na fakt, że poważniejsze prace rzeźbiarskie porusza się drobnej, „kapliczkowej” grupie zawsze tych samych artystów, co krzywdzi młodszych i hamuje ich rozwój. To też nic



Ryc. 1
Antun Augustinčić i Drago Galić:
Ogólny widok pomnika (I nagroda)

dziwnego, że Komitet stanął na stanowisku jak najbardziej liberalnym i nie chcąc z góry nikogo wyróżniać (np. przez zaproszenie do konkursu „ściśłego”) ogłosił konkurs powszechny, przy czym jego warunki u z g o d n i ł z Zawodowym Związkiem Plastyków w Krakowie, z Zawodowym Związkiem Artystów-rzeźbiarzy w Warszawie i Stowarzyszeniem Architektów RP. w Warszawie. Wymienione organizacje, skupiające największą ilość artystów, jacy mogli się zainteresować konkursem, zaproszono również do wydelegowania sędziów konkursowych, na skutek czego związek krakowski wysunął na jurorów pp. dra Tadeusza Cybulskiego, artystę malarza i Karola Muszkietę, artystę-rzeźbiarza, warszawski pp. prof. Tadeusza Breyera i dyr. Jana Szczepkowskiego, artystów-rzeźbiarzy, Stowarzyszenie Architektów zaś pp. Romualda Gutta i prof. Rudolfa Świerczyńskiego. Komplet ten uzupełniono jeszcze sześcioma osobami spośród członków Komitetu Budowy Pomnika (wojewoda dr Michał Grażyński, senator Rudolf Kornke, inż. dr Stefan Kaufman, inż. Łucjan Sikorski, inż. Karol Schayer i dr Tadeusz Dobrowolski). Sekretarzem konkursu był inż. arch. Zbigniew Rzepecki.

Nadmienić jeszcze wypadnie, że z uwagi na brak w warunkach konkursu klauzuli o obywatelstwie i narodowości polskiej jego uczestników, można było interpretować konkurs jako międzynarodowy — i tak istotnie się stało. Klauzulę tę skreślono z „warunków” w tym celu, żeby nie krępować Polaków, zamieszkałych za granicą i nie posiadających obywatelstwa polskiego, zrezygnowano z niej wreszcie dlatego, że większość członków komitetu była zdania, iż nawet konkurs oficjalnie międzynarodowy byłby całkowicie usprawiedliwiony wielkością zmarłego Marszałka.

Sprawą ważną, bo mającą wpływ niewątpliwie na wynik konkursu, jest odpowiednie ułożenie warunków konkursowych. Pod tym względem — stwierdzić należy — okazał komitet maksimum dobrej woli i troski

o jasność sformułowań. Warunki te wzorowano na znanym schemacie S. A. R. P-u (Stowarzyszenia Architektów R. P.), jaki wytrzymał już niejedną próbę doświadczenia. Warunki te, jak wspomniano już, uzgodniono jeszcze z zainteresowanymi stowarzyszeniami, adaptując je do potrzeb konkursu rzeźbiarskiego a w opisie żadanego pomnika ograniczono się do wskazówek koniecznych, żeby nie ograniczać swobody twórczej artystów przez sugerowanie gotowej wizji plastycznej. Dość przytoczyć tu zasadniczy, 4. punkt ustępu I warunków: „Pomnik ma jednoczyć dwie idee, z wspólnego pnia wywodzące jednak swój początek. Z jednej strony jest on bowiem pomyślany jako monumentalne uplastycznienie wielkości i geniusza Marszałka Piłsudskiego, z drugiej strony jako wyraz hołdu dla Powstańca Śląskiego, któremu część Śląska zawdzięcza swoje wyzwolenie. Więźbę między wielkością Marszałka a powstańczym czynem odnajdzie się w idei orężnej walki o wolność Śląska. Pomnik ten ma oddziaływać nietyle literacką wymową akcesoriów, ile surowym wyrazem syntetycznie traktowanej formy. Równocześnie powinien tłumaczyć się w sposób jasny i prosty. Proporcje pomnika muszą być dostosowane do wymiarów stosunkowo niewielkiego placu, gmachu Muzeum i reszty otaczających go budowli...” — W określonych w ten sposób dezyderatach jedno tylko mogło się wydawać krępujące, a mianowicie ów passus o literackiej wymowie akcesoriów i surowej, syntetycznej formie. Z drugiej strony jednak podpisany nie zna (przynajmniej w zasięgu europejskim) dobrej rzeźby monumentalnej, przeznaczonej zatem głównie do oglądania z daleka, która by nie wypełniała kardynalnego warunku prostej, uogólnionej formy i której szczegóły, bardziej drobiazgowo opracowane (jeśli są), nie schodziłyby na plan dalszy, podporządkowane zasadniczej bryle. A zresztą wspomniany postulat nie miał bynajmniej charakteru kategorycznego i nie odrzucał tematyki ani symbolicznych znaków, byle zrozumiałych



Ryc. 2
Antun Augustinčić
i D. Galić:
Fragment pomnika
(I nagroda)

Ryc. 3
Antun Augustinčić
i D. Galić:
Jedna z narożnych
figur pomnika
(I nagroda)



i jasnych (pomnik przecież jest przeznaczony dla wszystkich!), lecz tylko przypominał, że sprawą w sztuce najistotniejszą jest forma, której braku nie zastąpi nawet najbardziej efektowna anegdota. Przez przypomnienie tej znanej „prawdy” chciał Komitet uniknąć zgłoszenia na konkurs prac dyletanckich, jak się jednak okazało, bezskutecznie, bo ten profilaktyczny zabieg okazał się zbyt słabym (bez niego kto wie, byłoby może jeszcze gorzej). Kwestii warunków konkursu poświęcił autor nieco miejsca dlatego, iż niektóre dzienniki upatrywały przyczyn nieświeżych wyników konkursu w wadliwej widocznie strukturze tych warunków. Co do podpisanego, nie żywi on żadnych wątpliwości, że powodów średniego poziomu prac konkursowych należy szukać nie w jego warunkach, sprawdzanych, poprawianych i uzgadnianych bez końca, żeby tylko uniknąć cienia nieporozumienia, — lecz w twórczych dyspozycjach uczestników konkursu.

Na konkurs nadesłano w terminie właściwym 49 prac odpowiadających warunkom, co należy uznać za wynik znakomity. Niestety, ilość nie szła tu w parze z jakością. Przeważały bowiem prace amatorskie, wzruszające naiwną anegdotą i jeszcze większą naiwnością grzechów przeciwko wszystkim przykazaniom „rzeźbiarskiej formy”. Z drugiej strony wbrew opinii niektórych dzienników i widzów należy stwierdzić stanowczo, że zgłoszono z piętnaście projektów nie gorszych, a czasem nawet lepszych od przeciętnych pomników, z dawna lub od kilku lat upiększających nasze większe miasta wraz z Warszawą (np. pomnik Kilińskiego), Poznaniem (pomnik Wilsona), Krakowem (pomnik grunwaldzki), Bydgoszczą, Inowrocławiem itd. itd. Jeśli zaś mimo to projekty te nie wzbudziły entuzjazmu w członkach Sądu, to dlatego, że mieli oni (słusznie) wysokie wymagania oraz że owe użyte jako miernik, istniejące w wielu miastach polskich pomniki są na ogół bardzo niedobre. Od razu przecież przy-

pomnieć należy, że Polska pod tym względem nie jest krajem wyjątkowym i że dobre pomniki dziewiętnastowieczne i współczesne stanowią w całej Europie niezwykłą rzadkość. — Wróćmy jednak do konkursu katowickiego, odkładając na koniec artykułu uwagi natury ogólnej. Jak wiadomo już z licznych komunikatów i wzmianek dziennikarskich, zakończył się wspomniany konkurs zgodnie z warunkami przyznaniem trzech nagród i sześciu zakupów. Nagrodę pierwszą uzyskali dwaj artyści chorwaccy a mianowicie rzeźbiarz Antun Augustinčić i architekt Drago Galić z Zagrzebia, II rzeźbiarka Zofia Reichert-Tothowa ze Lwowa wraz z Fryderykiem Tothem i architektami inż. Zbigniewem Wzorkiem i Anielą Wzorek-Rafałowską, III rzeźbiarz Zbigniew Proszowski z Warszawy wraz z inż. arch. Stefanem Tworkowskim i Henrykiem Tarkowskim. — Zakupy przyznano następującym, wymienionym w porządku alfabetycznym, artystom: 1. Ciemiechowicz Jan, art. rzeźbiarz, 2. Kaim Wawrzyniec, art. rzeźbiarz i Płończak Tadeusz z Poznania, 3. Kljaković Joza, art. rzeźbiarz i Cota Frano, arch. z Zagrzebia, 4. Mazurczykowa Zachert Elwira i Mazurczyk Jerzy z Warszawy, 5. Repeta Stanisław, art. rzeźbiarz z Puszczykowa pod Poznaniem, 6. Wóytowicz B. z Poznania. Wyrok swój uzasadniło „jury” sformułowaniem związanych danych o pomnikach, które cytuję się dosłownie:

Nagroda I (autorzy: Augustinčić i Galić) (ryc. 1—3). Pomnik przedstawia ustawioną na wysokim cokole postać Marszałka Piłsudskiego na koniu oraz cztery symboliczne postacie powstańców na narożnikach podstawy. Projekt ten cechuje w stosunku do reszty nadesłanych prac największa dojrzałość artystyczna zarówno pod względem formalnym, jak technicznym, oraz osiągnięcie zdecydowanych wartości rzeźbiarskich. Jako zasadniczą cechę pomnika należy też podkreślić monumentalność całości i poszczególnej jej części. Poważne wątpliwości będą natomiast kształt i proporcje cokołu,

zbyt podobne do środkowego trzonu gmachu Muzeum, na tle którego pomnik ma stać. Nieporozumieniem ideowym jest znowu cechujący figurę Marszałka gatunek ekspresji, który nie odpowiada właściwościom psychicznym bohatera. To samo dotyczy postaci powstańców, gdyż pod względem typu i strojów kolidują one wyraźnie z ludowym charakterem powstań śląskich. Wreszcie i pod względem urbanistycznym pomnik nasuwa zastrzeżenia z uwagi na swe wymiary i usytuowanie pośrodku niewielkiego stosunkowo placu. (Za pracą 8 głosów, przeciw 1 głos.)

Nagroda II (autorzy: Zofia Reichert-Tothowa i in.) (ryc. 4). Pomnik przedstawia ustawioną na niskim cokole postać Marszałka Piłsudskiego na koniu oraz grupę trzech powstańców u stóp cokołu. Pod względem rzeźbiarskim pomnik odznacza się spokojnym, prostym układem oraz szczerością koncepcji. Zasadniczą wadą głównej postaci są złe proporcje konia i jeźdźca oraz wadliwy stosunek wzajemny obydwóch figur. Dodatknią stroną pomnika jest jasne wyrażenie treści tematowej. (Za pracą 6 głosów, przeciwko 3 głosy.)

Nagroda III (autorzy: Proszowski i in.) (ryc. 5). Pomnik przedstawia postać Marszałka Piłsudskiego na koniu oraz płaskorzeźbione figury powstańców na cokole o pochylonej ścianie tylnej. Wartość pomnika polega na konsekwentnym przeprowadzeniu zasadniczej idei plastycznej, przejawnionej w interesującym zestawieniu brył. Wymienione wartości kojarzą się jednak z pobieżnym, mglistym, a nawet nieudolnym opracowaniem poszczególnych postaci. (Za pracą 6 głosów, przeciw 3 głosy.)

Zakup (autor: Ciemiechowicz). Pomnik wyobraża ustawioną na cokole postać Marszałka Piłsudskiego oraz płaskorzeźbioną grupę powstańców na bocznej ścianie cokołu. Ogólna sylweta pomnika nie jest pozbawiona zalet, co w pewnej mierze jest jednak wynikiem oparcia się na dobrych tradycjach artystycznych. Jego wadą jest błędny stosunek

figury do cokołu, który posiada zbyt nikłe wymiary. Również budowa konia posiada poważne błędy. Z punktu widzenia ideowego temat drugi (powstańczy) uległ zbyt silnej redukcji.

Zakup (autor: Kaim) (ryc. 6). Pomnik przedstawia postać Marszałka Piłsudskiego stojącą na niskim cokole i płaskorzeźbione figury powstańców na bocznych ścianach cokołu. Zaletą pomnika jest dobrze pomyślana treść ideowa figury głównej, którą cechuje przy tym prostota ujęcia. Do usterek należy natomiast zaliczyć rozbicie bryły cokołu przez niefortunne wtłoczenie w jego masę płaskorzeźb z figurami powstańców.

Zakup (autor: Kljaković). Pomnik przedstawia stojącą na niskim cokole postać Marszałka Piłsudskiego z buławą w ręku. Ujęcie tej figury, przedstawionej w zbyt patetycznym ruchu, z ręką wzniesioną do góry oratorskim gestem, koliduje z psychicznymi cechami bohatera. Technika płaskorzeźb cokołu jest niezharmonizowana z techniką figury głównej; ta ostatnia pod względem opracowania rzeźbiarskiego ujawnia jednak niezaprzeczone zalety formy z tym przecież, że jej interpretacja nie osiągnęła wyrównanego poziomu.

Zakup (autor: Mazurczykowa). Pomnik przedstawia ustawioną na niskim cokole grupę figuralną, złożoną z postaci Marszałka Piłsudskiego pośrodku i dwóch powstańców po bokach. Pomnik jest dostosowany do warunków sytuacyjnych, przy czym cechuje go zwarta kompozycja bryły. Natomiast wadą postaci jest ich wybitnie schematyczne traktowanie i ubóstwo formy. Również cokół nie został dostatecznie opracowany a potraktowanie jego narożników jest niejasne.

Zakup (autor: Repeta) (ryc. 7). Pomnik przedstawia postać Marszałka Piłsudskiego na koniu na czele orszaku powstańców, nad którym unosi się bogini zwycięstwa. Dodatknią stroną projektu jest uwidocznione w nim dążenie do oryginalnego rozwiązania całości oraz dekoracyjne opracowanie jego fragmentów. Za wady projektu musi się na-



Ryc. 4
Zofia Reichert-Tothowa:
Widok ogólny pomnika
(II nagroda)



Ryc. 5
Zbigniew Proszowski:
Widok ogólny pomnika
(III nagroda)

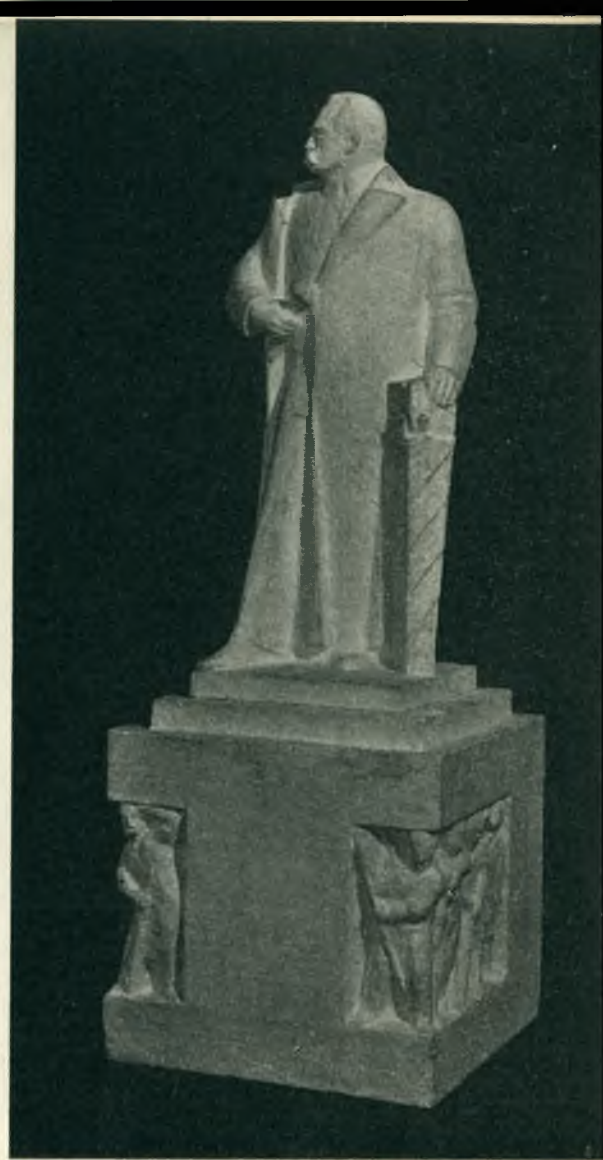
tomiast uznać przypadkowość sylwety pomnika, brak umiaru w nagromadzeniu szczegółów oraz jego zasadniczą konstrukcję, polegającą na zestawieniu dwóch jak gdyby płaskorzeźb, nachylonych pod kątem i związanych u zbiegu postacią Marszałka.

Zakup (autor: Wóytowicz) (ryc. 8). Pomnik przedstawia figurę Marszałka Piłsudskiego na koniu, ustawioną na wysokim cokole oraz płaskorzeźbione figury powstańców w dolnej części cokołu. Dodatnią stroną pomnika jest szczęśliwe rozczłonkowanie jego poszczególnych części, co wywarło korzystny wpływ na sylwetę i bryłę całości. Projekt cechuje jednak zbyt pobieżne opracowanie, co odnosi się zarówno do części figu-

ralnej, jak i architektonicznej; najbardziej zaś rzucającą się w oczy wadą projektu jest groteskowy ruch konia z wyciągniętą ku górze szyją.

Powyższe opinie o poszczególnych projektach należy uznać na ogół za trafne. Mógłby ktoś wprawdzie przypuścić, biorąc pod uwagę okoliczność uczestnictwa autora artykułu w sędziach konkursowym, że ma on w ten sposób związane ręce, lecz z drugiej strony wiadomo przecież dobrze, że wyroki zapadają drogą głosowania i że zwycięża większość. Stąd nie ma właściwie powodu, dla którego poszczególni członkowie sądu mieliby się kryć ze swym zdaniem, choćby nawet w niejednym wypadku zostali prze-

Ryc. 6
Wawrzyniec Kaim:
Widok ogólny pomnika
(zakup)



głosowani. Przy tym odmiennosc poglądu nie zawsze dowodzi braku jakiegokolwiek racji u przeciwników takiego poglądu. Bezapelacyjne i apodyktyczne, niemniej często gruntownie błędne wyroki ferują zazwyczaj drugorzędni artyści, zapatrzeni w swój ciasny światek wyobrażeń o sztuce, w swoją własną, zazwyczaj manieryczną formę, — w związku z tym niezdolni do ogarnięcia szerszych horyzontów i zrozumienia cudzych a odmiennych poglądów. Natomiast świadomość tak zasadniczych zjawisk z dziedziny sztuki, jak: olbrzymia mnogość stylów, indywidualnych manier i kierunków artystycznych, następnie

niemożność oceny artystycznych faktów przy pomocy kryteriów czysto obiektywnych (bo takich nie ma), uczy ostrożności w wydawaniu sądów i wstrzymuje przed bezwzględnym potępieniem ideowego przeciwnika, o którym się wie, że posiada kulturę artystyczną i wykształcenie zawodowe. Jeśli zatem reakcje estetyczne autora różniły się niekiedy (w małym zresztą stopniu) od orzeczeń jury konkursowego, to nie wynika z tego, że zamierza się on upierać przy swym zdaniu oraz przypisywać mu wartość ostateczną i bezwzględną. Tak postawione zagadnienie indywidualnego sądu uzasadnia róż-



Ryc. 7
Stanisław Repeta:
Widok ogólny pomnika
(zakup)

wniez dostatecznie potrzebę orzeczeń zespołowych, które jako wypadkowa nie jednakich, choć nieraz pokrewnych odczuwań (bo uwarunkowanych pewnym, wspólnym poczuciem estetycznym, właściwym członkom dobranego zespołu), są chyba najbliższe idei obiektywizmu.

Jeśli chodzi o projekt, odznaczony I nagrodą, to wybór ten uważam za całkowicie słuszny, bo praca ta poziomem czysto rzeźbiarskich osiągnięć odbijała zupełnie wyraźnie od reszty. Przy czytaniu orzeczenia sądu o tym projekcie, nieraz sprawiedliwie surowego, należy sobie przecież uświadomić, że zarzuty dotyczyły albo ekspresji pomnika, jego emocjonalnego wyrazu, albo jego części architektonicznej. Natomiast forma rzeźbiarska dzieła spotkała się z jednomyślnym uznaniem, czego o żadnym innym modelu powiedzieć się nie da. Przy sposobności warto jeszcze podkreślić nowoczesność środków wyrazu, stosowanych przez Augustinčića (pod wpływem Bourdelle'a, a zapewne za pośred-

nictwem Meštrovića), jego maestrię techniczną i poczucie monumentalności, ujawnione zwłaszcza w figurze konia. Technicznie klasycyzmu, jakie wyczuwa się w jego formie, zretuszowane zresztą żywością impresjonistycznej, wcale bogatej faktury, podkreśla monumentalność i powagę rzeźbiarskiej bryły. To też byłbym daleki od stawiania z tego powodu artysty zarzutu naśladownictwa (jak uczyniono to w prasie codziennej). Przecież klasycyzm żyje po dzień dzisiejszy i nasz światopogląd artystyczny zależy w dużej mierze od klasycznego spadku; przy tym konieczna w rzeźbie pomnikowej redukcja szczegółów na rzecz uogólnionej i mocnej formy musi prowadzić do zbliżeń z kanonem antycznym, bo prawidła rządzące prawdziwą rzeźbą są zawsze te same. Zestawienie rzeźby chorwackiego artysty z pomnikami Donatella (Gattamelaty w Padwie) i Verrocchia (Colleoni w Wenecji), co uczyniono już w jednym z pism krakowskich, można by wyzyskać na korzyść współczesnego rzeźbiarza,

Ryc. 8
B. Wóytowicz:
Widok ogólny pomnika
(zakup)



bo jeśli wspomniani, genialni artyści odrodzenia mogli się oprzeć (bo tak było) na kapitolinijskim pomniku konnym Marka Aureliusza, to wolno to było uczynić i Augustinčićowi. Warto też wspomnieć przy okazji o warszawskim pomniku Thorwaldsena, najlepszym monumencie stolicy, wzorowanym właśnie najwyraźniej na rzymskim, wspomnianym przed chwilą, pomniku. Bo o wartości pomnika decyduje nie tyle jego nowość, oryginalność i romantyzm ujęcia, ile dobra, tektoniczna i monumentalna forma. Jeśli wartości nowe i oryginalne pokryją się z poczuciem monumentalności, tym lepiej, — ale tak dzieje się zupełnie wy-

jątkowo. — Mimo podkreślenia czysto formalnych zalet chorwackiego rzeźbiarza, należy podtrzymać również zarzuty, wyrażone w opinii sądu, które uważamy za słuszne w takim stopniu, iż zrezygnowanie z zamówienia pomnika u tego rzeźbiarza można by uważać za uzasadnione (choć nie konieczne), ile że nie stałyby temu na przeszkodzie warunki konkursu; nie przesądzają one bowiem zamówienia pomnika u autora pracy, wyróżnionej I czy inną nagrodą.

Tak samo można by się solidaryzować z udzieleniem II nagrody p. Reichert-Tothowej. Wprawdzie koń, przedstawiony na tym pomniku, w przeciwieństwie do konia

Augustinčića jest wyjątkowo kiepski, lecz całość wyróżnia się dość dobrym związaniem części architektonicznych z figuralnymi, prostą i przejrzystą kompozycją, a zwłaszcza jasnym i wyraźnym sprecyzowaniem drugiego, powstańczego motywu pomnika, co projekt ten wysuwało nawet na czoło nadesłanych prac. Na ogół bowiem motyw ten, który dla Śląska ma poważne znaczenie, traktowano, delikatnie mówiąc, zbyt dyskretnie. Większe zastrzeżenia można by zgłosić w stosunku do projektu Proszowskiego (III nagroda), bo aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że wykonał go utalentowany i rasowy rzeźbiarz (mocna architektura pomnikowa i może najbardziej zwarte w stosunku do innych prac związanie części architektonicznej z rzeźbiarską, jak również dobrze wyczuła równowaga między poszczególnymi bryłami), to jednak projekt ten był potraktowany szkicowo i niedbale tak, że trudno byłoby na jego podstawie zorientować się w istotnych możliwościach artysty.

Co do innych prac, to na pierwsze miejsce wysunąłbym kompozycję Repety (zakup) (ryc. 7), która kojarzyła szczęśliwie nowoczesne (jakby „maillolowskie”) poczucie masywnej formy z dekoracyjnym, „pryzmatycznym” cięciem dekoracyjnych partyj pomnika, wywodzącym się z tradycyjnego zdobnictwa ludowego. Niestety kompozycja całości i poszczególnych fragmentów (np. alegorycznej bogini zwycięstwa) wzoruje się zbyt silnie na „Marsyliance” Rude’a, — pomnik przy tym nie jest zbudowany frontalnie, lecz właściwie przeznaczony do oglądania wyłącznie z boku. Wystawiony np. w parku, na tle zielonej ściany drzew, lub lepiej włączony w obręb architektury jakiegoś publicznego gmachu, mógłby mimo wszystko oddziaływać ze znaczną siłą.

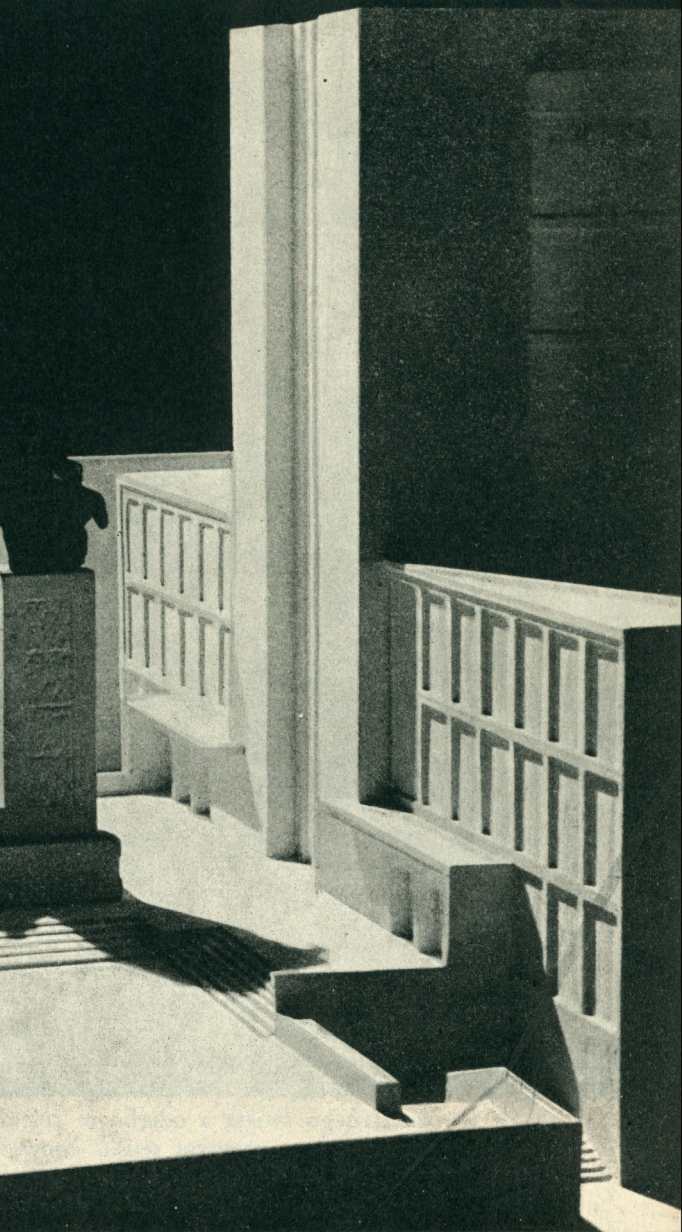
Na wymienienie zasługują też przynajmniej dwie z prac nie wyróżnionych. Jedną z nich jest praca podobno wybitnego rzymskiego rzeźbiarza, o czym dowiedziałem się już po konkursie od jego śląskiego przyjaciela, drugą zaś praca młodego krakowianina (nazwisk ze względów dyskrecjonalnych nie

ujawniam). Pierwszy z tych projektów (ryc. 9—10) stanowi ujęcie tradycyjne w typie konnego pomnika, przy czym jego autor idzie dalej w kierunku klasycystycznym od Augustinčića. Figura konia, zniewalająca swą niewątpliwą monumentalnością, wypadła tu znacznie lepiej od figury Marszałka, niezbyt tektonicznie umieszczonej na wysokiej kulbace. Model drugi (ryc. 11), rozbity na poszczególne człony, odznacza się odstępstwem od popularnego schematu pomnika konnego, pomysłową koncepcją ideową (założenie całości na planie symbolicznego powstańczego miecza) i względną poprawnością w szkicowaniu figur, z których najsłabszą jest postać Niki na szczycie kolumny. Wadą projektu prócz atektonicznego rozczłonkowania brył jest powtórzenie na tle wysokiego trzonu środkowego gmachu Muzeum jeszcze drugiego podobnego elementu, tj. kolumny, wreszcie trochę teatralne przeładowanie całości — oraz olbrzymi koszt jego wzniesienia, spowodowany masą figur, wyobrażonych w pomniku. Za dowód młodzieńczej naiwności i niedoświadczenia należy uznać motyw ogromnego, naturalistycznego ptaka (orła), niesionego przez jeden z orszaków powstańczych.

Zebrany na wystawie konkursowej obfity materiał można by podzielić na trzy części: jedna z nich to twory dyletanckie i całkowicie niedojrzałe (większość projektów), druga to rzeźba realistyczna, dość poprawna, lecz pozbawiona głębszych wartości formalnych, wynikających z rasowej kultury rzeźbiarskiej (około 10 projektów), trzecią wreszcie (także około 10 prac) stanowią modele najbardziej interesujące, bo chociaż niezawsze, a raczej rzadko dociągnięte, ujawniają przecież trafną orientację w autonomicznych zadaniach rzeźby i zrozumienie jej istoty, co może być wynikiem zarówno wrodzonych dyspozycji estetycznych jak i dobrych metod kształcenia artystycznego. Ponieważ nad pracami amatorskimi trudno się rozwodzić, pozostaje zwrócić uwagę tylko na dwie ostatnio wymienione grupy projektów, które są równocześnie odblaskiem dwóch świat-



Ryc. 9
Projekt jednego z rzeźbiarzy włoskich
(nie nagrodzony), sytuacja pomnika



175



Ryc. 10
Projekt jednego z rzeźbiarzy włoskich
(fragment); por. z ryc. 9

poglądów i dwóch antynomij: bezdusznego, fotograficznego realizmu (którego „poprawność” polega na wiernym odtwarzaniu czy reprodukowaniu rzeczywistości) i — sztuki konstrukcyjnej, akcentującej oczywistą różnicę między przypadkową formą zewnętrznego świata a odrębnym celem sztuki (budującej w pewnym sensie nową rzeczywistość), która inaczej byłaby właściwie niepotrzebna, tak jak w istocie niepotrzebny jest czysto reprodukcyjny realizm wobec istnienia prawdziwej substancji organicznej. Ze zderzenia się tych dwóch odrębnych światów musiały wyniknąć nieporozumienia i inwektywy, jakich echem stała się prasa codzienna.

Jeśli chodzi o ikonograficzny charakter prac konkursowych, to przeważał bezwzględnie tradycyjny pomnik konny, co nie trudno pojąć. Nastroj heroizmu i pewnego patosu, jaki, przynajmniej w ograniczonym stopniu, musi promieniować z pomnika, ce-

lcm odpowiedniego oddziaływania na wyobraźnię i uczucie widza, najłatwiej wydobyc z postaci konnego, wyniesionego nad tłum bohatera. Nic dziwnego zatem, że najlepsze (wymienione już poprzednio) pomniki Europy należą właśnie do opisanego typu. Prawda, że to typ passeistyczny i nieraz zbanalizowany, niemniej jednak nie wykluczający artystycznych i przez to nie banalnych rozwiązań (pomnik Piotra Wielkiego w Petersburgu, wykonany przez Falconeta). Równie typowym ujęciem kompozycyjnym były pomniki, przedstawiające figurę Marszałka Piłsudskiego w pozie stojącej, a więc nawiązujące znowu do klasycznej tradycji ustawionego na cokole posągu. Bardzo znamienym był fakt, że najbardziej oryginalne, fantastyczne i bogate w szczegóły projekty były równocześnie najszabsze. Groteskowego nastroju takich pomników nie ratował nadmiar symbolicznych znaków, użycie kilku różnych materiałów (np. srebrnej bla-

Rys. 11

Projekt jednego z rzeźbiarzy krakowskich
(nie nagrodzony)



chy), czy ich głębsza(?) treść ideowa. Jeden z nich np. oparty na koncepcji „piorunowego czynu” przedstawiał Marszałka na skaczącym koniu, którego brzuch podierała ukośna, zębata szyna, symbolizująca ów piorun, — inny wyobrażał sporą kaplicę kamienną, ozdobioną szeregiem symbolicznych przedstawień i zwieńczoną konnym posągiem wodza, nie licząc się z tym, że nie można na tle architektury stawiać nowego budynku.

W konkursie wzięli udział przeważnie młodzi rzeźbiarze, choć nie brakło też w nim członków starszej generacji artystów, z których niejeden cieszy się od dawna zasłużonym uznaniem. Gdyby można było wymienić

nazwiska niektórych artystów (zakomunikowali mi je po konkursie odbiorcy projektów), ogarnęłoby czytelników zdumienie, że dzieła ich przedstawiały się tak słabo. Ale, bo też wykonanie dobrego pomnika wymaga specjalnych uzdolnień, jakich często brak wybitnym a nawet genialnym skądinąd twórcom, że wymienimy np. Rodina, który właściwie nie wykonał naprawdę dobrego pomnika („Mieszczanie z Calais” to impresjonistyczna, wstrząsająca swą tragiczną wymową rzeźba, która jednak na placu publicznym sprawia wrażenie zgoła przypadkowego wtrętu). Jeśli się to wszystko weźmie pod uwagę, to doprawdy niewysoki poziom

prac konkursowych nie powinien dziwić ani zachęcać do szukania winnych wśród ludzi, którzy zajmowali się rozpisaniem konkursu. Jeszcze raz przy sposobności podkreślić trzeba, że nadesłano na konkurs szereg prac lepszych, a przynajmniej nie gorszych od pomników wykonanych już w Polsce (łącznie ze Śląskiem) i za granicą, nawet we Francji, Mece współczesnych artystów. Jeśli sąd konkursowy nie zalecił tych prac do wykonania, to dlatego, iż nie chciał dopuścić do mnożenia banalnych i zdawkowych, choćby poprawnych pomników ani do realizowania projektów dobrze pomyślanych, lecz jeszcze niedojrzałych i nierozwiązanych w sposób całkowity.

Jak wspomniano wyżej, prócz młodych, uczestniczyli w konkursie również starsi artyści; równocześnie wiadomo też, że nie wzięli w nim udziału rzeźbiarze, uznani za najwybitniejszych, jakich w Polsce jest garść bardzo znikoma (można ich bowiem zliczyć na palcach niemal jednej ręki). W związku z tym narzuca się pytanie, czy urządzić jeszcze jeden konkurs ścisły, który by skupił owych tuzów naszej rzeźby, czy raczej rozpocząć pertraktacje z którymś z wyróżnionych autorów, celem zachęcenia go do wykonania drugiego, poprawionego projektu, żeby go (gdyby się udał) wykonać w właściwej skali pomnikowej?

Autor niniejszego artykułu był za rozpisaniem powtórnego konkursu ścisłego, choć zdawał sobie sprawę z trudności z takim konkursem związanych. Nie wiadomo np., czy czołowi rzeźbiarze polscy zechcieliby w nim

wziąć udział, bo na ogół każdy z nich ma pretensje do indywidualnego i pozakonkursowego zamówienia. W tym miejscu może czytelnik zadać sobie pytanie, dlaczego zatem nie zwrócić się wprost do jakiegoś wybitnego artysty z zamówieniem na pomnik? Odpowiedź na to łatwa: byłoby to nadzwyczaj ryzykowne, bo żaden artysta nie daje pełnej gwarancji, że potrafi się wywiązać zadowalająco z takiego zamówienia. Nie powinno to być rozumiane jako próba zarzutu pod adresem artystów, lecz tylko jako stwierdzenie znanej, psychologicznej prawdy o fluktuacjach wszelkiej twórczości, jako przypomnienie normalnego faktu, iż nawet największe talenty mają chwile wzlotów i upadków.

Ponieważ konkurs katowicki miał charakter konkursu powszechnego, mogli byli wziąć w nim udział wszyscy, a także nasi najwybitniejsi rzeźbiarze. Skoro w nim udziału nie wzięli — wynika z tego, że kwestia wzniesienia w Katowicach pomnika ich nie interesuje. W takim zaś przypadku nie pozostałoby Komitetowi nic innego, jak wyzyskanie już dokonanego konkursu w sensie praktycznym i nawiązanie kontaktów z jego uczestnikami. Chociaż autor tego szkicu wolałby pójść mniej odpowiedzialną, a równocześnie bezpieczniejszą drogą rozpisania powtórnego konkursu ograniczonego, to jednak w zrozumieniu pobudek, kierujących innymi członkami komitetu, musiałby bezstronnie przyznać, że również zrezygnowanie z takiego konkursu nie byłoby pozbawione słuszności.

Lato w Beskidach Śląskich

Szkic klimatologiczny

W „Zaraniu Śląskim” (r. 12: 1936, nr 1, str. 37—43) ogłoszono pracę pt. „Zima w Beskidach Śląskich”. Była to krótka charakterystyka klimatu miesięcy zimowych. Uzupełnieniem wspomnianej pracy jest poniżej przedstawiony klimat miesięcy letnich na obszarze Beskidów Śląskich. Dane statystyczne, na których oparto opracowanie, obliczono dla okresu 1891—1910.

Początek lata. Na ogół jako początek pory letniej (samej wiosny) przyjmujemy ustalenie się temperatury wyżej 0°, zaś samego lata wyżej 10°. Zebranie jednak wspomnianych materiałów napotyka na wiele trudności. Dlatego też za początek pory letniej przyjęto w poniższej pracy ostatnie dni z mrozem. Podano poza tym liczbę dni z przymrozkami, co pozwala na dokładniejsze scharakteryzowanie początku (wiosny), czy też końca pory letniej (jesieni).

Tabela nr 1. — Ostatnie dni z mrozem.

S t a c j a	Ostatni mróz
Rudzica	15 — 30 III
Cieszyn	1 — 15 III
Bielsko	20 III — 5 IV
Żywiec	10 — 25 III
Jabłonków	5 — 20 III
Wisła	20 III — 5 IV
Wisła Cz.	25 III — 10 IV
Raycza	25 III — 10 IV
Rycerka G.	25 III — 10 IV
Salajka	25 III — 10 IV
Istebna	25 III — 10 IV
Łysa Góra	15 — 30 IV

Załączona tabelka ilustruje, że początek pory letniej najwcześniej wypada w dolinie Olzy (Jabłonków, Cieszyn), następnie w kotlinie żywieckiej (Żywiec). Stosunkowo póź-

źno na pogórzach (Rudzica, Bielsko), potem we wnętrzu gór (Wisła, Raycza, Istebna), a najpóźniej w wysokościach ponad 1000 m (Łysa Góra — koniec kwietnia). Początek pory letniej, jak to zresztą wskazuje załączona tabelka, jest bardzo niejednoczasowy (nieregularny) na pogórzach i w dolinach, sąsiadujących z górami, a natomiast bardzo regularny we wnętrzu gór. Zaznaczyć tu wypada, że mimo przejścia ostatnich dni z mrozem w górach, a nawet i na pogórzach utrzymuje się jeszcze pokrywa śnieżna, która zanika nieco później (10 do 15 dni). Pokrywa śnieżna utrzymuje się tak długo głównie dzięki przymrozkom, których liczba na obszarze Beskidów Śląskich jest dosyć wysoka.

Tabela nr 2. — Liczba dni z przymrozkami.

S t a c j a	Liczba dni
Chybie	90
Cieszyn	82
Bielsko	91
Żywiec	91
Jabłonków	97
Wisła	103
Wisła Cz.	125
Raycza	107
Istebna	121
Rycerka G.	130
Salajka	130
Łysa Góra	180

Srednio w porze wiosennej czy jesiennej przypada 30 dni z przymrozkami na pogórzach i w dolinach, a 80 dni w wyższych partiach gór (ponad 1000 m). Przymrozki notujemy poza tym na pogórzach w ciągu okresu zimowego (20 do 30 dni), a bardzo rzadko w tym okresie w wysokościach ponad 1000 m.

Wszystko to, co wyżej powiedziano, pozwala na stwierdzenie, że właściwe lato będzie znacznie dłuższe na pogórzach niż w górach i we wnętrzu gór, gdzie będzie ono znacznie dłuższe (2 do 3 miesięcy). Liczba dni z przymrozkami zależy wybitnie od wysokości i ekspozycji danej miejscowości. Poza tym wywierają tu swój wpływ wiatry i szeregi innych czynników meteorologicznych. W warstwie przyziemnej powietrza

(do 30 cm) notujemy znacznie większą ilość przymrozków, co ma wielki wpływ na szatę roślinną (zwłaszcza zboża). Większą ilość przymrozków notujemy poza tym nad wodami (rzeki, stawy).

Ciśnienie atmosferyczne. Ciśnienie atmosferyczne wywiera decydujący wpływ na wiatry, zachmurzenie i opad, oraz na masy powietrza i ich wymianę.

Tabela nr 3. — Ciśnienie atmosferyczne (1851—1900 według E. Stenza)¹⁾

Stacja	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
Bielsko	65,5	64,4	61,4	61,0	61,1	61,2	61,3	61,7	63,5	63,2	63,9	64,4

Załączona tabela wykazuje, że najwyższe ciśnienie w Beskidach Śląskich notujemy w styczniu, minimum w kwietniu, po czym ciśnienie stopniowo wzrasta. W okresie letnim ciśnienie jest na ogół bardzo zróżnicowa-

ne, dlatego też nie poświęcono mu w poniższej pracy specjalnej uwagi. Natomiast stany pogody na obszarze Beskidów Śląskich i ich zależność od ciśnienia zostaną omówione w jednym z następných artykułów.

¹⁾ J. Moniak i E. Stenz — Zarys klimatologii Śląska, Katowice 1936. Ciśnienie średnie na poziomie morza; 700 mm +.

Temperatura (średnie miesięczne temperatury).

Tabela nr 4. — Średnie miesięczne temperatury i maksymalne

Stacja	IV	V	VI	VII	VIII	IX	Maksimum
Cieszyn	7,7	14,0	16,9	18,4	16,0	13,9	25,7
Bielsko	6,8	12,7	15,9	17,3	16,7	13,1	25,0
Żywiec	7,0	12,9	16,1	17,9	16,8	13,0	24,1
Jabłonków	6,3	12,7	15,3	16,5	16,5	13,0	24,0
Wisła	5,3	12,2	14,9	16,4	15,7	12,2	22,6
Raycza	5,5	12,4	15,9	16,7	15,2	10,8	23,7
Wisła Cz.	4,8	9,8	14,4	15,9	14,8	11,1	22,0
Rycerka G.	4,7	11,4	14,4	15,6	14,7	11,0	23,4
Istebna	5,6	10,7	14,0	16,0	15,0	11,5	22,1
Salajka	3,9	13,8	14,5	16,0	15,1	10,9	22,6
Łysa Góra	+0,5	6,4	8,9	10,7	9,8	6,7	18,0
Ustroń	7,3	12,3	16,0	17,7	17,0	14,2	—
Chybie	7,2	13,0	16,0	16,9	16,1	12,5	23,1
Rudzica	6,3	13,8	16,5	17,7	16,5	12,3	—
Kam. Płyta	3,0	8,0	11,4	13,2	13,0	10,3	—

Temperatura danej miejscowości, jak to już zresztą na innym miejscu omówiono, zależy przede wszystkim od wysokości bezwzględnej, ze wzrostem której bardzo szybko się obniża.

Załączona tabela wykazuje, że średnie temperatury miesięczne w okresie letnim są na ogół mniej zróżnicowane, niż jak to obserwujemy w zimie. Najwyższe temperatury notujemy na pogórzach (Cieszyn, Ustroń, Rudzica) oraz w kotlinie żywieckiej (Żywiec). W wyżej położonych stacjach temperatury są coraz niższe. Maksymalne średnie temperatury notowane są na całym obszarze przeważnie w lipcu, przy czym znowu na pogórzach są one wyższe (a zwłaszcza na zachód od Wisły-Ustroń, Cieszyn), niż w wyższych partiach górskich.

Tabela nr 5. — Reprodukacja temperatury (lipiec)²⁾.

Stacja	obserwowana	redukowana	wys.
Kraków	18,4 ⁰	19,5 ⁰	220
Kam. Płyta	13,7 ⁰	18,7 ⁰	1001

Zachmurzenie.

Tabela nr 6. — Średnie miesięczne zachmurzenia.

Stacja	IV	V	VI	VII	VIII	IX
Cieszyn	6,7	6,2	6,2	5,9	5,6	5,6
Bielsko	6,6	5,2	5,8	5,2	5,0	5,3
Żywiec	6,4	6,1	6,0	6,0	5,6	5,4
Ustroń	6,5	6,1	6,0	5,6	5,5	5,0
Istebna	5,8	5,4	6,0	5,8	5,5	5,0
Kam. Płyta	7,3	6,2	6,3	6,3	5,6	5,4
M. Ostrawa	6,2	5,4	5,9	5,3	5,4	5,5
G. Morawka	6,4	5,7	4,9	4,7	4,9	4,7

Obserwacje nad stopniem zachmurzenia prowadzone są „na oko” według skali od 0 do 10, co w wielkim stopniu wpływa na wiarygodność i dokładność zbieranych materiałów. Mimo tych trudności zawsze mo-

Powyższa tabela (według Romera) wykazuje, że góry są w lecie tylko o 0.8⁰ chłodniejsze od otaczających je pogórz i nizin.

Podana tabela wiele traci na swym znaczeniu, jeżeli przyjmiemy, że w dolinie Wisły między Oświęcimm a Krakowem notujemy stosunkowo wysokie temperatury (styczeń, lipiec, rok). Tym samym podana tabela ilustruje tylko różnice zachodzące między temperaturą w dolinie Wisły (Kraków), a górami (Beskidy Śląskie). Natomiast nie daje wglądu w różnice temperatur, zachodzące między grzbietami Beskidów Śląskich, a otaczającym je pogórzem i dolinami. Różnica ta będzie prawdopodobnie o wiele wyższa.

Na ogół średnie miesięczne temperatury w Beskidach Śląskich są nieznacznie niższe od temperatur obserwowanych w innych obszarach górskich Karpat, co jest uwarunkowane stosunkowo wysokim zachmurzeniem — zwłaszcza w partiach grzbietowych i szczytowych gór (opady atmosferyczne).

²⁾ E. Romer, Klimat ziem polskich, Encykl. P. A. U., T. I, Warszawa.

żna się zorientować w stopniu zachmurzenia na obszarze Beskidów Śląskich. Załączona tabelka wskazuje, że zachmurzenie jest bardzo silne w miesiącach wiosennych i letnich (kwiecień, maj, czerwiec, lipiec), ku jesieni

maleje, osiągając minimum w miesiącach sierpniu i wrześniu. Wspomniane minimum zachmurzenia na pogórzcu wypada przeważnie w sierpniu, zaś w wyższych partiach gór we wrześniu. Na ogół zachmurzenie miesięcy letnich na pogórzcu i nizinach jest niższe, niż jak to obserwujemy w miesiącach zimowych, a odwrotnie w partiach szczytowych i grzbietowych gór, gdzie stopień zachmurzenia w miesiącach letnich jest bardzo wysoki. To wielkie zachmurzenie obszarów szczytowych i grzbietowych gór uwarunkowane jest prądami wstępującymi, które sprawiają, że szczyty gór nawet w okresach bardzo pogodnych są silnie zachmurzone (godz. południowe i popołudniowe). Stwierdzić należy, że podobnie, jak to już omówiono przy zachmurzeniu miesięcy zimowych, zachmurzenie okresu letniego jest nieco wyższe od zachmurzenia obserwowanego w innych grupach górskich Karpat polskich.

Przebieg liczby dni pogodnych i pochmurnych przeważnie zgadza się z przebiegiem stopnia zachmurzenia.

Tabela nr 7. — Liczba dni pogodnych i pochmurnych (według Stenza)³⁾

S t a c j a	Dni pogodne	Dni pochmurne
Cieszyn	42	143
Żywiec	59	147
Istebna	50	135

Załączona tabelka wskazuje, że największą ilość dni pogodnych notuje Żywiec i Istebna, tam też jest najpogodniej. Stosunkowo małą ilość dni pogodnych notuje Cieszyn. Rozszerzając to na obszar całego Beskidu Śląskiego stwierdzamy, że obszary o wystawieniu północnym, czy półn.-zach. notują niewielką ilość dni pogodnych, a odwrotnie obszary o wystawieniu południowym mają znacznie większą ilość dni po-

³⁾ J. Moniak i E. Stenz, Zarys klimatologii Śląska, Katowice 1936.

godnych, a mniejszą pochmurnych. Powyższe w zupełności potwierdza ilość dni z mgłą w ciągu roku.

Tabela nr 8. — Liczba dni z mgłą (według Stenza)³⁾

S t a c j a	Liczba dni
Cieszyn	42,0
Żywiec	25,3
Istebna	50,8

Załączona tabelka wykazuje, że najmniejszą ilość dni z mgłą notuje Żywiec, Cieszyn, a stosunkowo dużo Istebna. Dane dla Istebnej musimy jednak przyjąć z pewnym zastrzeżeniem. Stacja meteorologiczna w Istebnej położona dosyć wysoko nad dnem doliny Olzy (różnica wys. 61 m) notuje prawdopodobnie najczęściej mgłę we wspomnianej dolinie Olzy. Mgła ta nie ogarnia zawsze samej stacji meteorologicznej, a tym bardziej wyższe partie kotliny istebniańskiej. Powyższe potwierdzają dorywcze obserwacje czynione na obszarze kotliny — mgła ogarnia niższe części kotliny, a to: kotlinę Olzy i obszary położone na zachód od Istebnej. To skłania do stwierdzenia, że ilość dni z mgłą w samej Istebnej, Koniakowie, Jaworzynce, jak w ogóle w wyższych partiach kotliny będzie znacznie niższą, a w każdym razie niewiele tylko wyższą od ilości dni z mgłą notowanych w kotlinie żywieckiej. Tak więc kotlina istebniańska i żywiecka, wystawione na południe, należą do najpogodniejszych w Beskidach Śląskich.

Częstotliwość wiatrów dolnych⁴⁾. Beskidy Śląskie otwarte od południa i wysunięte na zachód są obszarem, na którym ściera się wiatry z kierunków zachodnich i południowych. Scieranie się prawie zawsze różnych mas powietrza wpływa na kształtowanie się

⁴⁾ W. Milata, Częstotliwość wiatrów dolnych w Karpatach Zachodnich (rok), Kalendarz I. K. C., Kraków 1936.

warunków klimatycznych na obszarze Beskidów Śląskich.

W okresie zimowym stwierdzono silną przewagę wiatrów południowych (Brama Morawska, dolina Wagu), które w znacznej mierze przyczyniają się do tego, że zima

w Beskidach, a zwłaszcza w dolinie Olzy (Cieszyn, Jabłonków), w dolinie Soły (Żywiec) i na pogórzu (od Wisły na zachód po Odrę) jest znacznie krótsza od czasokresu zim notowanych w innych partiach Karpat (zima 1935-1936).

Tabela nr 9. — Częstotliwość wiatrów dolnych (wiosna)

Stacja	N	NE	E	ES	S	SW	W	WN	O
Cieszyn	45	22	17	8	70	35	51	18	5
Ustroń	31	21	4	61	33	29	19	29	54
Bielsko	29	31	25	8	51	22	49	41	19
Żywiec	12	39	17	11	18	71	31	35	50
Kam. Płyta	4	10	14	36	19	79	29	38	50
Istebna	39	41	16	23	34	42	14	32	56
Babia Góra	57	—	42	—	90	—	76	—	11

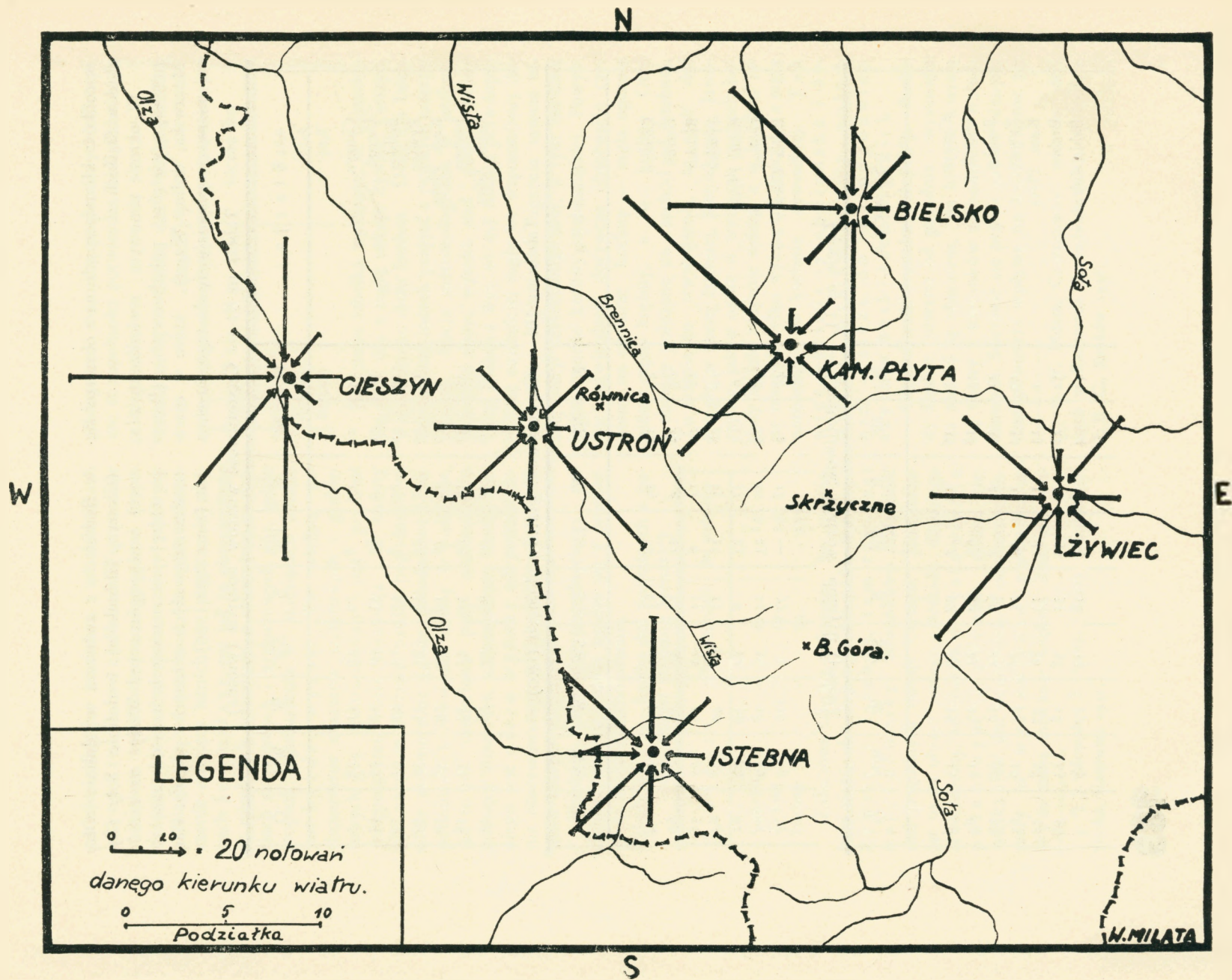
Tabela nr 10. — Częstotliwość wiatrów dolnych (lato)

Stacja	N	NE	E	ES	S	SW	W	WN	O
Cieszyn	45	14	13	8	63	43	72	19	4
Ustroń	19	22	4	51	21	32	30	25	60
Bielsko	21	20	14	6	52	22	58	55	31
Żywiec	12	28	15	11	17	60	40	37	64
Kam. Płyta	6	11	11	23	6	54	39	73	62
Istebna	40	29	10	23	21	36	18	39	105
Babia Góra	47	2	18	—	77	2	120	5	5

Tabela nr 11. — Częstotliwość wiatrów dolnych (jesień)

Stacja	N	NE	E	ES	S	SW	W	WN	O
Cieszyn	41	16	12	7	97	39	59	11	6
Ustroń	23	18	3	67	39	27	20	19	63
Bielsko	21	23	23	7	66	22	50	39	30
Żywiec	10	32	13	14	25	76	24	26	63
Kam. Płyta	1	13	11	34	13	86	37	38	55
Istebna	32	21	19	32	35	38	18	23	90
Babia Góra	42	4	35	4	110	14	77	7	3

Częstotliwość wiatrów dolnych w Beskidach Śląskich (lato)



Załączone tabele przedstawiają częstość wiatrów dolnych w Beskidach Śląskich według pór roku (wiosna, lato, jesień).

Na wiosnę przeważają jeszcze wiatry z kierunków południowych, chociaż już w ostatnim miesiącu wiosny notuje się nieznaczną przewagę wiatrów zachodnich.

W lecie występuje zdecydowana przewaga wiatrów z kierunków zachodnich (W, WN), nioszących nad obszar Beskidów Śląskich masy powietrza chłodnego i wilgotnego, które wznosząc się po stokach adiabatycznie się oziębiają, przez co dają obfite opady deszczowe (letni monsun karpacki).

W jesieni wiatry zachodnie ponownie ustępują miejsca wiatrom z kierunków południowych, przy czym największe nasilenie w tej porze roku przyjmują wiatry południowe we wrześniu, a rzadko w październiku.

Przewaga wiatrów z kierunków zachodnich jest znacznie większą w partiach grzbietowych i szczytowych gór (Barania Góra, Równica, Czantoria). Zależnie od położenia, część stacji nie notuje w ogóle czy tylko

bardzo małą przewagę wiatrów zachodnich (Ustroń, Żywiec). Uwarunkowane jest to zasłonięciem danej stacji od strony zachodniej i półn.-zach.

Wiatry z kierunków zachodnich dostają się bardzo daleko do wnętrza gór, przyczyniając się do wspomnianych wyżej silnych opadów atmosferycznych, czemu zresztą sprzyjają doliny Olzy, Wisły, Brennicy.

Dolina Olzy (Istebna, Jabłonków) leży raczej w cieniu wiatrów zachodnich, dzięki też temu notujemy tu mniejsze opady atmosferyczne (patrz opady). Podobnie rzecz powyższa przedstawia się w kotlinie żywieckiej.

W pracy pt. „Zima w Beskidach Śląskich”⁵⁾ wspomniano już, że wiatry zachodnie mają również nieznaczną przewagę nawet w miesiącach zimowych w wysokościach ponad 1000 m (Babia Góra). To jest przyczyną, że również w okresie zimowym notujemy tu silniejsze opady śnieżne.

⁵⁾ W. Milata, Zima w Beskidach Śląskich, Zamię Śląskie, r. 12: 1936, z. 1.

Opady deszczowe. Tabela nr 12. — Sumy miesięczne opadu i ilość dni z deszczem.

S t a c j a	IV	V	VI	VII	VIII	IX	Ilość dni z deszczem
Ustroń	81	107	172	170	124	83	99
Brenna	78	107	170	177	134	92	96
Bielsko	79	105	155	164	132	82	112
Cieszyn	78	107	151	162	122	79	107
Kam. Płyta	94	113	192	194	153	90	91
Żywiec	70	102	145	165	134	78	95
Wisła	84	104	178	177	130	87	98
Cz. Wisła	101	107	172	174	126	103	90
Cięcina	79	112	154	155	126	88	96
Morawka G.	100	116	193	196	135	99	105
Jabłonków	66	86	143	154	115	79	89
Istebna	59	96	131	155	113	69	99
Zwardoń	63	103	170	163	141	92	—
Raycza	81	93	140	161	136	78	97
Rycerka G.	102	118	167	178	146	97	106
Łysa Góra	104	84	235	250	150	110	73

Załączona tabela miesięcznych sum opadu w okresie letnim wykazuje, że w miesiącach maju, czerwcu, lipcu i sierpniu wszystkie prawie stacje notują ponad 100 mm opadu, a w miesiącach czerwcu i lipcu nawet ponad 150 mm. W tych dwu miesiącach (czerwiec, lipiec) spada największa ilość opadu w Beskidach — czego przyczyną jest wspomniana wyżej przewaga wiatrów zachodnich (letni monsun karpacki).

Stosunkowo małą ilość opadu notują stacje w dolinie Olzy (Istebna, Jabłonków) oraz w kotlinie żywieckiej (Żywiec, Cięcina), co należy przypisać temu, że wspomniane obszary leżą w t. zw. „cieniu klimatycznym”.

To samo można powiedzieć o wielu innych mniejszych dolinach (Bystra, Szczyrk).

Opad na ogół wzrasta z wysokością i to nasuwa uwagę, że stacja meteorologiczna na Kamienickiej Płycie nie notuje dokładnie całego opadu, który w wysokości 1000 m spada na obszarze Beskidów Śląskich. Częstotliwość wiatrów dolnych w porze letniej rzeczywiście wskazuje na to, że wspomniana stacja jest osłonięta od zachodu i temu też należy przypisać niedobór opadu. Że opad na obszarze Beskidów Śląskich w wysokościach ponad 1000 m jest znacznie wyższy niż to notuje Kamienicka Płyta, potwierdzają dane stacji na Łysej Górze (1325 m — Śląsk czeski). Stacja powyższa notuje bowiem do 250 mm opadu w miesiącach letnich (suma roczna 1594 mm). Przyczyną więc niedoboru opadu w wysokościach Płyty Kamienickiej, Istebnej i Zwardonia można tłumaczyć tylko „cieniem klimatycznym”, jak to już wyżej zaznaczono, bądź też niedokładnymi pomiarami. W każdym razie nie można tego tłumaczyć bliskością strefy maksymalnej wysokości opadu (według Stenzy⁶⁾), która np. w Tatrach wypada przy-

puszczalnie na wysokości 1800—1900 m (Leszczycki⁷⁾).

Strefa maksymalnej wysokości opadu w Karpatach leży prawdopodobnie na wysokości 1400—1500 m, co potwierdza stacja Babia Góra (suma roczna opadu 1167 mm, 1625 m w. n. p. m.), o ile można wnioskować na podstawie 5-letnich danych. Poza tym latem leży ona raczej wyżej a zimą niżej (800—1200 m).

Zagadnienie powyższe na obszarze Karpat nie zostało jeszcze dokładnie zbadane i opracowane.

W każdym razie Beskidy Śląskie (ich grzbiety i szczyty) leżą dosyć daleko od wspomnianej granicy strefy maksymalnej wysokości opadu i prawie wszystkie niejasności w stosunkach opadowych na obszarze Beskidów Śląskich należy raczej przypisać ukształtowaniu terenu.

Załączona tabela ilości dni z opadem deszczowym pozwala wnioskować, że w wyższych partiach, ponad 1000 m, notujemy mniejszą ilość dni z opadem deszczowym. Opad bowiem spada tu jednocześnie w większej ilości. W niższych partiach gór (niżej 1000 m) ilość dni z opadem deszczowym jest większą. Niektóre stacje, jak: Górna Morawka, Morawska Ostrawa, Cieszyn, Bielsko i Rycerka Górna notują ponad 100 dni z opadem deszczowym. Przypisać to należy lokalnym warunkom termicznym — przez silne nagrzanie tworzą się prądy wstępujące, które powodują lokalne, krótkotrwałe deszcze. Poza tym ilość dni z deszczem, czy z opadem, zupełnie nie ma związku z ilością dni pogodnych.

Cyfry wskazują, że Beskidy Śląskie mają nadmiar opadu atmosferycznego, co nie jest rzeczą korzystną zwłaszcza dla rolnictwa, gdyż, jak to podkreślił Smosarski⁸⁾, nadmiar opadu wyjaławia glebę.

⁷⁾ St. Leszczycki, Badania nad opadami Tatr Wysokich, Wiad. Met., Warszawa.

⁸⁾ W. Smosarski, Temperatura i opady na Śląsku, Roczn. Nauk. Roln., tom X, Poznań 1923.

⁶⁾ J. Moniak i E. Stenz, Zarys klimatologii Śląska, Katowice, 1936.

Koniec lata. Za koniec okresu letniego przyjęto w powyższej pracy daty pierwszych dni z mrozem, które są zarazem początkiem okresu zimowego.

Tabela nr 13. — Pierwsze dni z mrozem.

S t a c j a	Pierwszy mróz
Cieszyn	25 XI — 10 XII
Bielsko	15 — 30 XI
Żywiec	25 XI — 10 XII
Jabłonków	25 XI — 10 XII
Wisła	15 — 30 XI
Raycza	1 — 15 XI
Wisła Cz.	10 — 25 XI
Rycerka G.	1 — 15 XI
Istebna	1 — 15 XI
Salajka	15 — 30 XI
Lysa Góra	20 X — 5 XI
Rudzica	—

Tabela wskazuje, że okres letni najwcześniej kończy się w wyższych partiach gór (ponad 1000 m — trzecia dekada października, początek listopada), bardzo nieregularnie (niejednocześnie) we wnętrzu gór (listopad). Najpóźniej okres letni kończy się w dolinie Olzy (Cieszyn, Jabłonków) i w kotlinie żywieckiej, przy czym jest on tu bardzo jednoczasowy (pierwsza dekada grudnia). Pierwsze dni z mrozem znacznie wyprzedza początek pokrywy śnieżnej (5 do 10 dni).

Podobnie jak w porze wiosennej tak i w porze jesiennej przed pojawieniem się pierwszych mrozów notujemy jeszcze dni z przy-mrózkami (patrz początek okresu letniego).

Uwagi ogólne.

Cechą charakterystyczną okresu letniego w Beskidach Śląskich (a zwłaszcza jego początku) w odróżnieniu do innych partyj Karpat, jest stosunkowo wczesna wiosna.

Wszystko to co wyżej powiedziano pozwala stwierdzić, że w poddziedzinie klima-

tu górskiego Beskidów Zachodnich, do której należą Beskidy Śląskie, można wyróżnić dwie, dosyć wyraźnie różniące się od siebie, grupy klimatyczne.

Do pierwszej zalicza się, jak to już wyżej zaznaczono, obszary górskie o wystawieniu północnym, zachodnim i półn.-zach. (pogórze, dolina Brennicy, Wisły, dolina Olzy po Trzyniec, obszary grzbietowe). W tej grupie notuje się stosunkowo niskie temperatury (w porównaniu z innymi partiami Karpat), nadmiar opadów atmosferycznych, słabe przewiewy, silniejsze zachmurzenie, a w związku z nim mniejszą ilość dni pogodnych i większą pochmurnych.

Do drugiej grupy zalicza się obszary o wystawieniu południowym (wpływ wiatrów południowych — kotlina żywiecka, istebniańska i dolina Olzy od Jabłonkowa po Trzyniec). Grupę powyższą cechują niskie temperatury okresu zimowego (inwersje temperatury — gromadzenie się chłodnego powietrza zstępującego z gór), mniejsze opady atmosferyczne, silniejsze przewiewy, większa ilość dni pogodnych, a mniejsza pochmurnych.

Życzeniem naszym powinno być, żeby celem dokładnego poznania cech klimatu Beskidów Śląskich przeprowadzono badania nad zapyleniem powietrza (pył w powietrzu jako jądra kondensacji pary wodnej przyczyniają się do silniejszego opadu), nad usłonecznieniem, wzrostem opadu z wysokością, nad wiatrem halnym i szercgiem innych czynników meteorologicznych.

Poza tym nieodzowną rzeczą wydaje się założenie 1-rzędowej stacji meteorologicznej na jednym ze szczytów Beskidów Śląskich, gdyż, jak to potwierdzają obserwacje, niejednokrotnie znajomość stanów pogody na obszarze Beskidów Śląskich pozwala na bardzo dokładne przepowiadanie pogody na obszarze prawie całych polskich Beskidów Zachodnich (łącznie z pogórzem i niziną nad-wiślańską).

Kożuchy górali śląskich

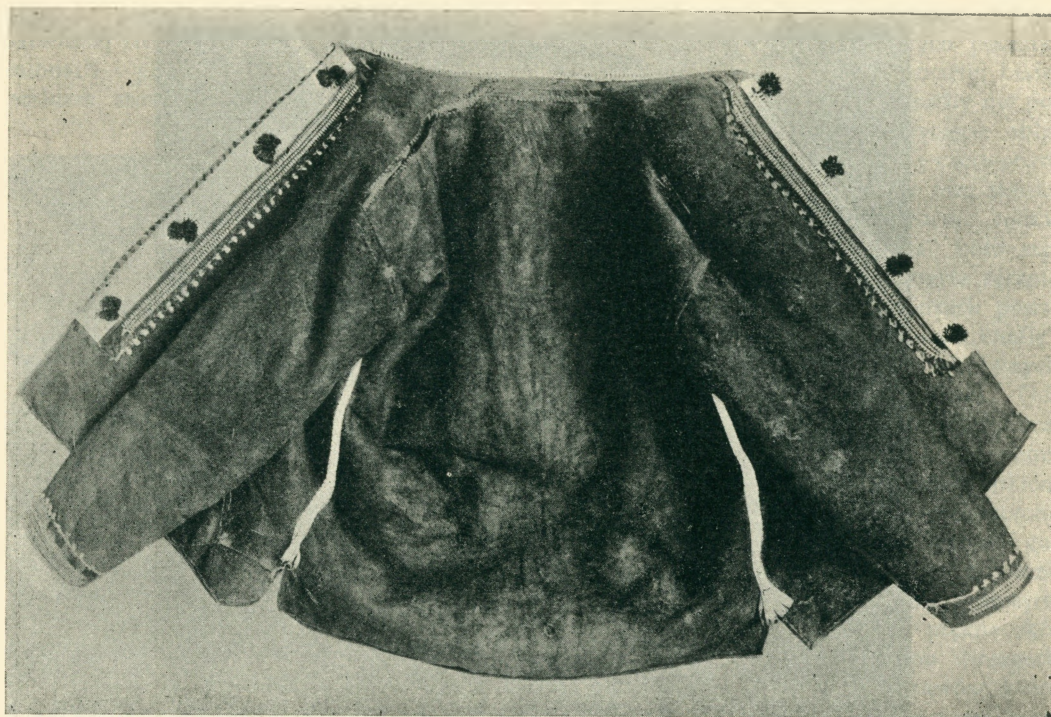
Piękny i celowy strój górali śląskich przystosowany do warunków klimatu i rodzaju pracy zaczyna gwałtownie zanikać z powodu zmieniających się z dnia na dzień warunków ich bytu. Niepocieszające to, lecz tym niemniej naturalne zjawisko! Dlatego też pracuje się dziś nad dokładnym poznaniem tego stroju, który między innymi jest sprawdzianem naszej bogatej kultury ludowej. Przyjrzyjmy się pokrótce ciekawej części odzieży górala śląskiego, która jest jego zimowym uzupełnieniem, mianowicie kożuchowi.

Ponieważ najbardziej istotną cechą odzieży ludowej jest materiał, krój, a w końcu ozdoby, świadczące o estetycznym upodobaniu jego właścicieli¹⁾, więc je też po kolei rozpatrzę.

Materiałem na kożuszki są skóry owcze, często jagnięce, dawniej także kozie, o białej względnie szarej wełnie. Owiec i kóz było niegdyś w Beskidzie moc, gdyż jak wiadomo górale zajmowali się intensywną ich hodowlą; dziś została ona z konieczności zepchnięta na ostatni plan, co jest jednym z głównych powodów zaniku kożuchów. Skóry, które mają być użyte na przyszłe kożuchy, należy odpowiednio wyprawić. Proces ten przedstawię tu według informacji góralskiego garbarza „kordybanika” Pawła Juroszka z Koniakowa, który objął to rzemio-

śło po zmarłym niedawno teściu Janie Kawuloku, prowadząc je nadal może jako jeden z ostatnich na całą okolicę. Takiemu garbarzowi znoszą górale skóry owcze, jagnięce, a czasami też z upolowanej ukradkiem sarny (na kamizelkę), aby je wyprawił. Ten zamoczy je w zimnej wodzie, a wełnę płucze mydlinami, przy czym zbędne „sadło” wyskrobuje ze skór nożem „cioszkiem”. Potem namiele na żarnach „hrubo” mąki jęczmiennej, posypując nią mokre skóry, przy czym baczy pilnie, aby się wełna nie zabrudziła. Z kolei układa skórę na skórze (po dwie skóry wełną na zewnątrz) w dużej owalnej kadzi. Z mąki, którą są posypane skóry, wytwarza się z czasem „kwas” zwany „ciastem”. W owym cieście muszą one pozostać miesiąc, przy czym garbujący winien pilnować, aby się nie skleiły, dlatego też odrywa je co pewien czas i zwilża wodą. Ponieważ skóry garbuje się zazwyczaj zimą, więc całą czynność wykonuje kordybanik w izbie, „coby nie zamarzło”. Gdy się skóry „przerobią” wydobywa je garbarz z kadzi i suszy przez dwa dni. Następnie zwilża je powtórnie wodą aby „odmokły” a wreszcie „sypie kredą mączną” i „drze” mocno (tj. rozciera) rękami, celem nadania im odpowiedniej miękkości. Jest to przedostatni etap pracy. Skóra jest właściwie już gotowa do dalszego zużytkowania. Górale tutejsi jednak nie noszą białych lecz brunatne kożuchy, wobec czego należy skórę zabarwić na ten kolor. Czynność ową wykonuje oczywiście również kordybanik, ale jak mi się zwierzył Juroszek,

¹⁾ Por. E. Frankowski, Sukmany ludu polskiego, odbitka z kwartalnika „Praca Ręczna w Szkole” nr 2, Warszawa 1928, s. 3.



Ryc. 1

Kozuch góralski z Koniakowa; wykonał i skórę wyprawiał Jan Kawulok

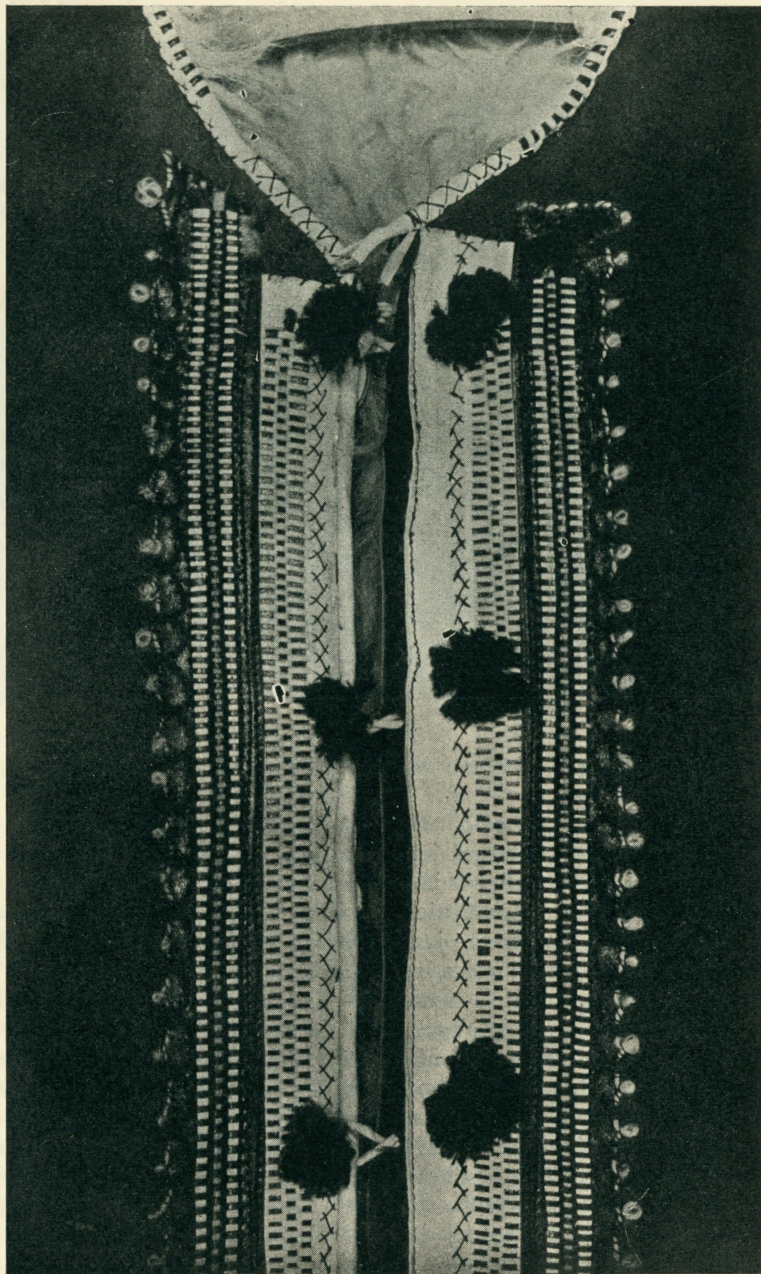
Muzeum Śląskie, L. Et. 2776

nie umie on doskonale, trwale barwić, tak aby farba nie puszczała, choć próbował już rozmaitych sposobów i kupując farbę, radził się w tej sprawie drogerzysty w Cieszynie; jednak i to nie pomogło. Podobnie jest w Wiśle, gdzie wyprawianiem kozuchów trudni się stary „fojt” Nogowczyk — i on nie potrafi należycie barwić. Co ciekawsze, zmarły teść Juroszka śp. Jan Kawulok nie znał dostatecznie tajemnicy barwienia, choć niegdyś pracował u kozuszarzy w Żylinie, a powróciwszy do rodzinnych stron założył sobie większą góralską garbarnię. Chcąc mieć lepiej barwione kozuchy, wysłał się je jeszcze obecnie na Słowację, najczęściej do Żyliny.

Zabarwiona skóra może już być użyta na uszycie kozucha. Szyciem tychże zajmuje się „kozuszor” zwany też „kuśniyrem” lub

„kućniyrkiem”; czyni to zazwyczaj również garbarz, jak np. Kawulok, który nawet „Kameszniczanom” (mieszkańcom wsi pogranicznej Żywiecczyny) dostarczał długich według ich mody kozuchów. W pracy tej pomagała mu również żona.

Kozuszek góralski jest krótki, szyty wełną do wnętrza i składa się z trzech płatów skór, mianowicie pleców długości około 70 cm, szerokości 60 cm i dwóch skrzydeł tworzących przód; całość uzupełniają rękawy zwięzające się ku dołowi, zrobione często ze skóry koziej, prawdopodobnie dla znacznej gładkości sierści, po której łatwiej się wsuwa odziane ramię właściciela. Wszystkie części są zeszyte ręcznie na okrętkę, przy czym szew rękawów biegnie z tyłu. Szwy z wyjątkiem wzdłuż rękawów nie są widoczne, albowiem przysłaniają je naszyte czarna



Ryc. 2

Muzeum Śląskie, L. Et. 2776

Aplikacje skórzane na przedzie kozucha góralskiego z Koniakowa

nicią na okrętkę 1,3 cm szerokie paseczki barwionej cienkiej skórki, a więc szew na ramionach i plecach naszyty jest czerwonym paskiem, szew łączący rękawy z kożuchem



Ryc. 3
Góral z Koniakowa w kożuchu, guni i baranicy

ciemnobrunatnym paseczkiem, połączenie płatów przednich z tylnim naszyto białym paskiem (ryc. 1). Z tyłu, w miejscach zeszy-

tych płatów zostawia się dwa rozporki (po jednym z każdej strony), których początki ozdobione są chwaścikami z pociętej białej i czerwonej skóry. Kołnierza kożuchy nie posiadają, lecz tylko sercowate wycięcie oblamowane białą skórą, przetykaną czerwonym rzemykiem; na piersiach wystaje owa skórka nieco poza obręb wycięcia, tworząc rodzaj chwaścików (ryc. 2). „Oblamka” koło szyi jest od zewnętrznej strony przyszyta ręcznie czarną mocną nicią na krzyż. Kożuch posiada po prawej stronie cztery guzy „knefle” plecione ze skóry, rozmieszczone w równych odstępach oraz także pętle po lewej. Odświętne kożuchy mają często knefle z „kuczka” tj. wplecionym chwastem z czerwonej wełny w środku, wtenczas odpowiednikiem są również po lewej stronie umieszczone chwasty. Zaznaczyć wypada, że ogonki guzów są przetknięte przez otwory zrobione w kożuchu i po odwrotnej stronie przyszyte. Największą ozdobą kożucha są piękne skórzane aplikacje naszyte ręcznie po brzegach przodu kożucha i na końcach rękawów, które to ozdoby żywą, lecz harmonijną gamą barw odcinają się od brunatnego tła. Aplikacje te składają się z białych i czerwonych pasów skóry, szerokości 3,5 cm każdy a długości 45 cm, zeszytych maszynowo stebnówką. Są one cięte poprzecznie i przetykane rzemykami szerokości 2—4 cm oraz włóczką w ten sposób, że biała skóra jest przewleczona dwoma czerwonymi rzemykami, a czerwona białymi, podczas gdy zielona względnie żółta włóczka wypełnia środek aplikacji. Rzemyki oraz włóczkę nawleka się za pomocą igły 9 cm długości o przyplaszczonym lancetowatym końcu; pierwotnie czyniono to zapewne przy pomocy drewnianego szydła, jakim do dziś posługują się górale przy robieniu kierpców²⁾. „Kuśniyr zepcho te skóreczki i robi oblamki” jak określił tę robotę stary owczarz Jan Legierski z Istebnej, bowiem „oblamkami” lub „wylózkami” zwą tu ozdoby kożuchów.

²⁾ Por. L. Malicki, Zarys kultury materialnej górali śląskich, Katowice 1936, ryc. 65.

Brzeg czerwonych pasów jest zacinany w ząbki i naszyty (przy pomocy czarnej nitki na okrętkę) żółtą lub zieloną włóczką ułożoną w dwóch równoległych falistych liniach. Podobnymi jak opisane aplikacje lecz długości około 31 cm są naszyte mankiety rękawów. Nadmienić jeszcze trzeba, iż wszystkie ozdoby są białą skórą zwrócone ku brzegom kozucha. Na przedzie kozucha nie sięgają one do samego dołu, lecz kończą się poniżej ostatniego dolnego guza.

Podobne kozuski kupowali mieszkańcy, Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa często w Jabłonkowie, a lepsze i gęstsze (odświętne) głównie „na Czacy”, kozuch zaś „na pobieżkę” tj. na zwykłe wyjście „leda kany” się kupiło.

Brenniacy noszą kozuski z białych lub czarnych owiec podobnie skrojone o skórze barwionej brązowo lub fioletowo. Nie mają one jednak żadnych ozdób prócz oblamowania z czarnej wełny biegnącego naokoło wycięcia szyi, wzdłuż brzegów, rękawów oraz dwóch kieszeni: wycięcie szyjne zakończone jest dwoma plecionymi ze skóry sznurkami tworzącymi razem z wplecioną czarną włóczką kutasiki. Kozuski te, jak się zdaje, robią na pobliskiej Żywiecczyźnie, w Szczyrku, a także kuśnierze ze Skoczowa. Kozuski z podobnym oblamowaniem noszono dawniej w Wiśle, co uwidoczniło się w pracy B. Hoffa na rycinie pt. Strój zimowy³⁾. Według informacji starego Jerzego Madzi oraz 67-letniej Anny Heller w Brennej nosiły kobiety długie, żółte, sięgające kostek kozuchy, obszyte przy kołnierzu i wzdłuż brzegów „liszka”; pochodziły one od kozuszników z Żywca.

Jak widać z opisu, kozuski góralskie są krótkie, dosyć lekkie i pięknie zdobione. Podobne znamiona cechują kozuchy wszystkich górali. Noszą je zimą zarówno mężczyźni jak i kobiety, przy czym mężczyźni wkłada-

ją je na „bruclik” tj. kamizelę, na niego zarzucają gunię, kobiety zaś na „kabotek” narzuciwszy dopiero potem białą płachtę „uobrus”. Kozuchów najczęściej się nie zapina, przypuszczalnie dlatego, aby mieć większą swobodę ruchów. Czas noszenia tej sezonowej części odzieży określają dowcipnie nawet tutejsze przysłowia w następujący sposób:

Koło Trzech Króli, każdy się w kozuch utuli.
Do Św. Ducha nie spuszczaż kozucha,
a po Św. Duchu, chodź dalej w kozuchu.

Kozuchów używają przeważnie już tylko starsi górale, którzy zazwyczaj miewają po dwa kozuchy, z których jeden „piykny”, nie wytarty jest przyodziewkiem odświętym, do kościoła lub na ważniejsze uroczystości; drugi, gorszy, na dni robocze wkłada góral przy zimowej zwózce, rąbaniu i rżnięciu drzewa, lub kiedy jedzie do miasta. Młodszych już prawie wcale nie widuje się w kozuchach, wstydzą się je nosić i wolą hołdować modzie przywleczonej dolinami do górskich siedzib. Nadchodząca generacja zastąpiła kozuch „guniokem” lub „kabotem”, toteż „kordybaniki” i „kućniyrki” nie mają zamówień i wraz z ich zgonem zaginie umiejętność i tradycja wytwarzania pięknych kozuchów, a tylko nieliczne okazy muzealne, poparte zdjęciami fotograficznymi i opisami świadczą będą o tej gałęzi rodzimego przemysłu ludowego i o zmyśle dekoracyjnym górali śląskich.

To też pragnę zaapelować do tych wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli lub mają okazję przedstawiania ludu śląskiego, a więc artystów-malarzy, rzeźbiarzy, kostiumerów, wyrabiających lalki, aranżujących przedstawienia ludowe i widowiska teatralne, niech przy takiej sposobności bacniej przewertują istniejącą literaturę etnograficzną dotyczącą stroju, gdyż bardzo często zdarza się, iż nawet tacy, którzy jako tako znają teren, uciekają się przy tym do fantazji, przez co w niedokładny, a czasem wręcz fałszywy sposób odtwarzają strój naszego ludu.

³⁾ B. Hoff, Lud Cieszyński, jego właściwości i siedziby, Warszawa 1888.

Jan Galicz

Początki turystyki polskiej w Beskidzie Śląskim

Z kroniki Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” w Cieszynie

Do r. 1909 jedynym gospodarzem w Beskidzie Śląskim był niemiecki „Beskidenverein”. Pierwszym polskim towarzystwem, które spowodowało wyłom w tych stosunkach, było Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid” z siedzibą w Cieszynie. Wprawdzie ogólnikowe daty co do jego powstania i pierwszych kroków są już przedstawione w I i VI Roczniku Oddziału P. T. T. w Cieszynie. Brak jednakże dotąd dokładniejszego oświetlenia szczegółów, potrzebnych do skreślenia całokształtu usiłowań, które doprowadziły do założenia Towarzystwa i co za tym idzie do wzniesienia pierwszych schronisk w naszych górach. Niniejszy szkic ma być uzupełnieniem dziejów naszego „Beskidu”.

Inicjatywa na polu turystyki polskiej na Śląsku Cieszyńskim wyszła od mecenasa Cyryla Ratajskiego, podówczas adwokata w Raciborzu, który od r. 1909 spędzał letnie wycieczki w Rzece, nabywszy tam chatę z ogrodem po śp. ks. Wacławie Babuszku, profesorze religii w niem. gimnazjum w Cieszynie.

W liście do redakcji „Dziennika Cieszyńskiego”¹⁾ porusza on sprawę założenia towarzystwa turystycznego, mając na razie na myśli utworzenie osobnego oddziału Tow. Tatrzańskiego. Celem bliższego omówienia projektu odbyły się dwie wspólne wycieczki, pierwsza dnia 20 maja 1909 w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego z Jabłonkowa przez Stożek do Wisły, druga dnia 29 maja t. r. na Ropiczkę. Równocześnie prawie zwrócono się do wpływowych osób w Cieszynie z prośbą o radę. Ciekawym jest, że między nimi znaleźli się tacy, którzy od tego odradzali, jak np. rejent dr A. Dyboski²⁾. Zdanie przeciwne jednak zwyciężyło i chętni upoważnili profesora J. Galicza do zwołania na 7 sierpnia 1909 konferencji zwolenników założenia odrębnego polskiego towarzystwa turystycznego do Cieszyna. Konferencja ta odbyła się przy dosyć licznym współudziale przedstawicieli z G. Śląska i Cieszyńskiego

¹⁾ List z d. 15 V 1909.

²⁾ List dra Dyboskiego z 2 VIII 1909.

i na niej zapadła ostateczna uchwała. Listę uczestników zaproponowali C. Ratajski na G. Śląsk, a ks. J. Londzin na Cieszyńskie. Z G. Śląska byli zaproponowani następujący panowie: dr Stefan Adamczewski, adwokat w Katowicach, Józef Dreyza z Siemianowic, dr Feliks Biały, lekarz w Rybniku, dr Włodzimierz Krzyżankiewicz, adwokat w Król. Hucie, dr Józef Rostek, lekarz w Raciborzu, dr Marian Różański, adwokat w Gliwicach i dr Bogusław Parczewski, lekarz w Bytomiu. Z Cieszyńskiego byli proponowani: prof. dr E. Farnik, prof. Fr. Popiołek, prof. J. Galicz, ks. proboszcz A. Macoszek, kier. Józef Joniec, dr A. Dyboski, Hoff z Wisły, Legierski z Istebnej i kier. Jerzy Michejda z Ustronia. Większość tych panów była obecna na konferencji, a poprzedziła ją jeszcze narada przygotowawcza w Boguminie, na którą z Cieszyna przybyli prof. Fr. Popiołek, dr J. Kotas i prof. J. Galicz.

Opracowany już w r. 1909 statut dosyć długo przetrzymywał rząd krajowy w Opatowie, zanim ostatecznie został zatwierdzony, tak iż konstytuujące Walne zebranie mogło się odbyć dopiero dnia 6 marca 1910. Do Zarządu ówczesnego weszli: Cyryl Ratajski, dr Józef Rostek, dr Bogusław Parczewski, dr Zygmunt Seyda, dr Feliks Biały, Jan Galicz, ks. Bursche, Jan Gibiec, Józef Joniec, dr Włodzimierz Krzyżankiewicz, ks. Józef Londzin, ks. Antoni Macoszek, Julian Ochorowicz i Jan Wójcik. Wybrani do komisji rewizyjnej Ignacy Domagalski i dr E. Farnik. Pierwszym prezesem został Cyryl Ratajski, skarbnikiem Jan Gibiec, sekretarzem dr Jan Kotas. Niemiecka opinia publiczna od razu wobec nowego Towarzystwa zajęła stanowisko wrogie. Znamiennym pozostanie fakt, że wychodząca w Bielsku „Ostschlesische deutsche Zeitung” z d. 16 marca 1910 powstanie „Beskidu” nazwała ni mniej ni więcej tylko prowokacją. Aż tak daleko zapędził ją szowinizm narodowościowy.

Jako główne zadania dla nowego Towarzystwa wyłoniły się starania w kierunku wydawnictwa polskiego Przewodnika i zdo-

bycia potrzebnych środków do wzniesienia pierwszego schroniska, które by było widocznym dowodem naszego w górach usadowienia się. Na razie chodziło przynajmniej o nabycie bodaj jakiejś parceli. Pierwszy krok uczynił prezes C. Ratajski, zakupiwszy już w r. 1909 z własnych funduszy polaną na szczycie Ropiczki w tej myśli, ażeby ją w razie potrzeby bezinteresownie zaoferować „Beskidowi”.

Po walnym zebraniu z r. 1910 zamówiono również druk 1000 kart legitymacyjnych dla zgłaszających się członków Towarzystwa. Ponieważ „Beskid” jako towarzystwo turystyczne był towarzystwem niepolitycznym, uznał prezes Ratajski za stosowne napisać list do autora pierwszych niemieckich Przewodników Po Beskidzie Śląskim, profesora Józefa Matzury, z zawiadomieniem o składzie osobowym Towarzystwa i jego celach³⁾. Na list ten odpowiedział prof. Matzura na ogół życzliwie bez politycznych aluzji⁴⁾. Wszczęte w tymże czasie pertraktacje o zakupno „Hotelu Piast” w Wiśle nie były uwieńczone skutkiem pomyślnym głównie z powodu braku funduszy.

Zresztą rok 1910 stoi pod znakiem urządzania wspólnych wycieczek. I tak 29 maja 1910 odbyła się wycieczka z Trzycieża na Ropiczkę przy współudziale 20 uczestników, w tym 7 z G. Śląska, prawie wyłącznie członków Zarządu. Jeszcze większą liczbę zgromadziła w dniu 31 lipca wycieczka z Jabłonkowa przez Stożek do Wisły, wzięło bowiem w niej udział 33 panów i pań. Ostatnią była wycieczka na Radhoszcz dnia 28 sierpnia 1910 przy współudziale 20 uczestników. Wśród miłej pogadanki zastanawiano się tam nad wydawnictwem Przewodnika i mapki turystycznej. Dr J. Kotas zawiadomił, że wszczął już rokowania z góralami w Wiśle o zakupno parceli na Stożku.

Ale najważniejszym w rozwoju stosunków wewnętrznych Towarzystwa było

³⁾ List C. Ratajskiego z 21 VIII 1910.

⁴⁾ List J. Matzury z 30 VIII 1910.



Schronisko Oddziału Cieszyńskiego Pol. Twa Tur. „Beskid Śląski“ na Stożku

posiedzenie Zarządu z dnia 26 października 1910, które się odbyło w Raciborzu u prezesa C. Ratajskiego, bo oprócz spraw bieżących, jak uchwalenie nabycia parcel na Stożku i W. Jaworowym, poruszono na nim sprawę połączenia „Beskidu” z Pol. Towarzystwem Tatrzańskim. Z Cieszyna byli obecni: prof. Fr. Popiołek, dr J. Kotas, J. Joniec, J. Gibiec i prof. J. Galicz. Z G. Śląska przybyli: dr Fr. Biały, dr J. Rostek, dr W. Krzyżankiewicz, dr M. Różański, dr B. Parczewski, a z Krakowa na zaproszenie przybył osobiście prezes P. T. T. prof. dr Władysław Szajnocha, który udzielał wskazówek o możliwości przyłączenia się „Beskidu” do P. Tow. Tatrzańskiego. Odtąd sprawa ta przez dłuższy czas jest przedmiotem rozważań Zarządu i nie schodzi z porządku dziennego.

Już 9 marca 1911 odszedł do P. T. T. w Krakowie wniosek o przyjęcie „Beskidu” w charakterze odrębnego oddziału. Z wkładek członkowskich ma „Beskid” płać po 2

K do P. T. T., resztę zaś pobierać do własnej kasy. Przy par. 13 Statutu ma być wyraźnie zaznaczone, że „Beskid” ma tworzyć odrębny oddział P. T. T., członkowie jego są równocześnie członkami P. T. T. a przewodniczący każdorazowy należy równocześnie do jego Zarządu. Ale tu wyłoniły się trudności. Kraków zażądał połowy wkładek za samo ogłoszenie sprawozdania w Pamiętniku P. T. T. Wydatek ten, jak z natury rzeczy wynikało, musiano uznać za całkiem nieproduktywny⁵⁾. To też Walne zebranie z dnia 26 marca 1911 uchwaliło zachować wobec tego połączenia rezerwę i wyczekać zmiany Statutu P. T. T., gdyż inaczej „Beskid” w zamian za problematyczne korzyści straciłby zupełnie samodzielność w swoich poczynaniach, której przecież żadną miarą nie mógł się wyrzec. Sprawa ta stała się aktual-

⁵⁾ List Ratajskiego do dra Koya z 14 III 1911.

na dopiero po przewrocie wojennym, w zmienionych całkowicie warunkach.

Praca w Towarzystwie powoli kroczy naprzód. Z końcem r. 1910 liczył „Beskid” 141 członków, przeważnie ze sfer inteligencji cieszyńskiej i górnośląskiej. Dr Kotas i J. Gibiec czynią w kwietniu 1911 starania celem zakupu parceli na Stożku W. Przedwstępne kroki z właścicielami gruntu były już na ukończeniu, gdy wdała się w sprawę wszechwładna podówczas Komora arcyksiężęca przez nadleśnictwo w Wiśle, która groźbami represyj zmusiła górali do zerwania rokowań. Natomiast udało się wymienionym nabyć za 190 K parcelę na Cieślarze czyli Małym Stożku (918 m²). Na wiadomość o tym ofiaruje Ratajski 100 K na przyszłe schronisko.

Tymczasem wobec nadmiaru zajęć i rezygnacji z tego powodu z przewodnictwa mecenasa Ratajskiego wybrało Walne zebranie z r. 1911 prezesem dra Feliksa Białego z Rybnika. Sekretariat objął ks. Eug. Brzuska. Właściciel wtedy rozszedł się wieść, że prywatny komitet t. zw. „Naturfreunde” z Aleksandrowic koło Bielska zamierza wybudować schronisko na Błotnym. Pod wpływem tych wiadomości i w „Beskidzie” zaczęto już całkiem poważnie myśleć o schronisku. Koszty budowy obliczono w przybliżeniu na 10.000 K. Plany miał wykonać B. Hoff z Wisły, później architekt Sieg z Orłowej, ten sam, który tam wznosił gmach gimnazjum polskiego. Ale zamysły te nie miały się doczekać realizacji.

Walne zgromadzenie z dnia 4 maja 1912 dowiedziało się, że dzięki dr J. Kotasowi sprawa wzięła inny obrót. Udało się mianowicie drogą zbierania składek uzyskać większą kwotę pieniędzy, a na resztę w porozumieniu z kierownikiem Józefem Jońcem

⁶⁾ List dra Kotas do Ratajskiego z d. 24 IV 1911.

uzyskać na dogodnych warunkach pożyczkę w kasie Raiffeisena w Rzece i w ten sposób można już było przystąpić do budowy, jednak nie na Stożku, lecz w samej Rzece na Ropiczce, na parceli szczytowej, zakupionej przez mec. Ratajskiego jeszcze w r. 1909, a przepisanej potem dnia 7 września 1913 r. na własność „Beskidu”. Plan wygotował rodowity cieszyński, starszy syn śp. Hilarego Filasiewicza, długoletniego dyrektora Tow. Oszcz. i Zal. i prezesa „Macierzy Szkolnej”, inż. Stanisław Filasiewicz z Warszawy. O przystąpieniu „Beskidu” „z całą energią” do budowy mógł już 12 września 1912 dr Kotas zawiadomić mec. Ratajskiego, który dalszych 100 K na ten cel ofiarował. Liczba członków rośnie i podnosi się w tym roku do 200. Po dr Białym obejmuje w r. 1913 przewodnictwo „Beskidu” zaszczytnie znany z pracy narodowej na Śląsku ks. poseł Józef Londzin. Podpisana przez niego i dra Kotas odezwa apeluje do społeczeństwa o pomoc przy wzniesieniu dzieła publicznej użyteczności. Budowa postępuje szybko naprzód, tak iż 6 lipca 1913 odbywa się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego schroniska przy nader licznym udziale ludności ze wszystkich stron polskiego Śląska. Ma ono odtąd tworzyć pierwszy, stały punkt oparcia dla rozwoju młodej turystyki polskiej w Beskidzie Śląskim. Nicstety niedługo przeznaczonym mu było spełniać swoje zadanie, bo już 4 kwietnia 1918, pod sam koniec wojny światowej, strawił je ogień, podłożony ręką zbrodniczą. Po wojnie w zmienionych z gruntu warunkach politycznych i fatalnym rozgraniczeniu kraju celem najżywoźniejszych i najgorętszych starań stał się Stożek, na którym niebawem stanęło wspaniałe, obszerne schronisko, oddane w r. 1922 na użytek publiczny. Ale to już są czasy najnowsze, dostatecznie oświetlone w szeregu publikacji dawniejszych, jak Roczniki i Przewodniki po Beskidzie Śląskim.

Ks. Dr Andrzej Wantuła

Dr Julian Ochorowicz w Wiśle



Dr Julian Ochorowicz

W bieżącym roku dnia 1 maja, upłynęło 20 lat od zgonu dra Juliana Ochorowicza, uczonego o europejskim rozgłosie. Spędził on w Wiśle długi szereg lat i dlatego nie będzie od rzeczy krótkie jego pobytowi w tej miejscowości poświęcić wspomnienie.

Wisłą zainteresował Ochorowicza śp. Bogdan Hoff, niestrudzony propagator wiślańskiego uroczyska. Roztoczył on przed nim tak barwny obraz Wisły, że ten, spragniony spokoju potrzebnego do badań, które go intereso-

wały, postanowił przenieść się tu na dłuższy czas i osiedlić. Nie chcąc być od nikogo zależnym, wręczył Hoffowi pewną sumę pieniędzy, aby za nią zakupił dla niego parcelę i wybudował mu domek. Stał on niedaleko dzisiejszego dworca, na terenie należącym do pensjonatu „Zofiówka”. Ponieważ w chwili przyjazdu Ochorowicza do Wisły domek nie był gotowy, zajął się po przyjeździe jego wykończeniem. W nim też na dłuższy czas zamieszkał.

Przyjechawszy tedy w 1899 roku do Wisły, oddał się Ochorowicz badaniom naukowym, w pierwszym rzędzie badaniom zjawisk mediumicznych. Przez długi czas przeprowadzał tu doświadczenia z mediami, które do siebie sprowadzał, zwłaszcza z St. Tomczykówną, i pisał sporo. Obok całego mnóstwa artykułów i rozpraw, drukowanych w różnych czasopismach zagranicznych i krajowych (w szczególności sporo jego prac było drukowanych w paryskich „Annales des sciences psychiques”), powstały w Wiśle „Metoda w etyce” (1906), oraz „Układ genetyczny pierwiastków” (Cieszyn-Warszawa, 1911). Środki materialne, zdobywane piórem, były jednak zbyt skromne na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb. Dlatego starał się też o inne dochody. Rozpoczął mianowicie budowę małych domków — will, które wynajmował letnikom przybywającym coraz częściej do Wisły, z czasem je sprzedawał, a nawet prowadził jakiś czas pensjonat. W jednym z listów do Jana Wantuły z Ustronia pisał (1907): „W pensjonacie jest jeszcze ośm osób, ale na przyszły rok pensjonat zwijam i będę tylko wynajmował mieszkania i domki”. W ten sposób powstał w Wiśle cały szereg will budowanych przez Ochorowicza, z których większość przetrwała po dzień dzisiejszy. Należy do nich kompleks domków pensjonatu „Zofiówka”, „Placówka”, „Sokół” i „Ochorowiczówka”. W trakcie budowy jednej z will, dziś nieistniejącej, mianowicie willi „Maya”, która znajdowała się za dzisiejszą „Placówką”, spotkało Ochorowicza nieszczęście. Oto rusztowanie, na którym się znajdował, załamało się i Ochorowicz spadł z wysokości pierwszego piętra na ziemię. Wskutek upadku doznał ogólnego potłuczenia, złamania kilku żeber i nogi. Do nieprzytomnego zawiezono lekarza z Ustronia, lecz gdy ten zjawił się w domu Ochorowicza, nie skorzystał on z jego pomocy, odsyłając go z powrotem. O wiedzy lekarzy wyrażał się Ochorowicz zazwyczaj sceptycznie, oceniając krytycznie ich sztukę lekarską, głuchą w owych czasach, na ogół, na nowe idee, które właśnie Ochorowicz propagował. Postanowił tedy leczyć się sam.

Zawezwał do siebie prostych ludzi, znanych w Wiśle z umiejętności naprawiania pogruchootanych kości i ci, stosownie do udzielonych im przez chorego wskazówek, dokonali potrzebnych zabiegów. W chorobie opiekowała się nim i prowadziła mu gospodarstwo bar. Maria Strobel z domu Bernatowicz. Rozpoczął się długi okres leczenia, który mogła wytrzymać tylko jednostka odznaczająca się tak silną wolą i zdrowiem, jak on. Całymi tygodniami leżał w łóżku starając się nie poruszać. Wieść o nieszczęściu, jakie go spotkało, doszła też do wiadomości gazet warszawskich, które wypadek przedstawiły nie omieszkując donieść czytelnikom, że Ochorowicz w ogóle odmówił przyjęcia lekarza, że stan jego jest bardzo poważny i że pozostanie kaleką na całe życie. Wiadomość tę przedrukował w „Przeglądzie Politycznym” ks. Fr. Michejda z Nawsia. Kiedy ją Ochorowicz dostał do rąk, napisał do ks. Michejdy, że tak źle, jak przedstawiono, z nim nie jest i prosił, aby wiadomość sprostował. Ks. Michejda nie tylko to uczynił, lecz przybył do Wisły, odwiedził Ochorowicza i przeprosił go. Rekonwalescencja trwała przez długie miesiące. Wypadek pozostawił zresztą pewien ślad, gdyż od owego czasu Ochorowicz lekko na jedną nogę utedkał.

Wspomnianą willą „Maya”, która się w tak przykry sposób zaznaczyła w życiu Ochorowicza, nie cieszył się on długo. Spłonęła ona bowiem po kilku latach i dziś, prócz fotografii, śladu po niej nie pozostało.

Ostatnią willą, jaką Ochorowicz w Wiśle pozostawił, to dzisiejsza „Ochorowiczówka”. W niej spędzał w Wiśle ostatnie lata pobytu, tu mieściła się jego biblioteka i sporo przyrządów naukowych, często bardzo kosztownych.

Dodać można, że wille budował Ochorowicz wyłącznie przy pomocy sił miejscowych. Wyrażał się o robotnikach wiślańskich na ogół pochlebnie: chwalił zręczność, ganił tylko powolność.

Ochorowicz, mieszkając w Wiśle przez długi szereg lat, stale tu jednak nie przebywał. Jego zainteresowania wołały go nieraz

do Warszawy, do Krakowa, a także za granicę. Wyjeżdżał zwłaszcza na dłuższe pobyty do Paryża, nie zrywając zresztą kontaktu z Wisłą. Jej sprawy interesowały go zawsze szczerze. Do dziś pamiętają niektórzy chłopcy w Wiśle, jak to bronił praw chłopskich do rybołówstwa przeciwko Komorze Zamkowej w Cieszynie i jak nieraz zastępował interesy chłopstwa przeciwko wyzyskowi i zbytnej surowości gajowych. W liście do Jana Wantuły z Ustronia z dnia 13 V 1905 znajduje się taki ustęp: „Zarząd Komory mści się na mnie w dalszym ciągu za popieranie chłopów. Szczególnie gorliwym w tym kierunku jest... gajowy Piksa. Przedstawiłem fakty nadużyć nowemu leśniczemu p. Żelisko i Piksa dostał nosa, ale w sekrecie. — Zresztą p. Żelisko różni się od p. Piksy tylko stopniem ogłady. Prawdopodobnie skończy się na tem, że nie tylko ja, ale i inni właściciele willi, przestaną kupować drzewo od „Państwa”. Gdyby chłopcy mieli rozum, dawnoby już tę psiarnię pańską wykurzyli z Wisły.”

Wyteżona praca naukowa i niezbyt świetne warunki materialne nie sprzyjały podjęciu przez Ochorowicza na terenie Wisły żywszej akcji społeczno-oświatowej. Mimo to należał Ochorowicz do najbardziej zasłużonych członków Macierzy Szkolnej w Wiśle, której podarował sporo książek. W roku 1902 ofiarował bibliotece wspomnianej instytucji, jak to wynika z książki protokołów Macierzy, sześćset tomów książek. Gdy jeszcze Macierzy nie było, pomagał przy organizowaniu amatorskich przedstawień teatralnych (wieczorków), wygłaszał też wykłady, choć bardzo rzadko. W protokołach różnych stowarzyszeń, istniejących na terenie Wisły, spotykamy się tylko z jedną wzmianką o jego wykładzie. Jest to wzmianka w protokole Kółka Rolniczego w Wiśle z dnia 9 IX 1900 r. Brzmi ona następująco: „Pan Dr Ochorowicz zakupił podczas pobytu swego na wystawie w Paryżu fonograf Edisona. Na dniu dzisiejszym przed wielkim zebraniem w sali szkolnej 2 klasie wytłumaczył on mechanikę tego aparatu i demonstrował nim. Obecni wszyscy z ciekawością słuchali tak wykładu

jak i gry i śpiewu fonografa.” Wiemy też, że brał udział przy zakładaniu „Towarzystwa Miłośników Wisły” (1905 r.). Na przeszkodzie rozwinięcia żywszej działalności kulturalno-oświatowej w Wiśle stało też jego obywatelstwo rosyjskie. Jako obcy poddany nie mógł się zbyt angażować w tego rodzaju pracy, tym bardziej że i tak, za otwarte popieranie polskości i za ujęcie się za dolą chłopską, był cierniem w oku zarządowi Komory w Cieszynie i pewnym czynnikiem w Wiśle. Odwiedziny austriackiej żandarmerii u Ochorowicza nie należały zresztą w pewnych okresach do rzadkości. Dla Wisły robił Ochorowicz najlepszą propagandę swoją osobą, faktem, że w niej zamieszkał. Popularyzował ją w ten sposób i drugich do niej przyciągał. Jemu to ma Wisła do zawdzięczenia, że mogła gościć u siebie przez jedno lato Bolesława Prusa, który był gościem Ochorowicza. Pobyt Prusa upamiętnił on w ten sposób, że własną willę, w której Prus zamieszkał, ochrzcił „Placówką”. Jednym z wielu innych znakomitych gości Ochorowicza w Wiśle był też Władysław Reymont. Według pewnej ustnej wersji, której piszący te słowa nie dochodził i za którą nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności, miał jakoby Reymont odczytać Ochorowiczowi w Wiśle obszerną nowelę na temat chłopskiego życia. Reymont, jakoby za namową Ochorowicza, miał nowelę spalić i zabrać się do pisania powieści, którą znamy obecnie pt. „Chłopi”.

Pobyt w Wiśle, choć z jednej strony przyjemny i korzystny, miał też ujemne strony. Największą było oddalenie od środowisk naukowych i trudności komunikowania się ze światem. To oddalenie odczuwał niekiedy przykro i widział nieraz potrzebę nawiązania zerwanego kontaktu. Wspomina o tym w „Psychologii, pedagogice, etyce”. Częstsze wyjazdy były kosztowne i uciążliwe. Dołączyły się do tego pewne czysto osobiste sprawy i ciężkie przejścia natury prywatnej. Wszystko to sprawiło, jak się wyraża w liście pisanym do Jana Wantuły z Żerania pod Warszawą w 1913 roku, że mu „Wisła zbrzydła” i że postanowił ją opuścić. Zakupił

w tym celu w Żeraniu cztery morgi pola i wybudował tam według własnego planu domek, w którym zamieszkał. Domki w Wiśle posprowadzał już był wcześniej, tak samo pole „na Dzielnicach”, zachowując dla siebie tylko dom, obecną „Ochorowiczówkę” i ogród. Wskutek wybuchu wojny światowej nie powrócił już więcej do Wisły. Umarł zaś, jak wiadomo, w 1917 roku w Warszawie. — Dom w czasie wojny był opuszczony i zamknięty. Z powodu braku dozoru wdarli się do willi najpierw pasterze, później inni i zrabowali ją częściowo, niszcząc przyrządy i książki. Ochorowicz dowiedział się o tym i bolał z tego powodu. Po śmierci Ochorowicza willa została sprzedana, resztę książek nabył naucz. A. Podzorski z Wisły, który je do dziś posiada wraz z różnymi papierami i fotografiami. Przechowuje je on pieczołowicie, jako miłą pamiątkę po osobie, do której zawsze żywił — jak i wielu innych w Wiśle po dzień dzisiejszy — najgłębszy szacunek.

Czy to wszystko, co na temat Ochorowicza a Wisły można powiedzieć? Zapewne, że dałoby się więcej napisać, lecz o pewnych sprawach pisać się nie godzi, o innych za wcześnie. Dotyczy to nie tylko losów Ochorowicza w Wiśle za życia, ale... i po śmierci. Tak, po śmierci. Bo chociaż się to dziwnym może wydać, to jednak faktem jest niezaprzeczonym, że... Ochorowicz i po śmierci swojej kontaktu z Wisłą nie zerwał, lecz nieraz dawał o sobie znaki, — a nawet przemawiał i artykuły pisał. Jeszcze nie pora, aby o tym szczegółowiej pisać, powiemy więc dziś tylko coś niecoś na ten temat.

Jak wiadomo zajmował się Ochorowicz za życia tak zwanymi zjawiskami mediumicznymi. Był nie tylko genialnym psychologiem, lecz i śmiałym badaczem. Zasługi jego, choć olbrzymie, nie zostały przez oficjalną naukę polską po dziś docenione, przeciwnie: nazwisko Ochorowicza niejednego polskiego naukowca straszy. Za granicą ocenili go za życia, w Polsce nie doczekał się po dzień dzisiejszy ze sfer fachowych uznania. Różne tego powody — wspomina o nich niejedną raz sam Ochorowicz — zaś wśród nich nie najmniej-

szą rolę odgrywa ten, iż Ochorowicz ośmielił się zerwać z utartymi drogami, po jakich chodziła, a poniekąd chodzi oficjalna nauka psychologii i zajrzeć w nowy, nieznaną świat zjawisk paranormalnych. Jedne z najciekawszych zjawisk, z jakimi się zetknął Ochorowicz, to właśnie zjawiska mediumiczne. Nie odrzucił on z góry tych zjawisk, nie przeszedł wyniośle nad nimi do porządku, lecz począł je badać, a wyniki, do jakich dochodził, ogłaszać.

Badania te prowadził właśnie przez długi czas w Wiśle. Sprowadził tu do siebie dobre medium, p. Tomczakównę, i przez szereg lat z nią się nie rozstawał. Rozstał się z nią dopiero w Żeraniu pod Warszawą. Z powodu ciężkich przeżyć utraciło medium siły i stało się dla Ochorowicza bezwartościowe. Za czasów wiślańskich służyło mu jednak znakomicie.

Eksperymenty przeprowadzał Ochorowicz w zaciszu domowym, nie afiszując się z doświadczeniami na zewnątrz miejscowości, którą zamieszkiwał. Mimo to wiślanie wiedzieli, że pan, który wśród nich osiadł, „wywołuje duchy” i że posiada w swoim wzroku siłę, która człowieka może obezwładnić i uspić. Odnosili się też do niego z rezerwą i pewnym lękiem, korzystając na ogół rzadko z sił leczniczych, jakie w nim tkwiły. Wśród miejscowej ludności uchodził za spirytystę, który jednak propagandy żadnej nie robił. Wieść o nim, jako o spirytyście, przekroczyła rychło granice Wisły i Ochorowicz stał się znany w okolicznych wioskach jako spirytysta, jako wywoływacz duchów. Ponieważ zaś w owym czasie spirytyzm istotnie szerzył się na Śląsku, zwłaszcza po stronie leżącej dziś w obrębie państwa czeskiego — fala spirytyzmu szła od Czech i Moraw — rozumiałą jest rzeczą, że sam fakt uznania Ochorowicza za spirytystę i to w wulgarnym tego słowa znaczeniu, musiał pobudzić na Śląsku zainteresowanie się sprawami spirytystycznymi. Były nawet próby ze strony spirytystów porozumienia się z Ochorowiczem, lecz ten, rzecz prosta, w żadne bliższe z nimi stosunki wchodzić nie chciał. Interesował się tylko mediami

i jeśli się nadarzała sposobność, chętnie je do siebie zapraszał, chcąc wypróbować ich zdolności. Nie spotkał jednak żadnego, które by było godnym jego opieki i z którego usług byłby korzystał. W roku 1909 w liście pisanym do Jana Wantuły mówi: „Medium z Nydku nie przedstawia dla mnie nic ciekawego. Może przy starannym rozwoju dałoby się coś więcej otrzymać.”

Chociaż nie powinniśmy bynajmniej przeceniać wpływu Ochorowicza na rozwój spirytyzmu na Śląsku — a więc i w Wiśle — bo, jak się rzekło, nie wchodził on z kołami spirytystycznymi w bliższy kontakt, nie mówiąc już o tym, że myśl popierania tych kół była mu całkowicie obca, to jednak wpływu tego nie da się wykluczyć. Nie on wprawdzie wpływał pobudzająco w tym względzie, lecz sam fakt, iż się zjawiskami mediумicznymi zajmował. To działało zachęcająco i to wpływ swój wywierało. Dowodem tego, że tak było w istocie, jest fakt, iż koła, które siebie spirytystycznymi nazywały, po śmierci Ochorowicza zaczęły się do niego otwarcie przyznawać, o nim pisać i ogłaszać swoim patronem. Koła te, grupujące się przez szereg lat około miesięcznika „Odrodzenie”, wydawanego przez zacną duszę i szczere serce, a mianowicie przez p. J. Chobota, były przez długi czas na terenie Śląska jedynymi, które nie tylko doceniały ogrom dorobku naukowego Ochorowicza, lecz starały się też zapoznawać z jego działalnością swoich zwolenników, a co jeszcze ważniejsze, propagować i wcielać w życie drogocenne do dziś idee wychowawcze i odrodzeńcze, zawarte w licznych jego pismach, że wspomnimy tylko o dziele „Psychologia, pedagogika, etyka”. Te poczynania kół spirytystycznych, ale nie w wulgarnym tego słowa znaczeniu, t. zn. nie prostych wywoływaczy duchów manipulujących ze stolikami, były podyktowane najlepszymi i najszlachetniejszymi intencjami, choć nie obeszło się i tu bez pewnych ekstrawagancji. Nazwisko Ochorowicza pojawia się bowiem stale na łamach wspomnianego miesięcznika nie tylko w związku z omawianiem napisanych i ogłoszonych przez niego za życia prac, lecz także

w łączności z rewelacjami pośmiertnymi, pochodzącymi rzekomo od Ochorowicza. O rewelacjach tych głośno było swego czasu w Polsce, nie będziemy więc ich tu omawiać. Ciekawych odsyłamy do wydań książkowych owych rewelacji, wydawanych przez dr Habdankę w Warszawie, np. do dzieła „Karta z zamkniętej księgi bytu”. Dość że rewelacjami tymi, otrzymywanymi za pośrednictwem p. Domańskiej, interesowano się żywo i na Śląsku. Lecz mało powiedzieć, że się interesowano, trzeba bowiem stwierdzić, że podobne rewelacje z zaświata od Ochorowicza pochodzące, otrzymywano w tych właśnie kołach spirytystycznych na Śląsku i ogłaszano je następnie w „Odrodzeniu”. Dla przykładu przytoczymy to, co czytamy w roczniku I (1922), zeszyte 11, na str. 11: „Za pośrednictwem jasnovidzkiej z Wisły wystosowałem 30 października 1921 do Ochorowicza następujące pytanie: Julianie! czy okultyzm, celowe i forsowne wyzwalanie i potęgowanie sił duchowych nie przynosi więcej szkody niż pożytku, albo czy droga mistyczna, nauki ewangeliczne i żywot czysty i przykładowy, uzacnienie serca i duszy, oddanie się w wierze i ufności Bogu i pełnienie jego woli jest właściwą i polecenia godną drogą, prowadzącą do zbawienia, rozbudzenia i wyzwolenia sił duchowych, które w miarę zasługi, uzacnienia serca i duszy same się zjawiają, by ich moc dla dobra bliźnich używać? — Odp.: Do rozwoju ducha wystarcza uzacnienie szaty ducha i serca. Obleczyć się w płaszcz miłości i serdeczności ku bliźniemu! Co zaś dotyczy się tajemniczych sił w przyrodzie i jakby uspiętej potęgi Ducha naszego, to potęgę tę tylko we wierze w Boga wzbudzić można i wniknąć do głębin poznania swego bytu.” Tak brzmi początek odpowiedzi Ochorowicza. — Albo następujący jeszcze przykład. Tygodnik „Gwiazdka Cieszyńska” zamieścił korespondencję z Wisły, pochodzącą od niejakiemu K. Mirowskiego, w której tenże wystąpił przeciwko jasnovidzkiej z Wisły oraz redaktorowi „Odrodzenia”. Na to redaktor napisał (rocznik 1922, zesz. 11, str. 19): „Zwróciłem się w tej sprawie do Ochorowicza z zapytaniem: jak zachować się wobec

tych oszczerstw i napaści, na co otrzymaliśmy niżej przytoczoną odpowiedź." Nie będziemy tej obszernej odpowiedzi przytaczali, powiemy tylko, że według niej chciał ów korespondent zaprowadzić w Wiśle bolszewizm. Ton i poziom tej odpowiedzi jest jednak tego rodzaju, że człowiek znający choćby trochę prozy Ochorowicza bez trudu, opierając się jedynie na tym kryterium, dojdzie do przekonania, że jest ona czystym wymysłem, który — w danym wypadku — tylko ujmę temu wielkiemu uczonemu i znakomitemu styliście, jakim był Ochorowicz, przynieść musi. W odpowiedzi znajduje się jeden ustęp, który poświęcony jest miejscowości Wiśle. Brzmi on następująco: „Wisła! ta miejscowość urocza, gdzie tylu zmęczonych świeżego powietrza szuka i w rozkoszy spogląda ku górom majestatycznym, które jakby ramionami swymi otaczają w miłości zmęczonych i schorzałych przybyszów; — ta Wisła z urokiem swoim mocnym czasem ku sobie nie jednego przyciąga i wydawałoby się, jakoby góry te majestatyczne swoim ożywczym dechem nie dopuszczały ku sobie złego powietrza od dalekich wielkich miast...! I tak też jest. Mogą one pochłonąć wiele, co szkodliwemu mogło tym, którzy szukają w ramionach gór tych ochrony, zdrowia i posiłku." Cała odpowiedź podpisana jest: „Ochorowicz”, aby tym bardziej podkreślić rzekome autorstwo Ochorowicza. Jeżeli wyżej użyliśmy słowa „ekstrawagancja”, to odnosimy je właśnie do tego faktu, z jakim się na łamach „Odrodzenia” spotykamy, że mianowicie nazwisko Ochorowicza kładziono pod artykułami, których on nie pisał, lecz rzekomo dyktował z zaświata. Powtarzamy, artykuły te były zazwyczaj tego rodzaju, że przynosiły ujmę temu bądź co bądź potężnemu duchowi, jakim za życia był Ochorowicz. Nie chcemy zresztą przy tej sprawie zatrzymywać się dłużej i wyławiać z roczników „Odrodzenia” niekiedy wprost kapitalnych osobliwości, jak np. tej, że rewelacje warszawskie Ochorowicza (p. Domańskiej) były zwalczane przez

tegoż Ochorowicza w Wiśle, że zatem Ochorowicz w Wiśle ogłaszał fałszywość rewelacji Ochorowicza z Warszawy, gdyż nie chcemy spuszczać tego faktu z oka, iż w kołach, o których mowa, pamięć Ochorowicza naprawdę zawsze szczerem otaczana była szacunkiem. Faktem jest, że Ochorowicz przez długie lata — i po dzień dzisiejszy — czymś dla nich był i pozostał. Podchodzono do niego często z niewłaściwej strony, przystosowywano go do własnych pragnień i celów, naginano jego działalność do swojej własnej, nazywając go np. „nieustraszonym pionierem okultyzmu”, zaliczając go do swoich „wodzów i orędowników duchowych w Rzeszy Ducha”, niemniej jednak starano się budzić zainteresowanie nie tylko dla jego spuścizny literackiej, lecz i dla badań, którym poświęcił życie. Godzi się wspomnieć, że redaktor „Odrodzenia” rzucił nawet myśl, aby w Wiśle założyć „świątlicę Ochorowicza”. Miał na myśli zakupienie domku, w którym Ochorowicz spędzał ostatnie lata w Wiśle i utworzenie w nim zbornego punktu „dla pracowników duchowych na ziemiach Lechistanu” — jak się wyraził (rocznik VI, zes. 5, str. 4). Do myśli tej powracał w kilku numerach pisma, rozwijał ją, wreszcie stwierdził z żalem, że „sprawa świątlicy Ochorowicza nie posunęła się naprzód” — i na tym się skończyło.

Nie należy jednak mniemać, jakoby na Śląsku jedynie koła spirytystyczne Ochorowiczem się interesowały. Nie wdając się w szczegóły wspomnimy tylko, że miał on tu i innych szczerze mu oddanych przyjaciół, z którymi był w dość zażyłych stosunkach. Jeden z nich, Jan Wantuła z Ustronia, choć prosty chłop i robotnik, jeszcze za życia Ochorowicza napisał o nim i o jego pracy dłuższy artykuł, który zamieścił Andrzej Niemojewski w swojej „Myśli Niepodległej”. Ten sam poświęcił również Ochorowiczowi obszerniejsze i serdeczne wspomnienie pośmiertne, drukowane w nrach 106—107 „Dziennika Cieszyńskiego” z 1917 roku.

Jan Tacina

Ziemia cieszyńska

Życie ludu śląskiego w jego pieśni

Lud śląski, zamieszkujący skrawek kraju o odrębnych właściwościach geograficznych, wytworzył w sobie odrębne cechy duchowe. Życie jego bywało zawsze trudne. Praca wykonywana z mozołem i zapałem, stała się podstawą bytu Ślązaka i jego dzieci:

Horeczka osiwiła,
A listek do'łu leci.
Starają się o mnie ludzie,
Czym będę chował dzieci.
Ej, dzieci moje dzieci,
Móm was jako śmieć.
Gdo was też chować bedzie,
Jak mnie tu nie bedzie?

Najdawniejszym zajęciem podgórskiej ludności śląskiej, to pasterstwo. Nie było to zajęcie upośledzające, bo właściciel trzody nie nazywał się pasterzem, tylko gazdą:

Ejdz, wyszeł gazda na oborę rano,
Ej, przyniósł nóm też z koźlęcia kolano.
Ej, ty moja żyniczko, powiy ci nowinę,
Ej, że już też wilk zjod łostatnią koźlinę.

Górale wypasali owce i kozy. Z chowu owiec miał góral wełnę na ubiór, a z mleka masło i ser na pożywienie:

Koszarzyski mocne baby,
Mają óny dobre potrawy;
Dycki łowczy syr jodają,
A żynczyczką popijają.

Ubiór, który sobie wyrabiali z wełny, nazywał się ubiorem wałaskim. Góral we wałaskim ubiorze był góralem wałaskim:

Ni mogę zapomnieć wałaski natury,
Λ jak sie mi spómni, wyskoczę do góry.

W dolinach wypasano bydło:

Kiedy jo te wołki pała,
Ciemno nocka mnie tam zaszła,
W olszynie...

Gdo by mi ty wołki znalaz,
dałabych mu gęby zaroz
W olszynie...

Stary, siwy wołki znalaz,
Dałach jo mu gęby zaroz
W olszynie...

Tak jak w górach głównym zajęciem było pasterstwo, tak w dolinach była uprawa roli:

a)

Ej, łorało to nasze pacholę, łorało,
Ułorało tej czarnej zymeczki niemało.
Ej, łorejcie, cisawe koniczki, łorejcie,
Piekóm nóm naszo gaździnka kołocze.
Zarobili naszo gaździnezka wczora kwas,
Puście nas też nasz gospodarzyczku, bo już czas.
O, pójdziecie, moji żyniczkanie, pójdziecie,
Jyny jeszcze po jednym zogónku zeźniecie.

b)

P'ugu mój stary, plugu poczciwy,
Co krajesz ostrym żelazem
Tę ziemię drogą, te moje niwy,
Tyś mego życia obrazem.

Kiedy przy ojca płakałem zgonie,
On, rzekłszy do mnie z tęsknotą:

Masz plóg ten stary i zdrowe dłonie,
Nie będziesz synu sierotą.

Większy gospodarz, nie mogąc sam uprawiać swojej roli, prosił do pomocy swoich znajomych. Przychodzili mu znajomi pomóc, lecz nie brali zapłaty w pieniądzech, gospodarz w inny sposób się odwdzięczał. Taka praca u gospodarza nie zapłacona nazywała się „pobabą”. Zniwiarze będący na pobabie, wiedzieli, że czeka ich suta „swaczyna”:

a)

Ej, jidą k'nóm nasi gazdoszkowie, jidą k'nóm,
A niesą nóm dobrej gorzołeczki wielki żbón.

Ej, pośpieszcie, nasi gazdoszkowie, pośpieszcie,
A rychło nóm dobrej gorzołeczki donieście.

b)

W gazdoszkowym szczycie świeci się ga'eczka,
Idą gazdoszkowie, bedzie gorzołeczka.

To puńcowski pole, same fijołeczki,
Jaki my dostały dobrej gorzołeczki.

To puńcowski pole całe rżą okryte,
O, jowej, przejawej, jaki my są syte.

Po dobrej swaczynie „pobabnicy” dziękowali gospodarzom:

Wspomóż Boże każdego,
I gazdoszka naszego,
Coby go Bóg poźegnał,
Że nóm swaczyneczkę doł.

Wspomóż Boże gaździną,
Aż się z buchtą uwiną,
Wspomóż Boże pacholki,
Co nóm dali gorzo'ki.

Zboże żęto dawniej przeważnie sierpami,
a nie kosami. Żęły przeważnie kobiety:

Miałam ci ja mojigo braciszka kowola,
Zrobił ci mi malutki sierpeczek do pola.

Ej, zarzynej malutki sierpeczku, zarzynej,
Niedaleko małe jeziorczko i dunaj.

O dobrym urodzaju i dobrych żniwach zwiastowały gołębie:

Rozlecieli się siwi gołąbkowie
Po polu, ej, po polu,

Nab'er pszynciczki do zapaśniczki,
A zwolej jich do dworu.

Jużech nabrała aji zawołała,
Wo'atach jich: duś, duś, duś,
Już jich nie będę więcej wołała,
O, nie będę już, już, już.

W okiyneczku siedła, szatkę wyszywała
Bielusiónką jako kwiat,
Zmieniły się ji łoczyczka jeji,
Zmienił się ji cały świat.

Po ukończeniu żniw następuje pora przynosząca osłabienie w wytężonej dotychczas pracy. Gospodarze rozmyślają o swoich płonach i o dalszym zaopatrywaniu się na zimę. Młodzi natomiast myślą o czym innym:

a)

Zasiolech poganę,
A proso mi zeszło,
Kany sie łobróće,
Wszędzie mi jest teschno.

Ej, teschno mnie, teschno,
Dobrze jo wiy za kim,
Za szwarym dziywczęcym
Co jest za potokym.

Co jest za potokym,
A między górami,
Żodyn nie wiy o tym
Co jest między nami.

b)

Modregoch zasiała,
Zielone mi zeszło,
Kany sie łobróće
Wszędy mi jest teschno.

Obrócim sie hore,
Rozśmioć sie mi nie chce,
Obrócim sie dołu,
Zapłakać sie mi chce.

Nóżki, moje nóżki,
Co wy to robicie,
Łóni ście biegały,
A latoś nie chcecie.

Łóni ście biegały
Po wysokich górach,
A latoś nie chcecie
Po tych niskich dołach.

Młodzieńcy myślą o dziewczętach nie bogatych, ale o pracowitych i niemalowanych.

a)

Darmo, dziywcze, darmo,
Nie bedziesz mnie miało,
Choćbyś sobie jedno liczko
Wymalować dało.

Choćbyś sobie obie,
Cóż mi je po tobie,
Kiej sie tobie robić nie chce
A mnie po gotowe.

Świycieź mi gwiozdeczki,
Świycie mi z wysoka,
Wiele takich nocek było
Coch nie zmróżył oka.

Świycieź mi gwiozdeczki
Nad tą Czantoryją,
Już cie teraz dziywcze nie chce,
Już teraz móm jiną.

b)

Świyci miesiącek na niebie,
Puść mnie dziyweczko do siebie.
Jakóż jo tebie puścić mam,
Dy jo sierota a ty pan.

Jo móm fortuszek z dziurami,
A ty mosz kłobuk z piórami.
Lepszo dziyweczka we cnocie,
Jako bogoczka we zlocie.

c)

Wczora mi skozała chudobno dziewczeczka,
Dzisiaj mi skozały bogate dwie.

Ej, lepszo też, lepszo ta chudobno dziewczeczka
Niżli ty bogate dwie.

Nie tylko chłopcy myślą o dziewczętach,
ale i dziewczęta tęsknią za chłopcami:

Z tamtej strony wody
Stoi chłopiec młody,
Żebych go dostała,
Pościłabym środy.

Pościłabym środy,
Pościłabym piątki,
Żebych go dostała
Na Zielone Świątki.

Wzajemna tęsknota sprawia, że rzeczywiście na Zielone Świątki:

Przyszeł czas, przyszeł czas wiesiela jejigo,
Umyniła sobie wstąpić do stanu małżeńskiego.

W swobodzie chodziła, wiönka nie straciła,
Ani ojcom też starości żadnej nie zrobiła.

Oni ji też za to wiesieli sprawili,
Coby my sie z przocielami pieknie ucieszyli.

Ciescie się przociele wszyscy do kupeczki,
A wy mili tatulkowie dejcie gorzoleczki.

Ta jego rodzina szeroko po świecie
Na to jeji wiesieli zebrała sie przecie.

Gdy się zbierze rodzina i wszyscy „przociele”, wtedy nie wystarczą dwa dni na wesele:

A cóż to je za wiesieli,
Dy go jyny dwa dni,
Dyby było sztyry tydzie,
Toby było snadni.

O hucznym weselu wszyscy we wsi wiedzą:

Co się wam takiego dziś zdarzyło,
Że się wam z komina zakurzyło,
Tak wszyscy biegają, po wsi się krzątają
I zewsząd różnych gości zgromadzają.

Goście się schodzą, zasiadają
I różne potrawy zajadają.
Jest nas dziś wiele, można mówić śmieie,
Że dzis aj pan młody ma wesele.

Bo on już dawno panny szukał,
Towarzyszki życia dla wygody,
Dzisiaj ją wynalazł i pojmuje zaraz,
Będzie mu wygodną żonką teraz.

Bo to nie jest dobrze być samymu,
Żyć sobie na świecie tak jednymu,
Lepiej się ożynić, stan paniński zmienić,
I ładną żoneczkę sobie pojąć.

Bo on też nie umiy ani warzyć
I mógłby się przy tym i oparzyć,
A ta panienczka, dobra kuchareczka,
Będzie mu ona też dobrze warzyć.

Wstępując w stan małżeński, z żalem
opuszcza się stan kawalerski, a zwłaszcza pa-
nieński:

a)

Wyjechała z kumórki,
Zawołała mamulki:
Mamulko, mamulko,
Nie dejcie mnie brać!

A cóż ci to pomoże,
Już koniczki we wozie,
Cerzyczko, cerzyczko,
Już musisz jechać.

Wyjechała za wrota,
Zawołała na brata:
Braciszku, braciszku,
Nie dejże mnie brać.
A cóż ci to pomoże,
Już koniczki we dworze,
Siostrzyczko, siostrzyczko,
Już musisz jechać.

Wyjechała na pole,
Zawołała na swoje:
Swojina, swojina,
Nie dejżysz mnie brać.

A cóż ci to pomoże,
Już koniczki we dworze:
Młoduszko, młoduszko,
Już musisz jechać.

b)

Siadej dziywczę na wóz,
Warkoczki se załóż
Na to prawe ramiono.
Czy ci nie po woli,
Czy cie głowa boli,
Czy ci ojca, matki żal?
Nie żol mi mamulki,
Ani też tatulka,
Ani całej rodziny.
Jyny mi żol wionka,
Złotego pierścionka,
O, mój Boże jedyny.

Tak jak córka ze smutkiem opuszcza
swoich rodziców przez wstąpienie w stan
małżeński, tak młodzieniec lamentuje, gdy
ma iść do wojska:

a)

Cóż mnie tak tatulku nie rod macie,
Dy wy mnie na wojnę wyganiacie?

Nie posylejcie mnie, pujdę jo sóm,
Dostanę koniczka będę huzar.

Co piekny koniczek to podstata
Co piekno dziewczyna to łutrata.

Na pieknym koniczku dobrze siedzieć,
Przy pieknym dziywczęciu dobrze leżeć.

b)

Hej, mamulko, mamulko,
Jednego syna macie,
A jak wóm go odbierą, odwieżą,
Już go mieć nie będzicie.

A jak wóm go odbierą,
Od Gródka aż ku Wiedniu,

Bedzicie płakali, wołali:
Ej, wróćysz sie mój synu!

A jo sie już n'e wrócim,
Choćbyście jak płakali,
Niech wóm Pan Bóg zap aci, zapłaci,
Coście mnie wychowali.

Synowie i córki z reguły opuszczają swój
dom. Nieraz opuszcza dom i ojciec:

Tam pod borowym w jednej wsi
Miał pewien ojciec córki trzy.

Dy tą najstarszą wydował,
Trzysta dukatów ś nią dowoł.

Mosz córko moja, byś miała,
Byś mnie na starość chowała.

Dy tą średniejszą wydował,
Dwiesta dukatów z nią dowoł.

Mosz córko moja, byś miała,
Byś mn'e na starość chowała.

Dy tą najmłodszą wydował,
Cały majątek z nią dowoł.

Mosz córko moja, byś miała,
Byś mnie na starość chowała.

Wziął ojciec laskę, szel po wsi,
Przyszel do córki najstarszy.

Ceruniu moja, daj chleba,
Bo i na starość jeść trzeba.
Córka do kumory poszła,
Ogromny kamień przyniosła.

Masz ojciec kamień, utop się —
Po moich progach nie włóż się.
Wziął ojciec laskę, szel po wsi,
Przyszł do córki średniejszy.

Ceruniu moja, daj chleba,
Bo i na starość jeść trzeba.
Córka do kumory poszła,
Kawał powroza przyniosła.

Masz ojciec powróż, powieś się,
Po moich progach nie włóż się.
Wziął ojciec laskę, szel po wsi,
Przyszł do córki najmłodszy.

Ceruniu moja, daj chleba,
Bo i na starość jeść trzeba.
Córka do kumory poszła,
Chleba i masła przyniosła.

Masz ojciec chleba, posil się,
Po cudzych progach nie włóż się.

Szczęśliwy ten dom, w którym panuje
miłość i zgoda. Inaczej jest, gdy miłości
i zgody brak. Wówczas małżeństwo staje się
jarmem:

a)

Przenieszczęsne takie miłowanie
Na to mnie uwiódło okłamanie.
Po radości zawsze bywa żalność,
Na to mnie przywiodła świecka marność.

Jużech się łożynił, już jest darmo,
Wziąłech jo na siebie ciężkie jarmzo.
A teraz go muszę nosić aż do śmierci,
Na swe młode lata zapomnięci.

Nacóż tobie ptaszku twoje skrzydła,
Kiedyś się ty doł chycić do sidła?
Nacóż tobie twoje złote piórka?
Pierwejsz sobie bujał jak wewiórka...

b)

Czymuście mnie mamuliczko tak wczas wydali?
Aniście mnie gospodarzyć nie nauczylili.
Teraz trzeba gospodarzyć,
Chleba napiec, jeść uwarzyć,
A jo nie umiym.

Daliście mi trzysta złotych, dwie pory koni,
A ku tymu dwie krowiczki, sześcioro świni,
Teraz mi to chłop przepije,
Przyjdzie do dom, to mnie bije,
Mamulko moja.

A jak wy tu przyjedziecie, mamulko moja,
To mi piękne słówko powie: żoneczko moja.
A jak wy zaś odjedziecie,
Każdy kątek mną wymiecie,
Mamulko moja.

Wszakieście wy matuleńko męża świadoma,
Nie użyje nic dobrego przy mężu żona,
Tylko smutku i niedoli,
Od kłopotu g'owa boli,
Mamulko moja.

c)

Kiedy jo szel koło lasu,
Dycki jedną stroną,
Lepi z wilkym w lesie mieszkać
Jako ze złą żoną.

Bo jak na wilka zahuko,
Do lasa uciecze,
A zła żona dycki doma,
Dziw, że się nie wściecze.

d)

Nauczył mnie Pón Bóg z nieba,
Jako żonkę ćwiczyć trzeba.
Nie głodym, ni mrozym,
Jyny dobrym powrozym.

Różne są pozycia małżeńskie, różne też
są „zolyty”:

a)

Mamulko, mamulko
Dajcie mi cerzyczkę,
Nie jidzie ło grejcar,
Jyny ło gębiczkę.

Trzy tydzie minęły,
Gęba się przejadła,
Dowej matko pieniądz,
Sto żeś mi ty zjadła.

b)

Pocóżes tu przyszeł
Do mej kumóreczki,
A czy ci sie spodobały
Moje zoglóweczki?

Spodobało się mi
Twoje malowani,
Nie myśl się mój syneczku,
Żebyś lygoł na ni.

Ślubowałeś mi ty
Szateczkę jedbowną,
Ślubowałeś, a nie dałeś,
Że mi ją dosz potym
Coby ani twoja matka
Nie wiedziała ło tym.

Jesi matka nie wiy,
Ale ludzie wiedzą,
Aji ci trzo kawalyrze,
Co za stolym siedzą.

Jedyn pije piwko,
Drugi gorzoleczkę,
A tyn trzeci sobie myśli,
Jakby zwiódł dziewczeczkę.

Uwiód żeś ich uwiód,
A już jedynoście,
Dyby jeszcze jedna była,
Byłoby dwanoście.

c)

Zalycej się mój syneczku, zalycej,
Szateczki mi powracej.

Wieleś mi jich ma dziełuszko nadała,
Ześ jich wrócić kosała?

Nadałaś ci mój syneczku wszystkich szejść,
Z tych se łobier kierą chcesz.

Piyrzo była mój syneczku bieluśko,
Jeszczech była maluśko.

Drugo była mój syneczku z wyszycim,
Jeszczech była dziywczęciym.

Trzecio była mój syneczku z jedbowiym,
Ło tej ci już nie powiym.

Sztworto była mój syneczku z róży kwiat,
Ło tej już wiy cały świat.

Piąta była mój syneczku z liliją,
To ci prawie, wróć mi ją.

Nieszczęśliwe są „zolyty”, gdy dziewczyna opuszcza chłopca, lub chłopiec dziewczynę:

Świecie, świecie, świecie marny,
Łodeszeł mnie synek szwarny.

Łodeszeł mnie, poszeł preczka,
Wzión kluczyki od serduszka.

Mnie się kozoł nie zormucić,
Iże się zaś myśli wrócić.

A jo się smucić nie będę,
Jinego się chladać będę.

Co mo góry, doły, lasy,
Sztiry konie, dwie kolasy.

A biczysko z paprociny,
Nie bedziesz ty, będzie jiny.

Król Wisły

Na tej naszej Wiśle pięknie, szumnie,
Bo sztyry panienki w jedną dómie.

Zaraz. Jak to było, że spotkały się wtedy pierwszy raz te dwie prawdy: stara i nowa?

Stara, którą reprezentował On, starzec podówczas zgrzybiały i nie można by powiedzieć krzepki. (Dąb rośnie, rośnie, przeciwstawia się burzom i wichrom, lecz gdy już legnie, musiało mu coś porządnie „dogryźć”, tak z wyrchu, jak i tam od postrzodka, a wtedy „tryfio prawić” przywali się swoim ciężarem.) Więc: On, jemu podobni, oraz cały ten świat góralski przed dziesięciu, piętnastu laty, moje otoczenie.

Nową reprezentowałam ja, poetycznie: „dziecko z pod góralskiej strzechy”, „zażarty Polok” z przekonani i nie wiem, czy ktoś jeszcze w moim wieku. Chodziło się do pierwszej, drugiej klasy „gimnazjum” państwowego w Cieszynie.

No tak. Już wiem. Ten jeden moment wystarczy. Lato. Przyjazd na wakacje. List wyciągnięty ze starej, drewnianej paki z książkami na strychu w letnie popołudnie, między jednym „pasieniem” a drugim, w chwili poobiedniego gorąca, „siesty” krów, ludzi, baranów, koni, tam na „górze”, przy oknie z podglądającą, zieloną gałęzią jesionu, w ciszy, tej parnej do senności i omdłości pobudzającej i w strachu, że każde najmniejsze skrzyknięcie myszy, świerszcza: „Jeżysz Maryjo, jak też tu postraszy, duchy tu przeca jakisi chodzą” — ten list wyjaśnił 12-letniemu „bąkowi” wszystko.

Jak to tam było napisane? „Jesteście jakby król Wisły, co Wy powiecie odniesie skutek” pisał redaktor „Pośła Ewangelickiego” z Cieszyna — do Niego, fojta wiślańskiego, w sprawie widocznie agitacji wśród swoich za wspomnianym pismem. Grubo przed wojną. „Poseł Ewangelicki” pismo ludowe, o zabarwieniu polskim, które „szło za Pol-

ską”, jak się to mówiło, — nie przyjęło się na gruncie wiślańskim... Odpowiedź w drugim, starym liście. „Słyszotech, że cie tam bałamącą ty pieroński poloki. Jyny ty temu nie wierz, to są wymysły jeich księdzów. Wysmol sie na nich a uciekej Pawliczku od tej pokusy. Stary kamrat od Skoczowa.”

Potem wyciągane jeden za drugim (przychodziły zresztą jeszcze dość długo po wojnie) tygodniki „Nowych Czasów”, organu Słazakowców ze Skoczowa. Rzecz nie spotykana, żeby w polskim języku zohydzać wszystko co polskie, uprawiać wśród obojętnej narodowo ludności agitację za Berlinem i Czechami. „Nowy Czas” — istotnie nowy, bo należy już dzięki Bogu dawno do przeszłości.

I te czasy: przywożenia „demijonów¹⁾ kwitu” (gorzałki) z Komory Cieszyńskiej, z pieniędzy ze zwózki drzewa do Ustronia, czasy z opowiadań starych ludzi o piecach-nolepach z tlejącymi do późnej nocy wągliczkami na popielisku, a za piecem śpią pastyrki. „Wiele razy sie też to człowiek spolił w nogę we spaniu”. Czasy, gdy się mieszkało pod jednym dachem z krowami, świniami, nie mówiąc o kurach i cielętach. Na dole chlew z kolenką dło dziwyek²⁾, na „piętrze” płocienek³⁾, kuchnia, mieszkanie dla reszty. A muchy. O Boże... Gnój na „placu”.

Zaszumiły góry, zahóczyły lasy,

Ka sie mi podziały starodawne czasy.

Nie mam czego specjalnie żałować. Szukam piękna, chcę się dopatrzeć wartości w spuściźnie przeszłości. Tak trudno... Tak trudno...

¹⁾ Kilkulitrowy baniak szklany.

²⁾ Przybudówka, rodzaj izby.

³⁾ Weranda, altanka drewniana.

Chyba to jedno.

Siwa, duża głowa, wysoki chłop o szerokich kościach (dęb) w granatowym „kabcie”, z laską (Boże, jakie te ruchy chwiejne, „trza dawać pozór, coby sie nie przewrócili”, mama kazała, przecież to ojczym), wiecznie zamyślony, ale jakie to zamyślenie: sarkastyczny, cierpiący uśmiech na ustach i w oczach. Te wędrowki w las, na daleką Bukowę, nie wiadomo po co, z których trzeba było chłopca przynieść, bo „zasłabli”. Te noce bezsenne i wołanie na moją matkę: „Ty, pódź tu, rządź co do mnie, bo sie mi co stanie”. Smutny widok wielkiego, zdrowego drzewa, powalonego na śmierć przez nurtującego je od wewnątrz robaka.

Danym mi było patrzeć w dzieciństwie na zmierzch człowieka mocnego, wyrostego ponad środowisko, na zmierzch starych czasów i narodziny z zawieruchy wojennej — nowych porządków świata...

Gróńce, nasze gróńce
Słaska wy ozdobo,
Wśród was serce plonie
Człek czuje się zdrowo...

Wśród zielonych lasów i groni, ostępów leśnych, wykrotów drzew i pni na zboczu, „gromadnie” zarosłych cierniem i borowiną, ścieżek wysłanych miękkim mchem ponad ten piękny boży świat („ja, ka tu stela widać, jak sie tak człowiek podziwo...”) — wiją się jasną wstęgą serpentyny Kubalonki. Serpentyny znaczone białymi słupami z kamienia, z gładką, nowoczesną jezdnią dla aut, motocykli, rowerów, zdążających tu niezradko z dalekich miast.

A na prawo biegnie w górę, między sklepieniem starego, wysokiego lasu, w zieloności mchu, w szumie smreków i jędrli, pamiętająca czasy może samego Imka Wiselki, pierwszych osadników Wisły i Istebnej, zbójców w Malinowskiej Skale, a już na pewno panowanie Komory Cieszyńskiej — dawna, góralska „cesta”.

Dziś jeżdżą po niej tylko z góry w dół saniem z drzewem w zimie, wozy chłopskie

wiosną i latem. Dziś chyba potok huczący w dole coś o tych starodawnych czasach pamięta. A nie tak dawno panowała tu jeszcze rzadko czymś zamącona cisza. Raz tylko na jakiś czas rozbrzmiewały te góry gwarem zmieszanych rozmów ludzkich, śmiechem i pieśnią. Wtedy, gdy istebniańscy rekruci wracali od asenterunku ze Skoczowa. Przez Kubalonkę do domu. „Ej, śpiywali se wtedy młodzi Istebniocy, a juchali, aż sie po lesie roznosiło...”

Przychodzić tu musiał nieraz w te lasy śp. Bogumił Hoff, literat, piewca Wisły, współpracownik Kolberga, jeden z pierwszych „panów”, co to przyjechali do Wisły aże „z jakisij Warszawy”, budowali pierwsze wille i dziw nad dziwy, rozmawiali po polsku. Panowie, a po polsku, nie po niemiecku...

Może zapuszczał się w te gąszcze w długich wędrowkach uczony-spiirytysta, surowy dla wiślan doktor Julian Ochorowicz, ze swojej „Ochorowiczówki”, na wzgórze, blisko cmentarza. Może sam Prus z „Placówki” przy kościele i Konopnicka bywali tutaj gośćmi, nasycając się aromatem świeżego powietrza, zielonością lasów, szmerem potoków. A już na pewno chodził po niej, po tej starej ceście, na mocnych swych nogach, o mocnej głowie, On, Paweł Raszka, długoletni fojt wiślański, „król Wisły”. Przebiegał umiłowane gronie, swoje gazdostwo, wracając pewnie od jakiegoś „fesztera”⁴⁾ z gościny. I kto wie, czy te drzewa nie były świadkami tajemnej walki w jego duszy: „Za Polokami, czy za Niemcami”.

„Kim żeś ty naprawdę jest?”

Psychika tego człowieka znalazła się między dwoma wpływami: jeden przyjezdnych letników z Warszawy, nie określony, słaby, niezrozumiały, t. zw. polskość; drugi: bliższy, poparty obcowaniem z ludźmi tego samego pokroju i wysokimi władzami, znajomością języka niemieckiego (samouk), podziwem dla niemieckiej kultury i charakteru

⁴⁾ Leśniczy.

(porządek, czystość). O kulturze polskiej nie słyszał, lub słyszał więcej rzeczy ujemnych, z działaczami polskimi, wyrosłymi z niwy śląskiej, nie spotykał się.

A wiem, że wolny jego umysł, poczucie własnej godności chłopskiej, nie mógł się pogodzić z pewnymi pozostałościami „szlachetczyzny”: podkreślaniem przez „panów” obcości wobec chłopą, często poniżającym stosunkiem do służby, brakiem zmysłu praktyczności i zamiłowania do pracy twardej, realnej, lekkomyślnością „wielkopańską”.

To widział i obserwował. Powstawały już wtedy pierwsze pensjonaty, przyjeżdżali goście z „Polski”. A z drugiej strony pracowitość, oszczędność, prostota towarzyska Niemców austriackich, serdeczność i urok Wiednia, do którego przecież jeździł, styczność z arystokracją austriacką; przyjmował i przewoził jako wójt przyjeżdżających gości do zamczku arcyksięcia na Zadnim Groniu.

W czasie jednego z takich przyjazdów (były tam jakieś „princesny” i hrabiowie) — jadąc przez Wisłę, zapytali go oni na widok wieży kościoła ewangelickiego, jakie wyznanie przeważa, a dowiedziawszy się, że w Wisłę sami protestanci, dziwili się, iż właśnie w tej jednej miejscowości, a w otaczających wsiach już ludność katolicka. Sfabrykował wtedy na poczekaniu dowcipną odpowiedź, z której całe towarzystwo długo się śmiało: „W czasach poreformacji niósł diabeł pełny wór niesfornych wyznawców nauki Lutra. W pewnej chwili wór się rozzerwał i wszyscy wysypali się na ziemię. To była późniejsza wieś Wisła”. A z jakimże rozrzewnieniem wspominał zawsze przyjęcie u następcy tronu, arcyks. Rudolfa, na które pojechał z delegacją w stroju góralskim do Ustronia i siedział przy stole obok arcyksięcia, który z nim wesoło rozmawiał. To byli „panowie” austriacy. Czyż więc nie wytłumaczone przywiązanie do tronu, łyż w oczach na dźwięk hymnu cesarskiego?

O Polsko, jakże byłaś zaniedbana i daleka w Śląskich Beskidach...

A jednak człowiek ten nie poszedł nigdy w ślady renegatów (pojęcie renegata niezrozumiałe tutaj zresztą, zupełny brak uświadomienia narodowego), pozostał sobą: fojtem wiślańskim Pawłem Raszką, nie Raszką. Pamiętam później w czasie plebiscytu, po wojnie, odwiedziny t. zw. agitatorów polskich w naszym domu. Równie wesołe i serdeczne przyjęcie, bez cienia nienawiści, lecz i bez zapału. Przecież nie można w jednej chwili zmieniać wiary i przekonań całego życia, gdy się ma charakter. Jako wójt umiał utrzymać dystans i otaczany był szacunkiem podwładnych. Wiem, że do najstarszych ludzi odzywał się przez ty, lecz nie słyszałem, by ktoś z najbardziej zaufanych radnych mówił doń inaczej jak: Wy, panie fojcie, fojtoszku itd.

Ciekawe: kość z kości, krew z krwi wyrosły ze swojego plemienia, prosty w obęściu, dowcipny, małomówny, bez cienia pychy, miał posłuch i poważanie u swoich. Właściwy człowiek na właściwym stanowisku. Król Wisły.

A jako t. zw. społecznik. Przecież całe życie poświęcił pracy dla drugich, służbie własnej wsi. Cztery wybudowane w odległych dolinach górskich szkoły: w Jaworniku, Głębcach, Malince, na Równym, nie licząc dawnej w Centrum, mówią swoje...

A pstrągi z dwóch małych stawów „w łęgu” (już za moich czasów), masło, ser, jajka, gęsi, a dawniej podobno i zabijane cielęta, barany, owce (wtedy praca społeczna miała nieco inną formę), z którymi się jeździło do „panów” z Bielska, Cieszyna, nie dla siebie tylko, nie. Jeździło się o zapomogę, o wyrobienie z „harestu” kłusownika, o zmniejszenie kary, o wstawiennictwo przy zwalnianiu z wojska, co tam, nawet sprawy nauczycieli, kościoła, załatwiała się „nie dla siebie tylko”. A że mu tak odpłacili...

Marzeniem jego życia było: obchodzić 50-lecie swego „fojtowania”. Nie dużo brakowało. Trzy lata. Nie pozwolili mu. Jednostki spośród swoich. To go dobiło.

Nadszedł zmierzch i noc.

Zeszło się to z narodzinami Polski i nowych porządków świata, po wojnie.

Jak dawniej w przyrodzie wiślańskiej upajająca zieleń, słońce i cisza...

Na cmentarzu zaraz za bramą, po lewej stronie jest grób, w którym spoczywa, przy matce swojej i pierwszej żonie długoletni wójt i gospodarz Wisły — Paweł Raszka. Z fotografii umieszczonej na pomniku patrzą oczy bystre, skupione i jakby zadumane w dal. Twarz pełna stanowczości i dumy, tężyzny góralskiej i zdrowia, o mądrym wyrazie.

Tak się złożyło, że w roku, w którym po raz pierwszy odbędzie się pod protektoratem samego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej „Tydzień Gór” w Wiśle, dziesięć lat upływa od Jego śmierci.

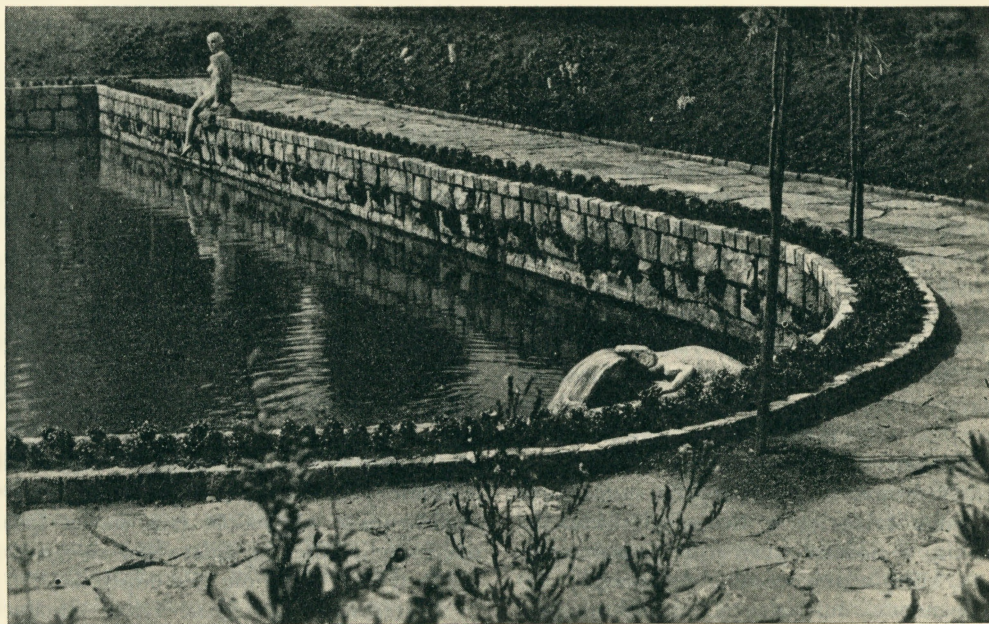
Na wzgórze cmentarne smrekami i brzoźzami porośnięte, szumem rzeki Wisły z dołu kołysane, dochodzić będą tysięczne odgłosy

tłumu, zebranego tu z Polski całej. Odgłosy mojej prawdy — z czasów dzieciństwa.

Obawiam się o jedno. By na dźwięk napływającej tu fali nowego życia — to stare, w mrokach wszechświata drgające serce, choćby przez chwilę nie odczuło żalu za tą swoją krzywdę, brak delikatności ludzkiej — do Polski.

Ci co krzywdę wyrządzili, to nie była Polska. To były tylko jednostki z najbliższego otoczenia o braku kultury, o ciasnych horyzontach myślenia, o ciasnych sercach, właśnie „ślazakowcy”, jakich na całym świecie dużo. Ludzie chwiejni jak wiatr, o niewyrobytych zasadach, wygodni tylko dla siebie, podszywający się może wtedy pod imię Polski — lecz do zrozumienia jakiegokolwiek idei — nie dorośli.

A Polska, trudno mi dziś powiedzieć — moja to tylko prawda, dopiero idzie, rośnie... Będzie kiedyś.



„Rybnik“ przy basenie kąpielowym

Ludwik Łakomy

Wiosna w Beskidach

Fragm. z powieści „Kraj dnia jutrzejszego”

Kończyła się zima luta i powoli, milczkiem skradało się przedwiośnie. Umilkły harcowania wichrów i fujawic i obumarłe drzewa jęły pęcznieć w życiodajne soki; z wierzchołków gór jakby płaczem radości spływały roztopione śniegowiska, bielejące gdzieś w załomach dolin, dokąd jeszcze słońce nie zdołało dotrzeć.

Poprzez twardą powłokę staraszonych mchów, igliwia i zwarzonych mrozem paproci przebijały się wątłe roślinki, tak jak z matczynej żywota przebija się nowonarodzone, zwalane w mazi płodowej dziecię.

Ziemia czuła ulgę z chwilą pojawienia się ponad jej powierzchnią coraz to nowego pędu i dygotała wewnątrz z radosnej ekstazy rodzenia. Co prawda pokrywała się jeszcze rankiem i wieczorem potami zszędzielałych ros, to nawet mroźnymi sopłami szronów, lecz otulona aksamitnym przedziwem młodej darni i deseniami pąkujących kwiatów — bladocytrynowymi pierwiosnkami, drażniącymi oczy pomarańczową żół-

tością kneciami, stokrótkami i anemonami lub barwną gromadą cieszyńianek — w ciichości rodząc pracowała.

Słonko, jak złocista monstrancja w czas uroczystej procesji, niosło się każdego dnia powoli i statecznie coraz wyżej, coraz wyżej, rzucając barwne refleksy na pomarszczone, z lekka spienione fale Wisły, która wartkim prądem przeciskała się wśród górskiego wału, to znowu z płycizny, zalewającej kamieniec, przechodziła w ciemnozielonkawą, wiele obiecującą głębię — siedzibę utopca lub chyżego pstrąga o drapieżnej głowie, co cały srebrny, kraśnymi plamami niby krwią znaczony i sprężystym ruchem wyskakujący ponad wodne wiry, jak błyskawica migotał w toni.

A tu już i zajaczki płaszały lekkomyślnie pośród świeżych ruń, a tu coraz gwarniej i donośniej gędzioliły kosy, gaworzyły szpaki i poćwierkiwały wróble; a tu wiewiórki wychylały wilgotne noski z dziupli wciągając w siebie aromatyczny zapach przedwiośnia.

Nawet czarnozielone smreki poweselały otrząsając z swych chropawych, licznych ramion przymarzę do nich okiście, jakby w przeczuciu, że zbliża się tu coś niespodziewanego, coś radosnego.

Jakoż szła wielka pani — wiosna! Śląska, bogata, przytłaczająca swym cudem wiosna w Beskidach.

Szygar Piechaczek wychowany pod smutnym niebem zagłębia węglowego po raz pierwszy był w górach i po raz pierwszy odczuwał ów nieporównany urok odzianych jakoby w krasę przemieniającego się z podłotka w dziewicę Beskidów.

Po krótkim pobyciu w szpitalu otrzymawszy urlop, Stanisław nigdzie nie zbaczając przyjechał do Wisły, cichej w tym czasie i opuszczonej.

Całymi dniami wylegiwał się na werandzie podziwiając błękitniące sylwety górskich wierzchołków lub śledząc śnieżne zwidy zakwitających drzew, tchnących szczęśliwym szumem pszczoł i gęstą falą zapachu.

W chwilach rozterki duchowej kierował oczy ku górom, zbiegającym bystrymi falami ku wąskiej dolinie Wisły, odsłaniającym poza sobą szczyty wyższe, błękitniejsze, aż zupełnie zbłękitniałe w Tatrach dalekich.

Szczyty te, na pozór podobne do siebie, strugami lasów powiązane, a przecież całkiem odrębne, inne, wbijające się z osobna w pamięć, żyły własnym bytem kryjąc w skamieniałym sercu własne swe, bajeczne dzieje.

Oto Barania, żona wielkiego Karpata, a macierz Wisiełek, z których Biała sika spod skały, a Czarna z młaki wycieka jak z plosa.

Oto czarna od jodeł Rzybrzydka i złotozielona od buków Cisowa i łysy Czubel, Błotnia, Stołów oraz dalsze, aż po Klimczok i Magórę.

A oto znów Godula, gdzie pod wielkim bukiem ukryta leży jama króla węzów, Złotogłowca, długiego od Cieszyna do Frydku, sprawującego w złotej koronie (którą chciał ongiś ukraść psotny Paweł Szkande-

ra) sądy nad węzami ze Śląska, Moraw i Polski.

Na leżącą opodal Praszywą, z kościółkiem świętego Antoniego na szczycie, wypędzano dawniej trędowatych, z których każdy po upragnionej śmierci stawał się upiorem.

Tu znów Ropica — gromadna mogiła samobójców, dotąd pokutujących za samowolne odebranie sobie życia.

We wnętrzu Czantorii spoczywa śpiące wojsko, które kiedyś wstanie, aby zrabowaną poać Śląska Cieszyńskiego przyłączyć do Macierzy.

Na Jaworowym skarby wielkie, zebrane przez Szebestowego Ondraszka, w dotąd nieodkrytej kotlinie leżą, a strzeże ich kierdel juroszków, które tylko na Palmową Niedzielę to miejsce opuszczają celem wysłuchania Pasji odczytywanej przez księdza w kościele.

I Skrzyżne i Stożek i Ochodzita z Girową, a także Kozi Wierch z Babim Wierchem, Kałużnym, Smreczyną, Lipowym, Kotarzem, Kozubową i Sławiczem — cały ten korowód beskidzkich olbrzymów ma swoje bajeczne dzieje, o których cuda prawią gazdowie, gdy ich tęgą presówką, a jeszcze lepiej kielichem mocnej gorzały poczęstować.

Tylko o jednej, jedynej górze zachowują milczenie, nie kwapią się z opowieścią, a gdy ich molestować, półgębkiem odrzekną, że taka ciekawość przystoi jeno dziewczkom lub babom swarliwym.

Tylko o tej pani Beskidu, dalekiej i bliskiej zarazem Łysicy, tak niezmiernie przewyższającej resztę gór, które wydają się przy niej dziećmi — o tej górze żadnej gadki się nie dowiesz. Zresztą, wystarczy patrzeć na jej ciemny i pośępny masyw, ziejący mrokiem prastarego lasu, wystarczy spojrzeć na jej najwyższy, nagi szczyt, zwany Gigulą, który zdaje się razem z chmurami wznosić lub opadać, aby sobie przypomnieć, że tu podobno w czasie nowiu miesiąca hasają czarownice, co mleko krowom i owcom odbierają, w krew je zamieniają lub z rzeszotem po polach się smykają zbierając doń rosę i odtąd nic się już na takim polu nie obrodzi.

Paweł Kubisz

Rebelija goroli w Mostach

Fragment

Chłopi w harestach, cysorz na trónie —
Książę w Cieszynie prawa nóm kradnie!
Kiedyż bezprawióm zacnie być kóniec?
Hajduk i karwacz w dziedzinach władnie...

W Wiydniu jeżdżóm srybrne karety,
W strzybłach sóm szaty — w złocie koróny...
Kiedyż o kiedyż karwacz upletym
Na ty cysarski książynta, tróny?

W gróniach jaskinie — w nich uciykiyniryzy;
Dźwigli borocy kark przeciw władzy!
...Złe Pónbóg w niebie życi namierzył,
Tam ludzie w złocie — tu ludzie nadzy!

Buchnij płómiyniym i zagorz buntym,
W słów strasznym błysku rozgórz dniu szary!
Gnietóm nas, chechlóm — cudze chómónty —
Spisek umyślic... czas... czas, chachary!

Cinczóm karwacze — książę nas dynczy,
W płóg nas zaprzągo — orze i włóczy;
Czas sie zbić w kupe, zebrać, spajęczyć —
Mękę rozrzarzyć i w siłę stłoczyć!

Zgorzknył nóm owies w chlebie skiśnióny,
Skisło nóm życi pleśnióm zgryzane —
Liże nas obręcz złotej koróny,
Kiedyż o kiedyż, dźwignym sie — wstanym?

Skuci rozkozym, mocóm zduszóni —
Boczym do świata... czy idzie chwila,
Stwardnyć i krzepnyć — na alarm zwónić,
Ręce zasukać, gorskość wychylać...

Obudzić spani dni jasnych ranym,
Zgasić noc gniywym w światel powodzi
Wkopać do ziymi dziyń zaguzdrany,
By lzów, ciymiynstwa, biydy nie rodził!

Nad dziedzinami głos sie rozjargoł,
Chmury szczerńiały osadym stękań —
Już dość piołunu dali pić wargóm,
Szkorupa krzywdy — niech zgrzypi, pęko!

Chluśnij ze siebie płómiyniu wiary
Szuteróm gradu — świszczynim biczy,
Sercym ubitym — kopnięć ciynżarym
...I głuchóm salwóm chciyj sie rozkrzyczeć!

Jan Sławiczek

U wiślańskiego kompozytora



Jan Sztwiertnia

Chcę wykorzystać owo nadzwyczajne zainteresowanie i sympatię, jaką Beskid Śląski i Wiśla cieszą się obecnie zasłużenie w Ojczyźnie, sympatię, której wyrazem jest Tydzień Gór w Wiśle i specjalny góralszczyźnie poświęcony numer „Zarania”. Chcę wspomnieć o ludziach górskich. Mam na myśli zwłaszcza jednego człowieka, towarzysza mego z lat szkolnych, członka zrzeszenia „Acord”, najmłodszego kompozytora śląskiego, Jana Sztwiertnię.

Sztwiertnia jest nauczycielem w Wiśle. Urodził się w roku 1911 w Ustroniu i tam też wychowywał się w ewangelickim sierocińcu. Dzięki zdolnościom dostaje się do seminarium nauczycielskiego w Bobrku, gdzie w roku 1930 zdaje maturę. Od najmłodszych lat ciągnie go nieprzeprawienie do siebie muzyka. Bardzo też lubi malować. Po ukończeniu seminarium otrzymuje wymarzoną posesję w Wiśle-Równym, w małej, drewnianej szkółce pod szczytem Baraniej Góry, otoczonej zewsząd lasami. Tu w ciszy pracuje nad sobą i dojrzewa wewnętrznie. W burzliwe, długie wieczory jesienne studiuje partytury starych mistrzów, gra na skrzypcach lub wiolonczeli, wgłębia się samotnie w tajniki kontrapunktu. Potem idą dalsze lata samo-

uctwa na następnej posesji w Głębach, aż wreszcie osiada Sztwiertnia na stałe w Wiśle-Centrum, jako organista ewangelickiego kościoła. Poza pracą w klasie i kościele tworzy. Tematem jego twórczości jest folklor górali wiślańskich, przy czym daje się zauważyć wyraźna skłonność młodego kompozytora ku współczesnej muzyce modernistycznej.

Najobszerniejszą pracą dotychczasową Sztwiertni jest operetka regionalna z życia górali wiślańskich pt. „Szałaśnicy”, do libretta Ferdynanda Dyrny — rzecz napisana na orkiestrę symfoniczną, oparta tak wokalnie jak i muzycznie na folklorze śląskim. Zaraz nas wstępie wprowadzają nas w góralski świat operetki waltornie i fagoty, naśladujące przeciągłą muzykę trombit góralskich. Takie fragmenty, jak aria Hanki „Śniło mi się śniło, o tobie syneczku”, aria Jury „Chciołeś się ożynić”, czy Michała aria „o groniach” zawierają sporo szczerego liryzmu. Za najudatniejszą uważam muzyczną ilustrację wesela góralskiego w przykońcowej, zbiorowej scenie.

Na tle podania o śpiącym w Czantorii wojsku, napisał Sztwiertnia poemat symfoniczny na orkiestrę pt. „Legenda o śpiących

rycerzach" i drugi „Legenda beskidzka”. Piśze również pieśni solowe z towarzyszeniem fortepianu, np. „Pieśń o zabitym żołnierzu” do słów Olszewskiej, czy „Wykołysałem Cię wśród fal” do słów Tetmajera. Za wartościową pozycję jego twórczości należy także uważać szereg pieśni na chór mieszany. Oto cenniejsze z nich: „Łkają przeciągle dzwony nieszporne”, pełne mocy i wyrazu „Hasło Acordu” i nadzwyczaj prosta w rysunku melodii, sentymentalna pieśń „Wieczorne dzwony”.

Ponadto Sztwiertnia komponuje pieśni kościelne, kwartety smyczkowe i opracowuje pieśni ludowe. Na przyszłość nosi się z zamiarem napisania poematu symfonicznego pt. „Górska nostalgia”. Utwory Sztwiertni były już niejednokrotnie wykonywane na terenie Śląska. Przeglądali je fachowcy i ocenili pochlebnie, a jeden z jego poematów leży nawet od dłuższego czasu w teczce programowej jednej z rozgłośni polskich.

Niedawno temu jeden z czołowych muzyków polskich, Jan Maklakiewicz, w redagowanym przez siebie miesięczniku „Chór”, poświęconym muzyce chóralnej (r. 3: 1936, nr 11), wydał w formie dodatku muzycznego kantatę czterogłosową Sztwiertni pt. „Rycerze”. Ponadto w osobnym artykule (str. 8—9) scharakteryzował utwór i kompozytora w bardzo pochlebnych słowach: „...Jan Sztwiertnia swoje wykształcenie muzyczne zawdzięcza samemu sobie, swojej pracowitości, zapale i wielkiej, głębokiej miłości

do Sztuki. Każdą wolną chwilę od zawodowych zajęć spędza bądź to na studiowaniu dzieł takich mistrzów jak Moniuszko, Chopin, Karłowicz, Wagner, Strauss itd., bądź to na komponowaniu pieśni, lub utworów orkiestrowych. W długie, zaśnieżone wieczory wiślane, odgradzony od świata usypionymi górami, Jan Sztwiertnia słucha radia, co w dużej mierze przyczynia się również do pogłębienia jego wiedzy muzycznej i utrzymania kontaktu z szerokim oddechem Sztuki.”

„Rycerze” Jana Sztwiertni — pisze Maklakiewicz — „to utwór o charakterze kantaty. Powabny, pełen bohaterskiego nastroju, nadaje się do wykonania na akademiach, uroczystościach okolicznościowych. Przez swą melodyjność, łatwość układu, która raczej jeszcze podnosi jego efektowną piękność, z pewnością wejdzie do stałego repertuaru naszych licznych zespołów chóralnych.”

W skromnej pracowni nauczyciela Sztwiertni, wiślańskiego organisty, wisi na ścianie obraz własnej roboty, takiej treści: Pod niebem, nawisłym niskimi chmurami, wije się wśród moczarysk długa, błotnista droga... Taką drogą idzie w życiu Sztwiertnia sam. Sieroca dola nie uśmiechała się nigdy do naszego muzyka. Czyż nie byłoby pięknie, gdyby jeden czy drugi z wpływowych tego świata, gdy się Państwo na wywczas do Wisły zjedziecie, podał mu rękę i zainteresował się konkretnie tym nieprzeciętnym bliźnim?

Spis rzeczy

	Str.
<i>Sp. Jan Łysek: Beskidy</i>	129
<i>Franciszek Popiołek: Wisła cieszyńska</i>	132
<i>Ks. Dr Andrzej Wantuła: Od starej ku współczesnej Wiśle</i>	155
<i>Dr Tadeusz Dobrowolski: Konkurs powszechny na projekt szkicowy pomnika Marszałka Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego w Katowicach</i>	163
<i>Dr Władysław Milata: Lato w Beskidach Śląskich</i>	179
<i>Longin Malicki: Kozuchy górali śląskich</i>	188
<i>Dr Jan Galicz: Początki turystyki polskiej w Beskidzie Śląskim</i>	193
<i>Ks. Dr Andrzej Wantuła: Dr Julian Ochorowicz w Wiśle</i>	197
<i>Jan Tacina: Ziemia cieszyńska</i>	203
<i>Maria Pilchówna: Król Wisły</i>	209
<i>Ludwik Łakomy: Wiosna w Beskidach</i>	213
<i>Paweł Kubisz: Rebelija goroli w Mostach</i>	215
<i>Jan Sławiczek: U wiślańskiego kompozytora</i>	217